z. 2

ALEKSANDER SKRZYŃSKI.

ISTOTA I ZNACZENIE PAKTU GWARANCYJNEGO.

Sprawa wytworzenia gwarancji utrzymania pokoju międzynarodowego ma od czasu wojny światowej swoje ciekawe, chwilami nawet dramatyczne momenty. Jeśli jeszcze przed wojną, w okresie największych zbrojeń, powstawały koncepcje stworzenia tego rodzaju gwarancji, to były one przeważnie udziałem tylko odosobnionych pacyfistów, gdyż realna polityka starała się szukać zabezpieczeń w różnych kombinacjach aljansowych, utrzymanych w ramach t. zw. równowagi sił, wyrażenia dobrze światu znanego już od czasu Kongresu Westfalskiego. Dopiero wojna światowa wysunęła na porządek dzienny i unaoczniła niezmiernie ścisłą współzależność wszystkich państw; dopiero niezmiernie ciężkie pod względem ekonomicznym i moralnym konsekwencje tej wojny wykazały, że wojna jest równie szkodliwa dla zwycięsców jak i dla zwyciężonych. Stąd potrzeba gwarancyj pokojowych wysunęła się nietylko u tych państw, które czują się specjalnie zagrożone, lecz również i u tych, które chwilowo korzystają z całej przewagi, lękają się jednak niepewnej wojny, podrywającej podwaliny życia ekonomicznego i rujnującej moralnie całe narody.

W okresie, który nastąpił bezpośrednio po ukończeniu wojny światowej, ważyły się dwie koncepcje, które niesłusznie z wielu stron starano się sobie przeciwstawiać, gdyż niema między niemi zasadniczej sprzeczności i jest zupełnie możliwe wytworzenie takiej formy, którąby dała zadowolenie zwolennikom jednego i drugiego rozwiązania. Liga Narodów, według pierwotnych zamierzeń prezydenta Wilsona, miała być tą instytucją, której samo powstanie miało zapewnić utrzymanie pokoju międzynarodowego i rozwój ludzkości zgodnie z zasadami prawa i sprawiedliwości. Wiadomo że ta myśl Wilsona uległa niejednym ograniczeniom i że pakt Ligi Narodów musi być pod wielu względami uważany za pewien kompromis, na którym odbiły się tendencje bieżącej

polityki, jednakże nie w tym stopniu, aby miały one zwichnąć całkowicie intencje twórcy paktu Ligi narodów. Artykuł 10 paktu zawiera najzupełniej wyraźną gwarancję nietykalności terytorjalnej członków Ligi Narodów; artykuł ten zawiera nietylko zobowiązania moralne, ale i prawne, a sankcje międzynarodowe, przewidziane w art. 16 paktu, precyzują w sposób niedwuznaczny co oczekuje napastnika, który odważyłby się targnąć na terytorjum jednego z członków Ligi Narodów. Są to gwarancje ogólne, wychodzące z założenia ścisłej współzależności życia politycznego i ekonomicznego państw w obecnym okresie cywilizacji, w którym dzięki niesłychanemu rozwojowi komunikacji runęły przegrody między narodami i każde wstrząśnienie lokalne ma natychmiast doniosłe oddźwięki w całym skomplikowanym systemie politycznym doby obecnej.

Jednocześnie z tą koncepcją wysuniętą została inna koncepcja, koncepcja paktu lokalnego, ograniczającego się do kilku tylko państw. Koncepcja ta wychodziła z założenia szczególnej współzależności niektórych państw i starała się związać te państwa w pewną organizację samoobrony, czem pod wielu względami zbliżała się do aljansowych kombinacyj przedwojennych, będąc zresztą pozbawiona ich dawnego agresywnego charakteru. Przykładem tego rodzaju kombinacji był projekt paktu francusko-angielsko-amerykańskiego, który łączył się ściśle z całą misterną budową wielkich pokojowych traktatów. Odmowa Ameryki ratyfikacji traktatu wersalskiego, jak również paktu gwarancyjnego, stwarzała zupełnie nową sytuację, likwidowała narazie tę koncepcję i zostawiała miejsce dla jedynej koncepcji, a mianowicie gwarancji ogólnej w ramach paktu Ligi Narodów.

Jaka jest różnica między gwarancją o charakterze ogólnym, a gwarancją szczególną, zawartą w paktach gwarancyjnych? W każdej z tych gwarancyj mieści się zrozumienie sytuacji politycznej państw z dwóch różnych punktów widzenia. Współzależność państw, polityczna i ekonomiczna, niewątpliwie zacieśnia się coraz bardziej. Byłoby rzeczą nader nieroztropną przypuszczać, aby jakikolwiek konflikt międzynarodowy, który miałby pociągnąć za sobą doniosłe zmiany, np. w układzie terytorjalnym świata, nie interesowałby w mniejszym lub większym stopniu wszystkich państw uczestniczących we wspólnocie międzynarodowej. U podłoża tego rodzaju ujęcia sprawy leży więc w pierwszym rzędzie interes poszczególnych narodów i to zarówno polityczny jak i ekonomiczny. Dzięki istnieniu takiego interesu wytwarza się

poczucie pewnej solidarności międzynarodowej. Klucz zagadnienia spoczywa w tem, czy solidarność ta jest w równym stopniu odczuwana przez wszystkie narody, gdyż doświadczenia ostatniej wojny aż nadto wykazały przez ile przykrych doświadczeń musiała przejść Europa, a również i inne części świata, zanim zdały sobie sprawę z tego, jak bardzo bieg ich historji uzależniony jest od wypadków historycznych rozgrywających się nieraz bardzo daleko, czasami nawet na drugiej półkuli.

Brak ufności w dostateczne zrozumienie interesu międzynarodowego ze strony członków wspólnoty międzynarodowej leży u podstawy paktów gwarancyjnych działających w bardziej ograniczonym zakresie. Widzimy, że tego rodzaju pakty nie wykluczają gwarancyj pierwszego rodzaju; w zrozumieniu wielu ich inicjatorów są one tylko koniecznem ich uzupełnieniem. Czyż niepokój o dostateczne zrozumienie interesu międzynarodowego ze strony innych państw nie jest aż nadto zrozumiały u tych narodów, które w ciągu swej historji doznały za wielu przykrych doświadczeń i nieraz widziały całą przyszłość swoją postawioną na jedną kartę wskutek konfliktów, w które zostały wciągnięte zupełnie bez swej własnej woli.

Polityka polska stała zawsze na tem stanowisku, że ideałem, do którego należy zmierzać, powinna być rozciągłość gwarancyj na wszystkie państwa, chcące poddać się pewnym zobowiązaniom i gotowe do czynnego współudziału w tworzeniu podstaw pokoju międzynarodowego. Naród polski zdaje sobie dobrze sprawę, że rozbiory dawnej Rzplitej Polskiej w wieku XVIII nie były tylko epizodem w historji świata i że pociągnęły za sobą cały szereg ogromnych konfiktów międzynarodowych. Wśród przyczyn, które wywołały wojnę światową, nieposlednią rolę odgrywał brak istnienia potężnego państwa buforowego w środkowej Europie, powołanego do roli naturalnego pośrednika między wschodnią a zachodnią Europą. Naród polski zdaje sobie dobrze sprawę, że tylko gwarancje ogólne, wychodzące z założenia jak najsilniejszej solidarności międzynarodowej, zdolne są służyć za podstawę trwałego systemu pokoju międzynarodowego. Jednakże Polska nie ustosunkowywuje się negatywnie do idei paktów gwarancyjnych tam, gdzie są one wyrazem zupełnie zrozumiałego bezpośredniego niepokoju o przyszłość kraju. Polityka polska zmierzała jednak zawsze w tym kierunku, aby poprawiać jednostronność pewnych koncepcyj i wykazywać ścisłą współzależność między sobą pewnych stref w Europie, powiązanych historją, podobieństwem charakteru zobo-

wiązań międzynarodowych i interesem bezpośrednim utrzymania pokoju. Ktokolwiekby łudził się naprzykład, że wytworzenie pewnego systemu gwarancyj nad Renem, bez stworzenia odpowiednika nad Wisłą, zdolne byłoby rozwiązać zagadnienie pokoju europejskiego, popełniałby nader ciężki błąd, mogący w okrutny sposób odbić się na całej przyszłości Europy. Polska nie staje nigdy wpoprzek żadnych kombinacyj, mogących ułatwić rozwiązanie pokojowe konfiktów międzynarodowych; jednak jest ona powołana z racji swych doświadczeń historycznych i położenia geograficznego do niezmiernie odpowiedzialnej roli niezbędnego członka wszystkich kombinacyj mających na celu stworzenie gwarancji pokoju powszechnego. W ręku Polski znajduje się klucz do rozwiązania zagadnienia bezpieczeństwa europejskiego—każda kombinacja, która starałaby się to zignorować, skazanaby była zgóry na kompletne niepowodzenie.

Dążenia polityki polskiej są więc zupełnie zgodne z temi wielkiemi celami, które ma do osiągnięcia ludzkość w swym rozwoju cywilizacyjnym. Sytuacja geograficzna Polski i jej rola dziejowa wykreślają jej stanowisko obrońcy zasady solidarności międzynarodowej; stąd płynie doniosła rola, którą ma ona do odegrania we wszystkich kombinacjach idących w kierunku stworzenia ogólnych gwarancyj; z drugiej znów strony jest Polska powołana do szczególnej roli we wszystkich takich układach, które przez bezpośrednie i szybkie funkcjonowanie mają podtrzymać ufność szczególnie zagrożonych krajów i zapewnić im rozwój pokojowy. Miejmy niezłomne przekonanie, że polityka polska potrafi sprostać tym wielkim zadaniom, które przed nią stoją.

RTM. S. G. MIECZYSŁAW BIERNACKI.

BITWA POD RÓWNEM (I).
(2.VII. — 9.VII. 1920)

Położenie ogólne na Ukrainie w końcu czerwca 1920 r.

Wskutek położenia, które wytworzyło w początkach czerwca przedarcie się rosyjskiej armji konnej na głębokie tyły frontu polskiego, Naczelne Dowództwo polskie zarządziło wycofanie się działających w tym czasie na Ukrainie 3 i 6 armij polskich na zachód.

Odchodzące poszczególnemi etapami w ciągłych walkach z armją konną, oddziały polskie osiągnęły w końcu czerwca linję rzek Uborci—Słuczy—Horynia, skąd przedłużały swój front przez Lubar—Chmielnik do Dniestru.

Wytworzone w ten sposób ugrupowania sił polskich przedstawiało w centrum głębokie wklęśnięcie, słabo obsadzone przez jednostki 2 armji, zajmujące linję Horynia w środkowym jego biegu. Obie zaś pozostałe armje były wysunięte o kilkadziesiąt kilometrów bardziej na wschód, powstrzymując napór XII i XIV armij rosyjskich.

We wspomnianem wklęśnięciu natomiast znajdowała się wysunięta znacznie armja konna, odpoczywając po wyczerpujących marszach i walkach dn. 29.VI. w rejonie Korca.

Dowódca frontu ukraińskiego, którego rozkazom podlegały działające na Ukrainie armje polskie, chcąc wykorzystać to tak znaczne wysunięcie się na zachód jazdy nieprzyjacielskiej, powziął decyzję koncentrycznego jej zaatakowania od północy, zachodu i południa.

Wobec jednak nieskoordynowania wysiłków poszczególnych dywizyj, wchodzących w skład wszystkich trzech armij i rozrzuconych na obszernej przestrzeni, operacja ta nie dała już w swych początkach pożądanych wyników. Osłaniająca od pół-

nocy ugrupowanie armji konnej 4 dywizja kawalerji odparła w dniu 1. VII. odosobnione uderzenia poszczególnych dywizyj polskich, a jazda Budiennego po trzydniowym odpoczynku była znów zdolna do dalszych działań, których niezwłoczne rozpoczęcie nakazał jej dowódca frontu południowo-zachodniego.

Ogólne położenie stron obu przedstawiało się więc dnia 1. VII. wieczorem następująco:

Polacy.

1) 3 armja (przeszło 3 dywizje piechoty i 1 brygada kawalerji, to jest około 16000 stanu bojowego) zajmowała front wzdłuż rzeki Uborć, mając na swem prawem skrzydle skoncentrowaną w rejonie Zabara—Hołysze 1. dywizję piechoty legjonów.

2) 2 armja (około 3 dywizyj piechoty i 1 dywizji kawalerji, t. j. przeszło 14000 stanu bojowego) z 3 dywizją piechoty legjonów i dywizją kawalerji nad Horyniem pomiędzy Tuczynem a Ostrogiem, z wysuniętem lewem skrzydłem, to jest 6 dywizją piechoty, do rejonu Ludwipola i prawem, to jest X brygadą piechoty i I brygadą rezerwową, w rejonie Ostróg—Zasław.

3) 6 armja (3 dywizje piechoty i armja ukraińska, równająca się jednej polskiej dywizji, to jest około 27000 stanu bojowego) na froncie od Hrycowa (na północ od Starokonstantynowa), dokąd sięgało lewe skrzydło 13 dywizji piechoty, przez Latyczów—Bar aż do Dniestru.

Rosjanie:

1) XII armja (5 dywizyj piechoty i 1 brygada kawalerji, to jest około 24000 stanu bojowego) na wschodnim brzegu rzeki Uborć, mając lewoskrzydłową 44 dywizję strzelców w rejonie Horodnicy.

2) Armja konna (4 dywizje i 2 brygady kawalerji oraz 1 dywizja piechoty, t. j. około 3000 bagnetów i 10000 szabel[1]) odpoczywała w rejonie Korca ugrupowana następująco:

a) 4 dywizja kawalerji — Rzeczki — Korzec — Międzyrzec Korecki;

b) 6 dywizja kawalerji—Kryłów—Kilikijów;

c) 11 dywizja kawalerji—Berezdów—Mirutyn;

---

[1]) Tak znaczne zmniejszenie się stanu liczebnego armi konnej należy tłumaczyć stratami, wywołanemi szeregiem walk oraz bezustannemi forsownemi marszami, w których armja ta znajdowała się prawie że bez przerwy od dnia 26. V. do dnia 28. VI., nie otrzymując w ciągu całego tego okresu żadnych uzupełnień.

d) 14 dywizja kawalerji—Prawutyn—Krasnystaw;

e) brygada rezerwowa—Zwiahel—Susły;

f) sztab polowy—Zwiahel;

g) 45 dywizja strzelców — Korczyk — Połonne — Szepetówka z przydzieloną do niej brygadą kawalerji Kotowskiego pod Lubarem.

3) XIV armja (3 dywizje piechoty i 1 dywizja kawalerji, to jest około 17000 stanu bojowego) na całym froncie w styczności z 6 armią polską od Lubaru aż do Dniestru[1]).

Zamiary i decyzje.

Polacy.

Nie wiedząc zupełnie o niepowodzeniu rozpoczętych w dniu 1. VII. działań zaczepnych przeciwko armji konnej, a właściwie prawemu jej skrzydłu, jak również i o wycofaniu się swych jednostek za Horyń, względnie do Ludwipola, dowódca frontu ukraińskiego, opierając się przytem na mylnym meldunku o przechodzeniu w tym dniu 1 dywizji piechoty legjonów przez Słucz pod Horodnicą, nakazuje[2]) jeszcze tegoż dnia wieczorem prowadzenie nazajutrz dalej działań zaczepnych na Korzec w następujący sposób:

„Obecna sytuacja własnych wojsk nieznana. Czy 6 dyw. piech. pozostała pod Korcem, czy też trochę odeszła na północ, nie jest Dow. Frontu wiadomem.

W każdym bądź razie ruszy 6 dyw. piech. oraz 1 dyw. leg. o świcie dnia 2. VII. z rejonu Starożewa do ataku na Korzec lub Zwiahel.

Budienny miał do godziny 18, dnia 1. VII., zamiar nocą 2. VII sforsować Horyń, a 3. VII. zawładnąć Równem.

Czy wobec akcji 6 i 1. dywizji legjonów ten zamiar nie ulegnie zmianie, nie można jeszcze przewidzieć.

O ile w nocy z 1. na 2. VII. lub o świcie 2. VII. nie będzie ataku na Horyń, przypadnie 3 dywizji legjonów i dywizji jazdy dnia 2. VII. dołączyć do ataku grupy kpt. Wolfa w celu ochrony prawego skrzydła pod Korcem walczących wojsk. Bez względu na zmęczenie należy gros 3 dywizji legjonów skierować w rejon Korca i Kilikijowa, dywizję jazdy przez Annopol na Be-

---

[1]) Przytoczone tutaj cyfry zarówno w stosunku do jednostek polskich jak i rosyjskich podane są jedynie w przybliżeniu, gdyż wobec braku dokumentów z tych czasów nie udało się ich zupełnie dokładnie ustalić; odnoszą się one do stanów bojowych. Stan wyżywienia nie jest niemi objęty.

[2]) Rozkaz operacyjny Nr. 1151/III.

rezdów. Przeprawy na Horyniu małemi siłami muszą być na wszelki wypadek ubezpieczone.

Niedołączenie się gros 3. dywizji legjonów nie mniej jak 2 pułku piechoty i dywizji kawalerji do akcji dyw. 6 i 1 osłabiłyby bardzo tę akcję.

W tym wypadku nie chodzi o demonstrację, a jak najenergiczniejszy atak, choćby ostatkami sił przeprowadzony. Przewleczenie sprawy jest dla nas groźne.

Do przewozu wojsk na Korzec zadyryguje dowództwo frontu autokolumnę do dyspozycji 3. dywizji legjonów do Babina.

Dowództwo Frontu zwraca uwagę na bezwarunkową konieczność utrzymania łączności bojowej operujących grup.

O własnych zamiarach należy 6. dywizji możliwie pospiesznie uwiadomić.

Dowódca 2 armji będzie o świcie 2. VII. w miejscu postoju dow. 3. dywizji legjonów i pokieruje akcją 2 armji osobiście.

A więc dowódca frontu spodziewał się uprzedzić ewentualne rozpoczęcie natarcia ze strony armji konnej.

Liczył on zapewne również i na to, że w toku rozwoju działań zdąży od południa uderzyć na Budiennego swem lewem skrzydłem także i 6 armja, której jeszcze wcześniej zostały wydane odpowiednie rozkazy.

Rosjanie.

Dowódca frontu południowo-zachodniego, któremu podlegała grupa armij rosyjskich działających na Ukrainie, wydał w końcu czerwca nowe dyrektywy, dotyczące dalszego prowadzenia działań zaczepnych.

W myśl tych dyrektyw XII armja miała sforsować Słucz w rejonie Berezno — Ludwipol, a następnie, do wieczora dnia 3. VII, opanować rejon Kostopol — Równe, współdziałając w zdobyciu tego ostatniego z armją konną. W dalszym ciągu powinna była rozwinąć swe działania na Stepań—Czartoryjsk.

Jednocześnie z posuwaniem się XII armji, miała armja konna, podążając za cofającym się nieprzyjacielem, rozpocząć ogólne natarcie i przy pomocy XII armji opanować do wieczora 3 lipca miasto Równe wraz z tamtejszym węzłem kolejowym. Natomiast XIV armja otrzymała zadanie zajęcia w tym samym czasie rejonu Starokonstantynów—Płoskirów i, działając dalej zaczepnie, rozbicia 6 armji polskiej.

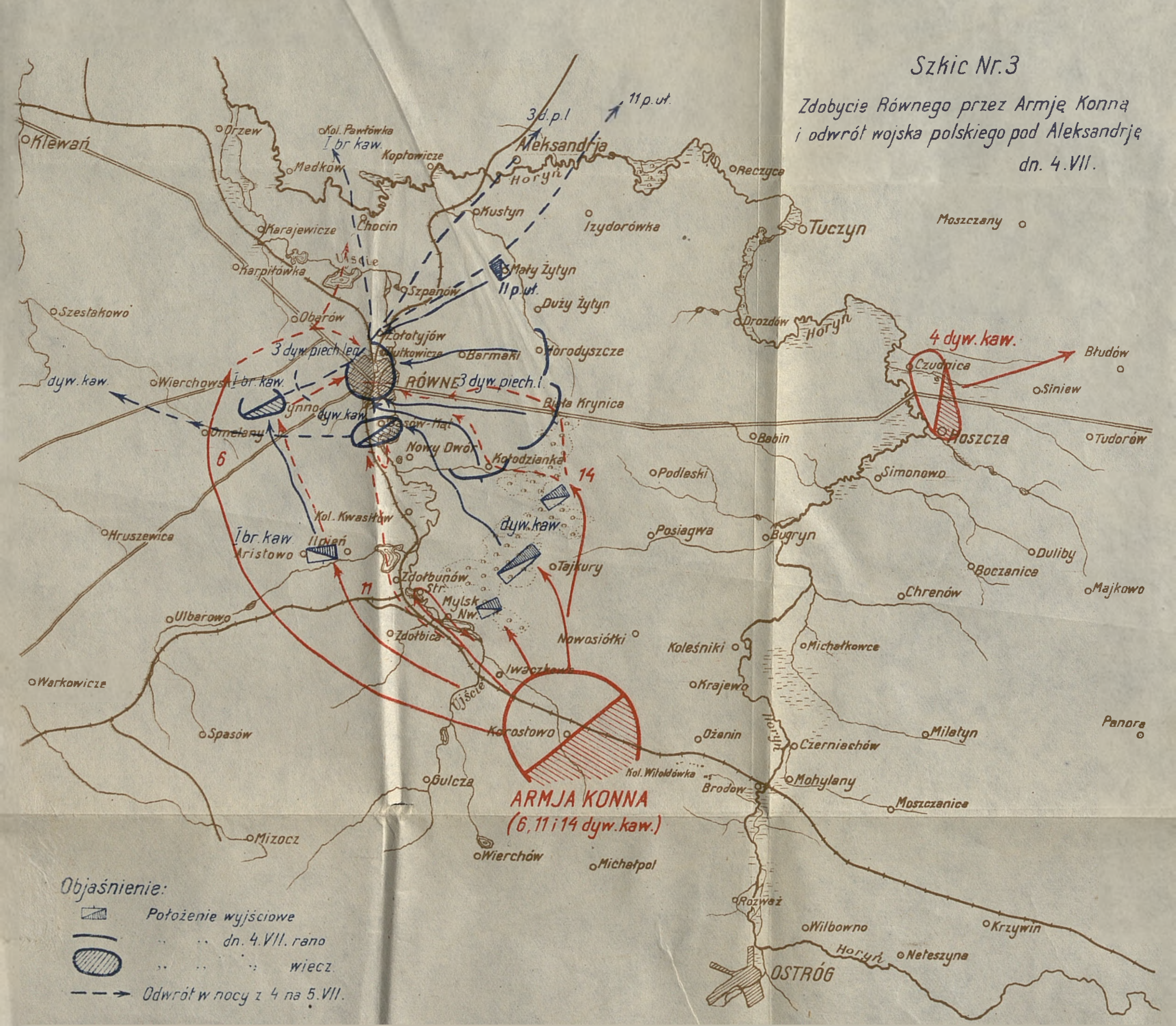
W celu wykonania powierzonego sobie zadania dowódca armji konnej zarządza niezwłocznie ogólne natarcie na rejon Równego [1]).

---

[1]) Rozkaz Nr. 081/op.



Szkic Nr. 2
Odwrót wojska polskiego z nad Horynia w dniu 3. VII. 1920 r.



Szkic Nr. 3
Zdobycie Równego przez Armję Konną i odwrót wojska polskiego pod Aleksandrję dn. 4. VII.


Szkic Nr. 2
Odwrót wojska polskiego z nad Horynia w dniu 3. VII 1920 r.
Objaśnienie
Położenie wojska polskiego
rano
w południe dn. 3. VII
wieczorem
Położenie wojska sowieckiego
wieczorem dn. 3. VII.
kierunki natarć.
Podziałka:
2 0 2 4 6 8 10 km
Klewań
Aleksandria
Horyń
Tuczyn
RÓWNE
3 dyw. piech. leg.
11 p. uł.
dyw. kaw.
I br. kaw.
I br. rez. (101 i 106 p.p.)
X br. piech. i 105 p.p.
ZASŁAW
OSTRÓG
Międzyrzec
Hoszcza
Czudnica
4
6
11
14


Szkic Nr. 3
Zdobycie Równego przez Armję Konną i odwrót wojska polskiego pod Aleksandrję dn. 4. VII.
Objaśnienie:
Położenie wyjściowe
dn. 4. VII. rano
wiecz.
Odwrót w nocy z 4 na 5. VII.
Klewań
Aleksandria
Horyń
Tuczyn
RÓWNE
3 dyw. piech. leg.
3 dyw. piech. l.
3 d. p. l.
11 p. uł.
I br. kaw.
dyw. kaw.
4 dyw. kaw.
ARMJA KONNA
(6, 11 i 14 dyw. kaw.)
OSTRÓG
Hoszcza
Czudnica
Błudów

Główne uderzenie miały wykonać trzy dywizje kawalerji—6, 11 i 14, nacierając przez Ostróg na Równe.

Zająwszy w ciągu nocy z pierwszego na drugi lipca podstawę wyjściową w rejonie Annopol—Marszewka, grupa ta nad ranem 2-go lipca powinna była sforsować Horyń, poczem, opanowawszy oddziałami 6 dywizji kawalerji most kolejowy pod Mohylanami, do wieczora dnia tego miała stanąć wszystkiemi trzema dywizjami na linji Ożenin—Michałpol—Międzyrzecz. O świcie dnia następnego siły główne armji konnej rozpoczynają ogólne natarcie na Równe, oskrzydlając je od zachodu 6-tą dywizją kawalerji, przy jednoczesnem uderzeniu od południa i południowego-wschodu oddziałami 11 i 14 dywizyj kawalerji. Główny ten wysiłek ma być już od rana dnia 2-go lipca wspomagany przez natarcie pomocnicze 4 dywizji kawalerji, wzmocnionej dywizjonem ciężkiej artylerji armji.

Dywizja ta powinna w tym celu posunąć swe główne siły do rejonu Błudów—Tudorów, opanowując przedniemi jednostkami przeprawy przez Horyń na odcinku Tuczyn — Hoszcza — Simonowo.

Dnia 3-go lipca miała 4 dywizja prowadzić dalej natarcie w kierunku Równego.

Ubezpieczenie działań armji konnej w dniach 2 i 3 VII przed ewentualnem uderzeniem z południa, którego szczególniej obawiał się jej dowódca, w czasie ataku na Równe zostało powierzone 45 dywizji strzelców.

W tym celu otrzymała ona zadanie wykonania energicznego natarcia w kierunku Dubna, które miała opanować do dnia 4-go lipca.

Jednocześnie zarządzono przesunięcie ośrodka zaopatrzenia armji do rejonu Zwiahla.

Tak więc myślą manewru dowódcy armji konnej było, wykorzystując chwilę, w której większość sił polskich, mających na niego uderzyć, była rozrzucona na rozległym obszarze, związać 3 dywizję piechoty legjonów natarciem drugorzędnem pod Hoszczą, a główny wysiłek skierować na słabo obsadzony rejon Ostroga. W drugiej zaś fazie operacji działać szybko na flankę i tyły związanych od czoła nad Horyniem jednostek polskich, uprzedzić je w zajęciu Równego, względnie otoczyć je tam i zniszczyć.

Walki o linję Horynia.

Rozpoczęte wczesnym rankiem w myśl rozkazu dowódcy frontu ukraińskiego[1]) działania zaczepne, pomimo że w rzeczywistości były skierowane głównie przeciwko jednej tylko dywizji kawalerji rosyjskiej, zakończyły się zupełnem niepowodzeniem.

Wypad dwóch pułków piechoty 3 dywizji piechoty legjonów, wsparty pięcioma baterjami, został bardzo szybko zaskoczony silnym ogniem artylerji rosyjskiej. Jednocześnie jednostki kawalerji nieprzyjacielskiej, uprzedzając posuwanie się naszej piechoty, zdążyły już o świcie wysunąć się na linję Błudów — Tudorów — Majkowo. Kilka bataljonów polskich, transportowanych po szosie na samochodach ciężarowych, musiało wyładowywać się w ciężkiem położeniu pod ogniem artylerji rosyjskiej, ponosząc dotkliwe straty.

Rozwinąwszy się następnie, zajęły one linję Wiłków—Terentjew, ale dalej posunąć się nie mogły.

Tymczasem Rosjanie, korzystając z bezczynności 6 dywizji piechoty, która rozkaz współdziałania z akcją 3 dywizji piechoty legjonów otrzymała dopiero nazajutrz, skoncentrowali wszystkie rozporządzalne siły przeciwko nacierającym na nich pułkom 3 dywizji piechoty legjonów, pozostawiając od północy słabą tylko osłonę.

Widząc niemożliwość rozbicia w podobnych warunkach przeciwnika oraz obawiając się, aby ruchliwa kawalerja rosyjska manewrem oskrzydlającym nie zawładnęła przeprawami na rzece, dowódca 3 dywizji piechoty legjonów nakazał po południu wycofanie całej grupy na stanowiska wyjściowe, to jest na zachodni brzeg Horynia.

Odwrót odbywał się jednak w trudnych bardzo warunkach, gdyż artylerja rosyjska wzięła pod silny ogień cofające się kolumny polskie, a następnie skoncentrowała go na most pod Hoszczą. Pomimo tych trudności udało się obu pułkom wycofać za rzekę i zająć jej brzeg zachodni od Drozdowa do Bahrynia. Odcinek ten zajmował w ciągu dnia nie biorący udziału w wypadzie 8 pułk piechoty legjonów.

Posuwające się prawie że bezpośrednio za odchodzącą piechotą polską, podjazdy rosyjskie, podeszły wieczorem do Horynia pod Hoszczą i Simonowem w tym czasie, gdy główne siły 4 dy-

[1]) Rozk. op. Nr. 1161/III z 1 VII wieczór.

wizji kawalerji zatrzymały się w rejonie Siniew — Błudów — Tudorów.

Równocześnie z wypadem 3 dywizji piechoty legjonów bardziej na południe, współdziałając w tej akcji, przechodzi dywizja kawalerji z rana jeszcze Horyń pod Czerniachowem i posuwa się głównemi siłami w kierunku Annopola.

Niedochodząc jednak do tej miejscowości, spotykają jej oddziały prawe skrzydło maszerujących na Ostróg głównych sił armji konnej.

Nie mogąc oprzeć się liczebnej przewadze nieprzyjaciela, jednostki kawalerji polskiej wycofują się, tocząc zacięte walki, na swe pozycje wyjściowe.

Tutaj jednak, pomimo zaciętych ataków nieprzyjaciela, udaje się im utrzymać obszerny przyczółek pod Mogilanami i Czerniachowem.

Dywizje rosyjskie po nieudanych próbach sforsowania rzeki zatrzymują się na noc w rejonie Wilbowna i Wołoskowiec. Jedynie 14 dywizji kawalerji udaje się sforsować Horyń na południe od m. Krzywina i odrzucić znajdujące się tam resztki pułków I brygady rezerwowej w stronę Ostroga i Międzyrzecza. Ciemności nocy nie pozwoliły jednak na ściganie nieprzyjaciela i dywizja zatrzymuje się w rejonie folwark Gryćków—Netyszyna.

Na południe od tej miejscowości linja Horynia pozostawała nadal obsadzona przez oddziały polskie, a mianowicie 105 pułk piechoty oraz X brygadę piechoty, która pod Zasławiem odpierała z powodzeniem natarcia 45 rosyjskiej dywizji strzelców.

Tak więc po całodziennych walkach główne siły 2 armji znalazły się ponownie nad Horyniem, mając przed sobą przeważającego nieprzyjaciela.

Najniebezpieczniej przedstawiało sią położenie w rejonie Ostroga, obsadzonego słabo przez kilkakrotnie już rozbite i zdemoralizowane pułki I brygady rezerwowej, na które kierowało się główne uderzenia armji konnej.

W tem położeniu dowódca frontu ukraińskiego postanawia działać dalej w myśl poprzedniej decyzji i prowadzić koncentryczną akcję przeciwko armji konnej, tym razem już nie w kierunku Korca, lecz Równego. W celu wykonania powyższego wykorzystuje znaczne wysunięcie na wschód 3 i 6 armij, 6 dywizji oraz X brygady piechoty, nakazując późnym wieczorem dnia 2 lipca podległym sobie armjom co następuje [1]):

---

[1]) Rozkaz Nr. 1174/III.

3) 2 armja, której podporządkowuje się 1 brygada jazdy, broni Horynia na dotychczasowej linji, broniąc stanowczo rejonu Równego.

4) 3 armja pozostaje jak najdłużej na obecnych linjach z tem, że 1 dyw. leg. należy skierować do rejonu Lewaczy—Rudnia — Stryj i nawiązać na Ludwipol łączność z 6 dyw. Cel tego przesunięcia jest ugrupowanie wyjściowe do uderzenia nie w kierunku Korca, lecz w kierunku Równego.

5) 6 armja pozostaje na obecnych linjach, uderzając 18 dywizją [1]) w kierunku na Sławutę, chroniąc przez to swe lewe skrzydło.

Grupa gen. Szymańskiego ma współdziałać, łącząc się z oddziałami 2 armji.

Pomyślane w ten sposób działania miały wszelkie widoki powodzenia, pod warunkiem jednak, że udałoby się utrzymać na Horyniu aż do nadejścia obu tych grup na podstawy wyjściowe. Ale wobec dużych odległości, które miały one do przebycia [2]), należało potrzebny na to okres czasu obliczać conajmniej na 2 do 3 dni, to jest do 5 względnie 6-go lipca.

Tymczasem dowództwo frontu ukraińskiego mogło przeciwstawić całej skoncentrowanej na odcinku Horynia armji konnej zaledwie jedną dywizję piechoty, oraz dość słabą liczebnie dywizję kawalerji, nie licząc rozbitych pułków I brygady rezerwowej, które nie przedstawiały żadnej już prawie siły bojowej.

Jako jedyny odwód w tym rejonie miało ono bataljon piechoty i wyładowującą się w tym czasie brygadę kawalerji, którą już zdecydowano zaangażować niezwłocznie do walki.

To też, gdy o świcie dnia 3. VII główne siły kawalerji rosyjskiej forsują bez większych trudności Horyń pod Wilbownem i zajmują Ostróg, słabo broniony przez resztki 101 i 106 pułków piechoty oraz słaby oddział kawalerji, ani dowódca frontu ukraińskiego, ani też dowódca 2 armji nie są w możności przeciwdziałać dalszemu posuwaniu się nieprzyjaciela. Oba wspomniane pułki, 101 i 106 p. p., cofają się spiesznie w kierunku na Mizocz—Warkowicze, nie stawiając już żadnego oporu.

Jeszcze wcześniej oddziały dywizji kawalerji, broniące przedmościa na Horyniu, zaatakowane przez jednostki 6 dywizji kawalerji rosyjskiej, po kilkogodzinnej walce, prowadzo-

---

[1]) 18 dywizja piechoty koncentrowała się już w tym czasie w rejonie Starokonstantynowa, zgodnie z zamiarem dowódcy 6 armji rzucenia jej do bitwy z Budiennym.

[2]) 18 dywizja piechoty — 60 km, 1 dywizja piechoty legjonów — 70 km oraz 6 dywizja piechoty—30 km.

nej w pieszym i konnym szyku, zmuszone są wycofać się za Horyń, starając się bronić jeszcze przepraw ogniem karabinów ręcznych oraz maszynowych i artylerji. Ale coraz to silniejsze natarcia Rosjan, jak również i zagrożenie oskrzydleniem od południa, zmuszają dowódcę dywizji kawalerji do zagięcia swego prawego skrzydła na linję Koleśniki—Nowosiółki.

W ten sposób front polski na Horyniu jest przerwany na przestrzeni przeszło 30 km. Ważny węzeł drogowy Ostróg wpada w ręce Rosjan i droga na Równe zostaje otwarta.

W przerwę tę wchodzą trzy dywizje armji konnej, to jest 6, 11, i 14, ścigając początkowo cofające się resztki pułków I brygady rezerwowej, a następnie skierowują się na północny zachód, to jest za Źdołbicę i Iwaczków, zagrażając pozostałym na Horyniu oddziałom polskim.

Oddziały te tymczasem odpierały z powodzeniem wszelkie usiłowania przekroczenia rzeki, czynione w ciągu dnia przez 4 dywizję kawalerji rosyjskiej na odcinku Tuczyn—Hoszcza.

Wobec wytworzonego położenia dowódca 2 armji, nie mając, jak to już wspomniałem żadnych odwodów, któreby pozwoliły mu na zorganizowanie jakiegokolwiek przeciwdziałania, zarządza po południu rozpoczęcie ogólnego odwrotu [1]).

Nakazuje więc obsadzającej jeszcze Horyń 3 dywizji piechoty legjonów cofnąć się na linję Horodyszcze—Biała—Krynica—Kołodzianka, zwracając szczególną uwagę na zamknięcie szosy rówieńskiej. Linji tej zamierzał dowódca 2 armji bronić wszelkiemi siłami, nakazując w tym celu tak ugrupować jednostki dywizji, aby, w razie przełamania gdziekolwiek tego nowego frontu przez oddziały nieprzyjacielskie, móc przeprowadzić niezwłocznie przeciwnatarcie na ich flankę.

O tym samym czasie miała wycofać się również i dywizja kawalerji, utrzymując stałą styczność z 3 dywizją piechoty legjonów, i po ukończeniu odwrotu skoncentrować się na prawem skrzydle tej dywizji w rejonie Tajkury—Mylsk Nowy z dowództwem w Korninie.

Cały ten odwrót miał być wykonany z zapadnięciem zmroku „w jak największym porządku i nie zwracając uwagi nieprzyjaciela".

Jednocześnie w celu zabezpieczenia prawego skrzydła dywizji kawalerji skierowano do rejonu Mylsk Nowy — Zdołbica

---

[1]) Rozkaz operacyjny 2 armji Nr. 3451/III z 3. VII 20 r.

wyładowaną ostatnio w Zdołbunowie 1 brygadę kawalerji w składzie dwóch pułków z artylerją. Natomiast, należący również do tej brygady, 11 pułk ułanów wysłano do Żytyna Małego z zadaniem ubezpieczenia lewego skrzydła 3 dywizji piechoty legjonów.

Dowódca 2 armji, przypuszczając że uda mu się utrzymać przez pewien czas na nowych pozycjach, tym samym rozkazem nakazuje 6 dywizji piechoty przejść niezwłocznie dwoma pułkami do rejonu Seliszcza, a stąd do Alexandrji celem działania na flankę nieprzyjaciela.

Z powodu bowiem spóźnionego otrzymania rozkazów 6 dywizja piechoty wciąż jeszcze pozostawała pod Ludwipolem.

Natomiast należący do tej dywizji 12 pułk piechoty został jednocześnie skierowany do Kostopola, gdzie miał tworzyć odwód armji.

Przygotowując się w ten sposób do walki z armją konną w obronie Równego, liczył jeszcze dowódca 2 armji, że nazajutrz, to jest 4. VII., również i 18 dywizja piechoty będzie mogła uderzyć już z Zasławia na Ostróg.

Nakazuje więc X brygadzie piechoty współdziałać w tej akcji [1]).

Odwrót rozpoczął się z zapadnięciem zmroku i został przeprowadzony w porządku prawie że bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela, który nie zdążył jeszcze, posuwając się dość powoli i ostrożnie, przeciąć dróg na Równe i nie doszedł w tym czasie nawet do toru kolejowego. Również i 4 rosyjska dywizja kawalerji nie posunęła się za odchodzącemi z nad Horynia oddziałami polskiemi, gdyż musiała zwrócić uwagę na swą flankę i tyły, będąc zaalarmowaną meldunkami o rozwijających się z rejonu Ludwipola nieprzyjacielskich działaniach zaczepnych [2]).

---

[1]) W rzeczywistości dnia 3. VII. koncentracja oddziałów 18 dywizji piechoty (bez paru bataljonów) została zaledwie ukończona i dywizja dopiero mogła rozpocząć w myśl rozkazu dowódcy 6 armji (L. 2355/III) marsz z rejonu Hryców—Starokonstantynów na Zasław.

Zadaniem dywizji było prowadzenie „energicznej akcji celem rozstrzygnięcia na naszą korzyść bitwy nad Horyniem, od Zasławia poczynając".

Jak widać, wykonanie tego było niemożliwe, gdyż „bitwa nad Horyniem" była już w tym czasie przez nas przegrana a spowodowany nią odwrót oddalił lewe skrzydło 2 armji od 18 dywizji piechoty na taką odległość, że nie mogła ona w żadnym wypadku oddziałać w dn. 4. VII. na przebieg bitwy o przedmoście Równego.

[2]) 6 dywizja piechoty po cofnięciu się dnia 2. VII. do Ludwipola otrzymała nad ranem 3. VII. spóźniony rozkaz (Rozkaz dowódcy frontu Ukraiń-

3 dywizja piechoty legjonów w ciągu nocy osiągnęła nakazaną jej linję, a dywizja kawalerji jeszcze wieczorem stanęła w rejonie wsi Tajkury, gdzie zanocowała.

Wieczorem dnia 3 lipca położenie stron obu przedstawiało się następująco.

Polacy:

a) 1 dywizja piechoty legjonów, należąca do składu 3 armji, pozostawala jeszcze w rejonie Zabary.

b) Cała prawie 2 armja znajdowała się w marszu na nowo wyznaczone pozycje:

1) 6 dywizja piechoty z Ludwipola do Seliszcza, a 12 pułk piechoty do Kostopola,

2) 3 dywizja piechoty legjonów na linję Horodyszcze—Kołodzianka,

3) 11 pułk ułanów osłaniał jej północne skrzydło, zajmując już Żytyn Mały,

4) dywizja kawalerji skoncentrowała się w miejscowości Tajkury,

5) w rejonie Zdołbunowo—Mylsk Nowy znajdowała się 1 brygada kawalerji w sile 2 pułków z 2 baterjami konnemi, wzmocniona bataljonem piechoty oraz 2 pociągami pancernemi,

6) bardziej na południe cofały się w kierunku na Dubno resztki 101 i 106 pułków piechoty z I brygady rezerwowej, wraz z oddziałem kawalerji, straciwszy zupełnie łączność z dowództwem armji,

7) pod Zasławiem i na południe od tej miejscowości stała X brygada piechoty wraz z oddziałami 105 pułku piechoty ze składu I brygady rezerwowej,

c) 18 dywizja piechoty ze składu 6 armji maszerowała tymczasem z rejonu Hrycowa na Zasław—Ostróg.

Rosjanie:

1) lewe skrzydło XII armji, to jest 44 dywizja strzelców, osiągnęła częścią swych sił Horodnica—Dubniki;

2) działająca na Równe armja konna miała swe jednostki w trzech grupach, a mianowicie:

---

skiego Nr. 116/III z dn. 1. VII.) natarcia raz jeszcze w kierunku Korca, jednakże, wyruszywszy w południe, w kilka godzin później jest ponownie cofnięta do rejonu Ludwipola, skąd zostaje ostatecznie skierowana na Równe.

a) 4 dywizja kawalerji głównemi siłami na wschodnim brzegu Horynia między Tuczynem a Hoszczą, mając słabą osłonę od północy pod Dywen-Kołowerta;

główne siły, to jest 6, 11 i 14 dywizje kawalerji zatrzymały się na noc w rejonie Iwaczków—Korostowo—Witoldówka;

c) osłaniająca działania armji konnej od południa 45 dywizja strzelców znajdowała się w rejonie Szepetówka — Zasław oraz bardziej na południe z brygadą kawalerji Kotowskiego pod Medwedówką;

d) sztab polowy armji pozostawał w Korcu, a ciężkie tabory w Zwiahlu;

3) jeszcze bardziej na południe znajdowała się XIV armja.

Obrona Równego i odwrót do rejonu Alexandrji.

Pomimo wytworzonego położenia i niemożności utrzymania się na Horyniu, dowódca frontu ukraińskiego trwa nadal w swym poprzednim zamiarze rozbicia armji konnej przez związanie jej od czoła przy jednoczesnem natarciu na oba jej skrzydła, oraz odbudowania w całości dotychczasowego frontu przez zlikwidowanie przerwy, spowodowanej przedarciem się Budiennego pod Równe.

W dyspozycji operacyjnej, wydanej dnia 3 VII o g. 23 [1]) dowódcy 3 armji, przedstawia sposób wykonania tej decyzji następująco:

> „3) Dowództwo frontu zamierza bezwzględnie bronić rejonu Równego, wiążąc przez to armję konną Budiennego przynajmniej aż do nadejścia 1 i 18 dywizyj, nie dopuszczając do zwinięcia frontu 3 armji. 4) Fronty 3 i 6 armij pozostają możliwie długo na obecnych linjach. 3 armja skieruje 1 dywizję legjonów pospiesznemi marszami przez Ludwipol na Tuczyn i Równe z ogólnem zadaniem uderzenia na flanki atakującej konnicy“.

W tym celu została 1 dywizja piechoty legjonów podporządkowana czasowo dowódcy 2 armji.

Wykonanie tego zamiaru miało jednak mało widoków powodzenia, a to z tych samych co i poprzednio względów. Wielkie przestrzenie, które musiały przebyć obie skrzydłowe dywizje, przyczem 18 zmuszona jeszcze była walczyć po drodze z nieprzyjacielem, stawiały ich przybycie w oznaczonym czasie pod znakiem zapytania.

---

[1]) Dyspozycja operacyjna bez numeru z dnia 3. VII.

Także i 2 armja, mając w decydującem miejscu, to jest pod Równem, zaledwie jedną zmęczoną 3 dywizję piechoty legjonów oraz również mocno nadwyrężoną dywizję kawalerji, wraz ze słabą liczebnie 1 brygadą kawalerji, a jako cały odwód bataljon piechoty, nie mogła liczyć na powodzenie dalszego oporu. Szczególnie, ponieważ oczekiwana 6 dywizja piechoty nie była wstanie przybyć do rejonu Alexandrji wcześniej niż za 36 godzin, mając do przejścia rozległy lesisty obszar pozbawiony prawie zupełnie odpowiednich dróg.

O godzinie 5 dnia 4. VII osiąga 3 dywizja piechoty legjonów swemi jednostkami wyznaczony jej odcinek, mając 9 pułk piechoty leg. w rejonie Horodyszcze, 8 pułk piechoty leg. zamyka szosę pod Białą-Krynicą, a 7 pułk piechoty leg., zajmuje odcinek Kołodzianka—Nowy Dwór.

Tymczasem 14 dywizja kawalerji rosyjskiej wyrusza jeszcze przed świtem z rejonu Iwaczków — Korostowo i, korzystając z ciemności, atakuje przez zaskoczenie nocującą w Tajkurach dywizję kawalerji.

Jednocześnie prawie 11 dywizja kawalerji rosyjskiej posuwa się swem prawem skrzydłem wzdłuż toru kolejowego i około godziny 4 zajmuje Zdołbunowo, poczem podchodzi dalej na północ aż pod kolonję Kwasiłów.

Zamieszanie, które wywołało wśród niektórych jednostek dywizji kawalerji niespodziewane natarcie nieprzyjaciela, zostaje szybko opanowane. Cała dywizja rozwija się niezwłocznie do walki na południowy zachód i zachód od wsi Tajkury. Dalej jeszcze na zachód front ten miała przedłużać 1 brygada kawalerji. Natarcie jednak jazdy rosyjskiej na Zdołbunowo zmusiło już w tym czasie jednostki brygady, zajmujące Aristowo i Ilpień, do szybkiego cofnięcia się na północ.

Od samego świtu rozwinęła sie na całym froncie zacięta walka.

Kawalerja rosyjska, wspierana silnym ogniem artylerji, naciera przez parę godzin bezskutecznie w pieszym i konnym szyku na cały front naszej dywizji kawalerji oraz na stojący pod Kołodzianką 7 pułk piechoty legjonów.

Około godziny 10 rozpoczyna się przeciwnatarcie polskie w kierunku Zdołbunowa, poparte pociągiem pancernym, przeciwko brygadzie 11 dywizji kawalerji rosyjskiej, która podchodziła już pod Kwasiłów. Po krótkiej walce Rosjanie zostają zupełnie prawie rozbici i uciekają na Mylsk Nowy.

Około godziny 11 położenie zdawało się przedstawiać zupełnie pomyśnie. Wszystkie natarcia nieprzyjaciela zostały odparte, pozycje na całej prawie linji utrzymane, straty niewielkie, a przytem cała 3 dywizja piechoty legjonów jeszcze prawie zupełnie nie weszła w walkę.

Ale w rzeczywistości sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej, gdyż nieprzyjaciel wiekszości swych sił zupełnie jeszcze nie związał walką i mógł niemi swobodnie manewrować. To też 6 dywizja kawalerji została skierowana na zachód od Tynne i w tym czasie znajdowała się już prawie na wysokości Kwasiłowa.

Jednocześnie na prawo od niej posuwała się 11 dywizja kawalerji.

W ten sposób powtarzał się niejako manewr, zastosowany już dnia poprzedniego nad Horyniem, tylko że na mniejszej przestrzeni.

Działania kawalerji rosyjskiej rozwijały się dokładnie według wydanych jej rozkazów.

Jednakże dowódca 2 armji, nie wiedząc jeszcze o powyższych ruchach nieprzyjaciela, nakazał dywizji kawalerji o godz. 12³⁰ [1]) stawiając w dalszym ciągu energiczny opór nieprzyjacielowi w kierunku na Mylsk — Nowy oraz utrzymując stałą łączność z 3 dywizją piechoty legjonów i 1 brygadą kawalerji, zamknięcie szosy idącej z południa w rejonie Bassow—Kut—Kwasiłów.

Dywizja kawalerji spełnia w zupełności powierzone jej zadanie, udaremniając w dalszym ciągu wszelkie usiłowania Rosjan przedarcia się ponownie na Zdołbunowo i oskrzydlanie rozwiniętych pułków dywizji.

Wobec tak pomyślnych wiadomości dowódca 2 armji w godzinę później nakazuje [2]) dywizji i 1 brygadzie kawalerji przejść do przeciwnatarcia, a potem, w razie powodzenia, rozpocząć pościg.

Ponieważ jednak w międzyczasie nadeszły już meldunki o ukazaniu się oddziałów jazdy nieprzyjacielskiej na południe od Tynne, przeto natarcie 1 brygady kawalerji, którą miano wzmocnić 11 pułkiem ułanów z baterją konną [3]) oraz dwoma kompanjami piechoty 3 pułku strzelców podhalańskich z sześcioma czołgami

---

[1]) Rozkaz Nr. 3457/III.

[2]) Rozkaz operacyjny Nr. 3458/III.

[3]) Który wobec ogólnego odwrotu skierowano przez Równe do Obarowa.

i trzema pociągami pancernemi, zostało skierowane już nie na południe a przeciwko nowo stwierdzonym siłom nieprzyjaciela.

Natomiast 3 dywizja piechoty legjonów miała pozostać na zajmowanych pozycjach, cofając jedynie swe oddziały z pod Białej Krynicy na Równe.

Tak pomyślne dotychczas położenie na odcinku dywizji kawalerji oraz 3 dywizji piechoty legjonów uległo jednak jeszcze przed wydaniem obu tych rozkazów większym zmianom, o których zapewne dowódca 2 armji w tym czasie dostatecznie nie był poinformowany.

Około południa udało się wreszcie 14 dywizji kawalerji przedrzeć się na Kołodziankę oraz bardziej na północ, oskrzydlając lewą flankę dywizji kawalerji oraz zagrażając prawemu skrzydłu 3 dywizji piechoty legjonów.

Wobec tego jej dowódca zarządza niezwłocznie cofnięcie się wszystkich swych oddziałów pod samo Równe i zajęcie pozycji na skraju miasta.

Popołudniu cała dywizja była w odwrocie, odparłszy w ostatniej chwili szereg ataków nieprzyjacielskich.

Jeszcze bardziej groźnie zaczęło się zarysowywać położenie na odcinku 1 brygady kawalerji.

O godzinie 13 została ona zaatakowana na linji Omelany—Tynne przez przeważające siły kawalerji rosyjskiej, rozwinięte na szerokim froncie. Jednocześnie na zachód przedzierały się jeszcze dalsze oddziały kawalerji nieprzyjacielskiej. Była to 6 dywizja, mająca za zadanie natarcie na Równe od południowego-zachodu.

Po kilkugodzinnej zaciekłej walce o godzinie 16 cofa się cała brygada pod samo miasto, zatrzymując się na folwarku Bojarka. W tym czasie nieprzyjaciel zajmuje szosę klewańską i bierze cały szereg znajdujących się tam taborów.

Tocząc w dalszym ciągu zaciekłe walki z kawalerją i samochodami pancernemi, brygada cofa się przez Równe do Zołotyjowa, a następnie do Aleksina Wielkiego.

Jeszcze wcześniej, widząc grozę położenia na froncie 1 brygady kawalerji, dowódca 2 armji wydaje o godzinie 16 rozkaz [1]) dowódcy dywizji kawalerji, pozostawienia jednego tylko pułku w rejonie Kołodzianki, a pozostałemi siłami, to jest sześcioma

---

[1]) Rozk. Nr. 3460/III.

pułkami kawalerji[1]), uderzenia natychmiast przez Tynne na tyły napierającej na cofającą się brygadę kawalerji jazdy rosyjskiej.

Jednocześnie brygada ta miała ze swej strony uderzyć na Obarów, gdzie, według posiadanych wiadomości, znajdowały się większe siły nieprzyjacielskie.

Spóźniony ten rozkaz nie mógł być wykonany w całości wobec niezmiernie szybko rozwijających się działań.

Pomimo tego dywizja kawalerji rozpoczęła niezwłocznie marsz na Basów Kąt — Tynne, ostrzeliwana w drodze przez artylerję nieprzyjacielską.

Zaledwie jednak przybyła do wymienionych wyżej miejscowości, gdy od strony Zdołbunowa ukazała się jazda rosyjska, posuwająca się wzdłuż toru kolejowego.

Zagrożona tem, dywizja kawalerji nie może wykonać wszystkiemi siłami nakazanego jej przez Tynne natarcia, które i tak w dużej mierze było spóźnione, a jest zmuszona zwrócić się przeciwko kierującemu się na jej flankę przeciwnikowi. Już około godziny 19 zdążyli Rosjanie obsadzić cmentarz na południe od wsi Basów Kąt, co widząc dowódca dywizji zarządził niezwłocznie przeciwnatarcie.

Walki o cmentarz trwają do północy, toczone przez spieszone szwadrony dywizji, wspierane ogniem pociągów pacernych.

W rezultacie nieprzyjaciel zostaje odrzucony w kierunku południowym.

Ale powodzenie to miało znaczenie lokalne i nie mogło wywrzeć już żadnego wpływu na wynik ostateczny bitwy. Los Równego był już przesądzony wskutek położenia, które w międzyczasie wytworzyło się na reszcie frontu.

Jeszcze na parę godzin przed rozpoczęciem marszu dywizji kawalerji pod Tynne 3 dywizja piechoty legjonów, jak to już wspomniano, cofnęła się do Równego.

Po przeszło dwugodzinnym marszu, tocząc zacięte walki z nacierającemi na nią szwadronami kawalerji rosyjskiej, osiągają pułki dywizji wyznaczone im odcinki i rozpoczynają niezwłocznie ich obsadzenie.

Wschodni skraj miasta od drogi do Szpanowa po rzeczkę Ustje na południowym krańcu Równego zajął 9 pułk piechoty legjonów, dalej od toru kolejowego aż poza szosę Klewańską

[1]) W walkach pod Równem dywizja kawalerji liczyła tylko siedm pułków, gdyż 14 pułk ułanów i 2 szwoleżerów pozostały z 6 dywizją piechoty.

stanął 8 pułk piechoty legjonów, zamykając drogi, wiodące od południa i zachodu. Odwód dywizji tworzył 7 pułk piechoty legjonów, koncentrując się w koszarach i cegielni na zachodnim krańcu miasta.

Zanim jeszcze ukończono obsadę nowych pozycyj, dywizje rosyjskie zdążyły już odrzucić 1 brygadę kawalerji z pod Bojarki na Równe, oraz przedrzeć się przez Kołodziankę i uderzyć na południowo-wschodnią część miasta, bronioną, jak to już wspomniano, przez 9 pułk piechoty legjonów.

Szczególnie zacięte walki rozwinęły się na odcinku 8 pułku piechoty legjonów gdzie szarżują uporczywie dwie brygady 11 dywizji kawalerji rosyjskiej, wspierane przez artylerję własną oraz artylerję 6 dywizji kawalerji.

Ta ostatnia w tym czasie, jak to już zaznaczono, przeszła szosę klewańską i posuwała się na Zołotyjów. Jednocześnie 14 dywizja kawalerji przypuszcza szereg ataków na Równe od wschodu.

Jednakże wszystkie te szarże załamują się w ogniu karabinów ręcznych i maszynowych. Kawalerja rosyjska cofa się, podtrzymując już tylko walkę ogniową, odpowiadając bezustannym ogniem karabinów maszynowych z taczanek oraz ogniem artyleryjskim na Równe z zachodu, południa i wschodu.

Silny napór nieprzyjaciela oraz niebezpieczeństwo odcięcia walczących pod Równem oddziałów polskich od reszty jednostek zmusza dowódcę 2 armij do wydania rozkazu wycofania się jeszcze w ciągu nocy na Aleksandrję.

Odwrót ten odbywa się wąskiem przejściem, którego osłonę od zachodu stanowi bagnista rzeczka Ustje, a od wschodu rozwinięty jeszcze na skraju miasta 9 pułk piechoty legjonów, tworzący już teraz stojącą straż boczną dywizji.

W straży przedniej maszerował 7 pułk piechoty legjonów, za którym postępowała artylerja, a następnie 8 pułk piechoty legjonów, opuszczając swe pozycje poszczególnemi bataljonami do godziny 22.

Dopiero po przejściu całej dywizji przez Równe, gdy ogon jej osiągnął Tiutkowicze, opuścił 9 pułk piechoty legjonów swe stanowiska i pomaszerował jako straż tylna.

Znajdujące się jeszcze w mieście czołgi zostały załadowane na lory i wraz z pociągami pancernemi wyruszyły do Alexandrji.

Wycofanie z Równego udało się przeprowadzić bez zwrócenia uwagi nieprzyjaciela szczególnie dzięki doskonałej obronie jednostek

8 pułku piechoty legjonów, które do ostatniej chwili odpierały zacięte ataki kawalerji rosyjskiej.

Przez czas pewien po odejściu ostatnich oddziałów polskich artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała skraj miasta i dopiero około północy Równe zostało obsadzone przez jazdę Budiennego, która niezwłocznie posunęła się dalej w kierunku północnym i północno zachodnim.

W parę godzin później dywizja kawalerji również opuściła rejon Basowego Kąta i marszem na przełaj odeszła w kierunku na Łuck.

Na tem kończy się pierwszy okres bitwy pod Równem.

Rezultat jego jest widoczny. Armja konna spełnia całkowicie powierzone jej zadanie. Zdobywa ważny węzeł komunikacyjny, sforsowawszy poprzednio Horyń, rozrywa front polski na przestrzeni 80 km od Alexandryi do Zasławia, a w dowódcy frontu ukraińskiego powodzeniem swem wzbudza wątpliwość w możność zlikwidowania tej przerwy i powoduje decyzję cofnięcia jego armij o 100 km na zachód.

Droga na Łuck i Kowel, jak również na skrzydło i tyły 6 armji jest otwarta, a 2 armja zepchnięta ze swych linij komunikacyjnych i odrzucona na lesisty i bagnisty obszar na północ od Horynia. Mogło to spowodować łatwo krytyczne dla niej położenie wskutek niemożności szybkiego zorganizowania zaopatrzenia, co natrafiłoby na duże bardzo trudności.

Jednakże i położenie armji konnej, pomimo uzyskania tylu pomyślnych wyników, nie było znów tak bardzo korzystne.

Nieprzyjaciel cofał się, ale nie był rozbity. Z północy nadchodziły mu na pomoc dwie dywizje piechoty, z których 6 znajdowała się już dnia 4. VII. wieczorem w rejonie Seliszcza a 1 dywizja piechoty legjonów w tym czasie dochodziła do miejscowości Mokre Budy (przeszło 20 km na północny wschód od Ludwipola), mając już rozkaz spiesznego posunięcia się przez Ludwipol—Tuczyn i uderzenia w kierunku Równego.

Jednocześnie od południa szybkiemi marszami podążała 18 dywizja piechoty, która dnia tego, odrzuciwszy oddziały 45 rosyjskiej dywizji strzelców, połączyła się w Zasławiu z X brygadą piechoty.

Tak więc armja konna, zmęczona trzydniowemi walkami oraz 150 kilometrowym marszem, z wypróżnionemi ładownicami i jaszczami, musiała przygotować się do stoczenia w najbliższym czasie nowej bitwy z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi.

Nie mogła liczyć w tym wypadku na szybką pomoc sąsiednich armij, pozostających przeszło o 70 km wtyle.

Oceniając w zupełności ciężkie położenie armji konnej, dowódca frontu południowo zachodniego, aby zlikwidować niebezpieczeństwo, grożące obu jej skrzydłom, postanawia przynaglić działania XII i XIV armij.

Wydaje więc niezwłocznie ogólne dyrektywy, nakazujące tym armjom energiczne natarcie na 3 i 6-tą armję polską, aby odwrócić ich uwagę od rejonu Równego i uniemożliwić działanie koncentryczne z północy i południa na znajdującą się tam jazdę Budiennego.

Szczególnie niepokoją dowódcę frontu działania 18 dywizji piechoty polskiej i, uważając ją za bardzo niebezpieczną, żąda we wspomnianych dyrektywach od dowódcy XIV armji natychmiastowego podjęcia działań i opanowania Starokonstantynowa.

Działając w ten sposób, dowódca frontu południowo-zachodniego pragnął jednocześnie wyzyskać dotychczasowe powodzenie Budiennego i posunąć pozostałe wtyle armje, które ze względu na ich małą wartość bojową nie były zdolne do samodzielnych działań i od początku rozpoczęcia kroków zaczepnych posuwały się tylko dzięki powodzeniu, które wywalczała armja konna.

D. c. n.

PUŁKOWNIK WOJSKA FRANCUSKIEGO LOIR.

KAWALERJA W 1920 I W 1926 ROKU (III).

Udział w bitwie.

„Dywizja kawalerji jest tak samo jednostką walki jak i dywizja piechoty. Kawalerja nie jest, jak inne bronie, jedynie pomocnicą piechoty, ale może ją zastępować".

„Współdziałać w osiągnięciu decyzji w bitwie, działając zaczepnie na specjalnie wrażliwe punkty ugrupowania nieprzyjacielskiego—oto główne zadanie kawalerji".

Obie te zasady użycia kawalerji, mówi Brandt, stosowali dwaj wielcy wodzowie, Fryderyk II i Napoleon I, uzyskując olbrzymie wyniki. Uznając, że decydujące powodzenie osiągnąć można jedynie przez działanie sił bardzo znacznych, łączyli oni, twierdzi Brandt, masę swej kawalerji pod dowództwem jednego człowieka i starali się rzucić ją nieoczekiwanie na słaby punkt ugrupowania nieprzyjacielskiego.

Wnioskuje z tego, że udział w bitwie jednej tylko dywizji kawalerji będzie wyjątkiem, a zasadę stanowić będzie łączenie w tym celu wielu dywizyj w korpusy kawalerji, a nawet łączenie w jedną całość wielu korpusów.

Zbyt często wypowiadałem i podtrzymywałem w Polsce te same zasady i to wobec najwyższych czynników wojskowych, które czyniły mi zaszczyt, powołując mię do wspólnego przedyskutowania tych zagadnień, aby z prawdziwem zadowoleniem nie przeczytać wykładu tych samych poglądów u takiego autorytetu, jakim jest płk. Brandt. Ileż razy starałem się wykazać, że wszystkie zadziwiające powodzenia Budiennego nie miały swego źródła ani w wartości jego kawalerji, ani w uzbrojeniu, ani w stosowanej przez niego taktyce. W starciu wręcz z tym nieprzyjacielem, nawet wybitnie słabsi liczebnie, kawalerzyści polscy zwykle brali górę nad bolszewikami w bojach lokalnych, ale powodze-

nie to bywało stale złudne, gdyż potężna fala nie może być zatrzymana w ograniczonych szrankach: aby ją wstrzymać, należy stworzyć tamę wielką i mocną.

Dlatego to właśnie stale zwalczałem pomysł utworzenia 3 pułkowej brygady z artylerją. W roli dywizji byłaby to za słaba wielka jednostka, o wiele za słaba, aby móc ją samodzielnie rzucić w przestrzeń; jako element manewrowy dywizji, złożonej z 3 czy 2 brygad, byłaby znów zbyt ciężka.

Co więcej, podobnie zorganizowana dywizja nie zawiera żadnego organu, zależnego bezpośrednio od dowódcy dywizji i tworzącego jego masę manewrową. Jest prawie że niepodobne manewrować dwoma elementami, gdy dowódca niema rozporządzalnej jednostki, aby wesprzeć ten element, który ma zadać cios decydujący. W jakiż sposób ma bowiem dać odczuć swą interwencję? Nie ma nawet artylerji, która jest organem brygady; jeśli zechce pewną jej część zatrzymać do swego rozporządzenia, musi rozbić jednostkę zorganizowaną, aby stworzyć zgrupowanie przejściowe, czego nigdy zbyt polecać nie można.

Dochodzimy więc z konieczności do dywizji kawalerji typu normalnego, t. j. złożonej z 3 brygad po 2 pulki, wyposażonej w potężną artylerję dywizyjną z bogatym zapasem amunicji. A kiedy zajdzie tego potrzeba, należy wzmocnić ją jeszcze wszelkiego rodzaju broniami pomocniczemi, nadając im możliwie wielką ruchliwość i utrzymując je na tym najwyższym poziomie doskonałości, który w danym czasie mogę zapewnić postępy przemysłu.

Zgadzam się najzupełniej z płk. Brandtem, że w krajach Europy Środkowej niema miejsca na tak zwane dywizje lekkie, w których oddziały transportowane przy pomocy środków mechanicznych tworzą zasadę, a kawalerja wyjątek. Możliwość swobodnego krążenia środków mechanicznych na długo jeszcze będzie zanadto wątpliwa w tych krajach piaszczystych i błotnistych.

Jednak i pojedyńcza dywizja sama jedna nie wystarczy.

Z nieodwołalną koniecznością dojdziemy do tworzenia korpusów kawalerji, a może nawet do armji konnej... Znam, oczywiście, zarzuty... Trzeba przecież mieć odpowiednich dowódców dla tych ultra lekkich jednostek!... Twierdzę stanowczo, że Polska posiada zbyt wielu dowódców, młodych, inteligentnych, pełnych energji i rozmachu, ażeby nie móc wybrać z pośród nich tych, którzy przez sumienną i uporczywą pracę będą godni stać się wodzami wielkich mas kawalerji. Znałem wielu takich osobiście,

widziałem ich i podziwiałem przy pracy i czynie i jestem przekonany, że gdy nadejdzie dzień okażą się na wysokości zadań, powierzonych ich wartości i ich energji. Pozwalam sobie jednak dorzucić, że, jeśli ci przyszli wodzowie chcą w chwili niebezpieczeństwa i decyzji rozporządzać wszelkiemi środkami, danemi im przez ich inteligencję i energję duchową, jeśli nie chcą być wtedy przytłoczeni przez wypadki, trzeba, aby pracowali usilnie, długo, uporczywie i wytrwale. To, że pokonali przeszkody jako ludzie młodzi, któremi są jeszcze, to dobrze, to nawet bardzo dobrze, młodość nie szkodzi nigdy, i nauczyli się w praktyce łamać przeciwności— trzeba jednak, aby posiedli dojrzałość i równowagę umysłu mądrego i rozważnego filozofa. Więcej niż inni dowódca kawalerji powinien być człowiekiem zupełnym.

Pracę tę oficerowie polscy mogą prowadzić z pożytkiem na kładach w Warszawie, w Wyższej Szkole Wojennej, na kursach informacyjnych, rozważając wielkie zagadnienia, w czasie których można przedyskutować zasady użycia wielkich mas kawalerji i celowość ich interwencji przed, w czasie i po bitwie. Schodząc po szczeblach hierarchji znajdą się tematy do studjów dla dowódców dywizyj, brygad, dowódców wydzielonych oddziałów rozpoznawczych, przedyskutowania znaczenia samochodów pancernych, wejścia w walkę straży przednich, sił głównych i t. d. t. d. Widziałem również ćwiczenia kadrów w terenie, niezwykle interesujące i pouczające. Przy podobnym zasiewie zbierze Polska niewątpliwie wspaniałe żniwa. Dowódcy—tych nie zbraknie napewno.

„Korpus lub armja konna, mówi Brandt, nie może działać w ścisłym związku z armją, gdyż w takim wypadku rzadko kiedy dosięgnie wrażliwych punktów ugrupowania nieprzyjacielskiego, a najczęściej napotka przedłużony już front nieprzyjaciela. Odwrotnie zaś, działając oddzielnie, znajdzie wiele okazyj zastosowania z pożytkiem potęgi swego ognia, gdyż zaskoczony nieprzyjaciel nie będzie mógł w właściwym czasie przygotować przeciwdziałania“.

Aby zaś przeprowadzić zaskoczenie, należy wykorzystać właściwości broni: ruchliwość, szybkość, giętkość.

Ppłk. Brandt podkreśla z naciskiem konieczność dla kawalerji możliwości przechodzenia w ciągu paru dni pod rząd etapów po 70 — 80 kilometrów. Z prawdziwą przyjemnością znalazłem w tem miejscu jego pracy opis pięknego zagonu generała Romera na Koziatyn. Polska może być dumna, że w krótkiej, ale już sławnej kronice swej po odzyskaniu niepodległości została w po-

dobny sposób przytoczona jako przykład przez swych własnych wrogów. Żadne uznanie nie może być więcej pochlebne.

Korpusy kawalerji w zasadzie znajdą na skrzydłach nieprzyjaciela przestrzeń, która pozwoli im na rozwinięcie się w celu zagrożenia komunikacjom przeciwnika, przeprowadzania w ciągu dnia natarć na jego kolumny, zrywania nocą styczności i pojawiania się nazajutrz w nowym punkcie o 50 lub 60 kilometrów od pierwszego. Nie przestanę powtarzać nieustannie, że na teatrach operacyjnych Polski działalność prowadzonych w ten sposób mas kawalerji może dać nie dające się wprost obliczyć wyniki.

W ostatnich dniach lipca i pierwszych dniach sierpnia 1920 r. Budienny ze swą armją konną znajdował się w okolicy Brodów. Miał on przed sobą parę dywizyj piechoty, którym szczęśliwie udało się odnowić swe siły po długim, paruset kilometrowym, narzuconym odwrocie. Jednak w kierunku na Lublin, w miejscu styku dwóch południowych armij polskich, rozwierała się wielka 40 kilometrowa luka. Ilość kawalerji polskiej spadła podówczas do pewnej ilości szwadronów, razem około dywizji, rozrzuconych na całej rozciągłości tego frontu. Reszta znajdowała się wokół Zamościa w pełni pracy nad swą odbudową i reorganizacją. Przy najaktywniejszem prowadzeniu tej kawalerji, a prowadzona była, jak świadczyły wyniki, wyśmienicie, w ciągu długiego okresu kryzysu droga na Lublin pozostawała otwarta dla mas kawalerji Budiennego.

Ten jednak trwał w niewytłumaczalnej bezczynności. Pewnie, konie jego mogły być przemęczone. Ale najeźdzcy jego typu potrafią lepiej zaopatrywać się niż właściciele kraju, którzy wahają się odstręczać ludność włościańską, zabierając jej konie.

W tej właśnie chwili naczelne dowództwo rosyjskie montuje swój manewr na Warszawę. Manewr ten jest oparty na marszu koncentrycznym na stolicę polską z masami kawalerji na obu skrzydłach: III korpusem na północy i armją Budiennego na południu.

Budienny otrzymuje więc rozkaz marszu przez Lublin na Warszawę.

Ściśle w tymże czasie dowództwo polskie montuje ze swej strony manewr, który tak mu się powiódł, i koncentruje w tym celu nad Wieprzem masę paru dywizyj piechoty; masa ta ma ruszyć stąd, krusząc całe ugrupowanie bojowe bolszewików.

Ileż razy, a zawsze ze drżeniem, zadawałem sobie pytanie, co stałoby się z tym polskim manewrem, jeśliby Budienny, poprzedzany urokiem swego imienia, nowy Attyla, siejący za swem

zbliżeniem przerażenie, ruszył z całą armją naprzód na tę koncentrację, nieosłoniętą od wschodu, a nie uparł się w zachceniu zbierania laurów osobistych, maszerując na swój własny rachunek na Lwów?

Jeśliby nawet jego współdziałanie nie pociągnęło za sobą rosyjskiego zwycięstwa, to w każdym razie wolno twierdzić, że spowodowałoby chybienie celu natarcia polskiego i zmieniłoby całkowicie bieg wydarzeń.

To samo na północy. Co stałoby się około 15 sierpnia z armją gen. Sikorskiego, jeśliby cały III korpus kawalerji rosyjskiej, zamiast paradować konno aż w pobliże Grudziądza, lepiej zorjentowany w położeniu przez dowództwo i przez własne rozpoznanie, nadbiegł do bitwy, która toczyła się na Wkrze, biorąc Modlin za oś marszu? Jaka poważna przeszkoda mogłaby go wstrzymać? Nie widzę żadnej!

Oto współdziałanie kawalerji w bitwie, decydujące współdziałanie wielkich mas—6 dywizyj, popartych 2 dywizjami piechoty, na południu, 2 dywizyj na północy—współdziałanie, które mogło, które powinno było sprowadzić zwycięstwo dla tych, którzy umieliby posługiwać się kawalerją, którzy stworzyli kawalerję dostatecznie silną liczebnie, dla tych wreszcie, którzy umieliby być posłuszni.

Użycie kawalerji jako odwodu i w razie przerwania frontu.

Płk. Brandt twierdzi, że wojna doprowadziła do poglądu, iż kawalerję wielokrotnie należy trzymać w odwodzie i użyć jej w walce wtedy dopiero, kiedy zacznie się odczuwać potrzeba jej interwencji.

Pogląd ten pochodzi z okresu frontu ciągłego.

Autor powraca ponownie i nanowo podkreśla konieczność tego, że, aby uzyskać powodzenie w wypadku przerwania linji, należy działać masą i to wielką masą. Aby dowieść słuszności swego twierdzenia, którego znaczenia nie mogę podnieść zbyt silnie, przytacza dwa przykłady wzięte z frontu angielskiego.

Pierwszy, kiedy, po natarciu przy zastosowaniu czołgów jesienią 1917 r. pod Cambrai, Anglicy, zniszczywszy przeszkody i owładnąwszy pozycją niemiecką, rzucili w wyłom kawalerję i drugi, z 8 sierpnia 1918 r., kiedy zostało złamane lewe skrzydło 11 armji niemieckiej.

„Jednak i w jednym i w drugim wypadku dowództwo niemieckie zdołało szybko zamknąć wyłom, zanim zdążył się pogłę-

bić, gdyż *rzucona w walkę kawalerja brytańska była zbyt słaba, aby osiągnąć większe powodzenie.* Wykazuje to raz jeszcze, że poważne siły kawalerji mogą mieć decydujący wpływ na wynik bitwy. Pod Cambrai Anglicy mogli wprowadzić w walkę dostatecznie silną liczebnie kawalerję, ponieważ rozporządzali w pobliżu wyłomu 5 dywizjami; użyli jednak tylko poszczególnych oddziałów z 3 dywizyj kawaleryjskich. Powody tego skąpstwa są nieznane".

A więc „kapitalne znaczenie użycia wielkich mas kawalerji, jeśli chce się uzyskać poważniejsze wyniki" jest stałem motto, które powraca w każdym rozdziale książki. Nieco dalej i ja również powrócę jeszcze do tej sprawy.

Dwa powyższe przykłady odnosiły się do działań rozwijających się na froncie ufortyfikowanym, odrutowanym, a nadewszystko ciągłym.

Widzimy jednakowoż, że kawalerja grała rolę znaczną. Czy rola ta mogła być decydująca? Nie. Natarcia w rodzaju wspomnianych powodowały wskutek niespodzianki i siły uderzenia istotne wyrwy w nieprzyjacielskiem ugrupowaniu bojowem, jak np. na wiosnę 1915 r. Szampanji, a w szczególności w parę tygodni potem w Artois.

Napróżno chciano zastosować ten sposób działania w Szampanji we wrześniu 1915 r. i na Aisne w 1917, napróżno dlatego, że nie wywołano efektu zaskoczenia. Czy wolno twierdzić, że kawalerja może przenikać w podobne wyrwy i definitywnie łamać front na szczątki? Oczywiście nie. Dopóki dowództwo nieprzyjacielskie rozporządza znacznemi odwodami i nienaruszoną siecią dróg żelaznych i zwykłych, zawsze będzie miało możność dowieźć szybko odwody do miejsca wyłomu i zamknąć go.

Jednakże nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kawalerja w dostatecznej sile i rozlokowana w bezpośredniem pobliżu pierwszych fal natarcia często będzie mogła wykorzystać zaskoczenie natarciem i pierwsze godziny zamieszania wywołanego u obrońcy. Jeżeli po wytworzeniu się wyłomu kawalerja będzie w stanie szybko ruszyć naprzód, to minie pierwszą falę natarcia i będzie mogła być może nawiązać styczność z odwodami nieprzyjaciela o wiele kilometrów dalej niż zrobiłaby to piechota, która podąży bezpośrednio za kawalerją, aby ją zmienić.

Zdawaliśmy sobie w czasie wojny sprawę z możliwości podobnego działania. Wyraziło się to w szczególności 18 lipca 1918

roku w czasie wielkiej ofensywy gen. Mangin u wylotu lasu Villers-Cotterets.

O godzinie 7 dowódca armji rzucił swą kawalerję (II korpus kawalerji, 3 dywizje), zwracając się do niej ze słowami, które wywołały w ich sercach entuzjastyczne echo: „Kawalerzyści naprzód! wybiła wasza godzina!“ Niestety jednak, rozlokowana zbyt daleko wtyle, o 18 kilometrów od pierwszej linji, rozporządzając w okolicy nie do przejścia, pokrytej błotami i trzęsawiskami, wyłącznie bardzo złemi drogami, wąskiemi i zawalonemi taborami dywizyj natarcia, kawalerja mogła przybyć na wysokość pierwszej linji dopiero około godziny 15.

Było to już zapóźno, o wiele zapóźno, nieprzyjacielskie dywizje odwodowe, rozlokowane o 10—12 kilometrów ztyłu poza frontem, miały czas nadbiegnąć i zatrzymać postępy natarcia. Jeśliby kawalerja znajdowała się w bezpośredniem pobliżu pierwszej linji, a nie było to niemożebne dzięki zasłonie lasu, mogłaby już o godzinie mniej więcej 8.30 biec naprzeciw tym dywizjom odwodowym, związać je bez mała w miejscu ich zakwaterowania, zwolnić ich posuwanie się i zyskać w ten sposób bez większych strat 5 do 6 kilometrów; byłoby to wówczas powodzenie bardzo cenne.

Nie chodzi tu jeszcze bynajmniej o pościg; byłoby to wyłącznie wykorzystanie miejscowego powodzenia taktycznego. Aby móc próbować wykorzystania strategicznego, trzeba, żeby wstrząśnienie frontem nieprzyjacielskim było głębsze, wyłomy szersze, podobne do tych, które mogliśmy wykorzystać w listopadzie 1918 r. lub do tych, które tak umiejętnie wyzyskała kawalerja francuska Jouinot-Gambetty w Macedonji.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na wschodnich frontach Niemiec podobne szczeliny w linji nieprzyjacielskiej będą pojawiać się nieskończenie częściej, że przenikanie kawalerji w linje przeciwnika będzie bez porównania łatwiejsze, częstsze i głębsze niż na froncie zachodnim nawet w 1918 roku podczas wznowienia wojny ruchowej.

Lecz, jeśli dowództwo wierzy w możliwość podobnego działania, trzeba wówczas, aby umieściło kawalerję w ten sposób, żeby mogła jak najszybciej wykorzystać sposobność, która często będzie bardzo przejściowa. Trzeba również, żeby dowódca kawalerji *chciał* podobnego działania i żeby nietylko oczekiwał na rozkazy, ale aby umiał spowodować ich wydanie (uwaga! nie mówię, żeby mógł obejść się bez rozkazów!).

Pościg i odwrót.

„Pościg oraz osłona odwrotu były po wszystkie czasy zadaniem kawalerji. Postępy techniki niewiele tu zmieniły".

I tu również powraca płk. Brandt do stwierdzenia konieczności użycia do pościgu, okrążającego i niszczącego oddziały nieprzyjacielskie, kawalerji silnej liczebnie.

W celu przeprowadzenia pościgu należy posiadać zawsze kawalerję liczną i potężną, zdolną do przełamania nieprzyjacielskich oddziałów ubezpieczających.

Pościg będzie zawsze spętany przez poważne i liczne zniszczenia, które na długo zatrzymają oddziały transportowane przy pomocy środków mechanicznych.

W obronie chodzi o najszybsze przerwanie walki i zniknięcie; jest to znów akcja opóźniająca, do której kawalerja, posiadająca konie jako środek transportu, pozostanie zawsze bronią najprzydatniejszą.

Kawalerja zaś nieprzyjacielska powinna starać się oskrzydlić przeciwnika i nacierać, aby utrudnić mu jego odwrót.

Zagony.

Płk. Brandt stara się przeprowadzić logiczne rozróżnienie pomiędzy „najazdami" a „zagonami".

Najazdy, *przeprowadzane w czasie dłuższego zastoju w działaniach,* mają na celu niepokojenie nieprzyjaciela, przyczynienie mu szkód, podnosząc równocześnie nastrój i ducha zaczepnego oddziałów własnych. Należy jednak, doradza autor, unikać zniszczenia własnej kawalerji w toku tych działań, które są jedynie pomocniczemi i mają pewne szanse powodzenia tylko w krajach pozbawionych dróg, a jednak łatwych do poruszeń kawalerji, oraz nie posiadających sieci łączności. Ostatecznie autor nie zdaje się być gorącym zwolennikiem najazdów ani w czasie trwania kampanji ani w okresie działań w osłonie, jak to już zresztą starałem się poprzednio wykazać.

Zagon jest również najazdem na tyły nieprzyjaciela. W czasie zagonu oddział, który go przeprowadza, jest tak samo najzupełniej odosobniony. Różnica pomiędzy najazdem a zagonem polega na tem, że zagon związany jest z innemi działaniami i że powodzenie zagonu nawet samo w sobie nieznaczne może mieć dla całości wielkie znaczenie. „Aby osiągnąć decydujące powodzenie, zagon nie powinien być celem sam dla siebie, ale musi rozwijać się w ramach wielkich operacyj".

Po stwierdzeniu, że dawne regulaminy nie przewidywały podobnego rodzaju działań, autor wyraża przypuszczenie, że działania te w przyszłej wojnie będą znacznie częstsze.

Następnie, po krótkim historycznym opisie paru zagonów z czasu wielkiej wojny, autor znowu dochodzi do swego stałego wniosku, że pomimo niewątpliwych szkód, które zagony te zadały nieprzyjacielowi, żaden z nich nie miał charakteru decydującego „ponieważ prowadzone były zbyt słabemi siłami".

Streszczenie i wnioski.

Nie mogę zmienić ani słowa w następującym pierwszym wniosku płk. Brandta, polecając go jako temat do głębokich rozważań:

„Rozpoznanie, interwencja po bitwie, a nawet, pomimo jej niedogodności, osłona pozostają zadaniami kawalerji; zastosowanie jej jako strategicznego odwodu będzie miało wielkie znaczenie; zagony nie przestarzały się w żadnym razie".

„*Są to jednak tylko zadania wtórne*; zadanie główne polega *na udziale w bitwie,* działaniem zaczepnem w punkcie dla nieprzyjaciela najbardziej wrażliwym".

Wszystko to jest istotnie bezwzględnie prawdziwe i zawiera w zalążku całą doktrynę kawalerji. Również słuszny jest i wniosek następny:

„Aby osiągnąć powodzenie, należy połączyć masy kawalerji pod rozkazami jednego dowódcy; jedna dywizja kawalerji nie wystarczy w tym celu; trzeba dążyć na przyszłość do organizowania korpusów kawalerji, a nawet w pewnych wypadkach armji konnej".

Tak jest! Jak już wspominałem w tem swojem studjum, jest to stały refren, który staje się już prawie monotonny. Rozważanie każdego zadania kawalerji kończy się nieodmiennie: „*aby mieć powodzenie, trzeba rozporządzać masami*".

Nie może nie uderzać ta poważna rola, którą obecnie przypisują Niemcy kawalerji w przyszłej wojnie. Zjawia się mimowoli pytanie, czy to olbrzymie uznanie, którem cieszy się dziś kawalerja, nie ma swego źródła w ostrości wyrzutów, stawianych sobie z powodu jej braku w roku 1918?

Czy nie powinniśmy wszyscy, i my i wy, poddać gruntownej rozwadze te nowe dążności i czy nie powinniśmy szczerze zapytać się samych siebie, czy istotnie posiadamy taką kawalerję, jakiej trzeba nam dziś i jaka będzie nam potrzebna w wojnie,

która nadejdzie? Jeśli chodzi o Polskę, to wolno zapytać, czy nie okazała się istotnie za skąpa w stosunku do tej broni, do której odczuwa jednak tradycyjny pociąg i która oddała tak wielkie usługi w 1920 roku? Oba fronty, wschodni i zachodni, zdolne są wchłonąć olbrzymie masy kawalerji. Nie zapominajmy, że broni tej improwizować nie można, że łatwo nie podwoi się jej, że konie trzeba poddać tresurze i że wyszkolenie nowoczesnego kawalerzysty jest rzeczą bardzo złożoną. A więc! Czyż trzeba oczekiwać na takie wyrzuty, jakie stawiają sobie Niemcy, aby przystąpić do czynu? Lepiej niech lekcją dla nas będzie ich doświadczenie!

Przyjrzyjcie się tym doświadczeniom! Przed 1914 rokiem Niemcy nie mieli dywizyj kawalerji. Musieli je improwizować, a teraz wysłuchajcie ich spowiedzi:

„Zasada zorganizowania kawalerji w związki dywizyjne była zapoznana przez Niemców i wskutek tego kawalerja niemiecka okazała się mniejszej wartości. Po wojnie nie będzie już pewno nikogo, kto chciałby zaprzeczyć, że olbrzymią wyższość posiada związek, którego części składowe były szkolone wspólnie i którego jednostki nie były improwizowane w czasie mobilizacji".

Powiedziano mi, że utworzyliście dywizje. Jest to wielki postęp.

Lecz czy to wystarczy? Bezwątpienia nie!

Wielu z pośród Was, i to z liczby najbardziej kompetentnych, zgodzi się z Brandtem i ze mną, że dywizja kawalerji jest jedynie atomem zagubionym w przestrzeni, że należy pomyśleć o zorganizowaniu korpusów kawalerji. Czyż może ktokolwiek sądzić, że jednostkę tak wielką jak korpus można zaimprowizować? Człowiek tej opinji pomyliłby się z gruntu.

Od pierwszych dni kampanji 1914 roku ujawniła się bezwzględna, nie dająca uniknąć się konieczność posiadania korpusów kawalerji, a zatem, również w ciągu pierwszych dni, utworzono je wszędzie: w Lotaryngji, w Szampanji, we Flandrji.

W czasie ich tworzenia wydawało się, że będą to formacje niesłychanie ciężkie, a pierwsze działania nie dały takich wyników, jakich spodziewano się od nich. Potrzeba było nie mniej niż miesiąca, aby narzędzie odpowiedziało potrzebom używającego go robotnika i, powiedzmy to również, aby robotnik nauczył się posługiwania swem narzędziem.

W istocie, korpusu kawalerji nie tworzy się przez zwykłe połączenie dywizyj, stawiając poprostu na ich czele jednego dowódcę i szefa sztabu.

Należy dać korpusowi *całkowity* sztab, organ niezmiernie ważny, a bez mała równie ciężki jak sztab armji.

Korpus powinien posiadać organa przekazywania i to w najwyższym stopniu doskonałe i liczne. Drogą wydania rozporządzenia nie stworzymy odrazu tych organów i nie damy im obsady personalnej zdolnej, wyćwiczonej, przywykłej do pracy ze sobą.

Trzeba, żeby korpus kawalerji posiadał służby zorganizowane i przygotowane do ich zadań, zupełnie różnych od podobnych zadań innych wielkich jednostek, trzeba, żeby był wyposażony w artylerję odwodową korpusu, zarówno bardzo dalekonośną jak i ciężkie haubice; trzeba, aby był zaopatrzony w amunicję; musi mieć organa, które będą ją przewozić i rozdzielać; to samo tyczy się środków wyżywienia.

Trzeba wreszcie, żeby doktryna użycia wielkich mas kawalerji była szczegółowo przepracowane przez tych, którzy będą ją stosować w czynie, żeby dowódca, sztab i dowódcy oddziałów znali się i rozumieli, żeby przedyskutowali wzajemnie potrzeby oddziałów i cele do osiągnięcia, jednem słowem, żeby przez dłuższy czas pracowali wspólnie w sali i w terenie. Powtarzam się. Niewątpliwie. Cóż jednak uczynić, aby wyjść z obwodu zamkniętego zewsząd przez barjerę? Należy przez nią przeskoczyć, powiecie. Ma się rozumieć. Zrobiłbym to samo. Ale nie na źrebaku, ani nie na koniu dzikim, lecz wolałbym wybrać konia wyjeżdżonego, przyzwyczajonego do tego rodzaju ćwiczeń.

W toku tego studjum rozpatrywaliśmy już konieczność posiadania silnej kawalerji korpusowej. Dowódcy armij, ze swej strony, często żądać będą pomocy kawalerji; potrzeby ich będą wielkie, rozległe, chcieć będą wiele. Lecz i dowódcy grup armij widzieć będą cele jeszcze bardziej odległe i rozległe, które chcieliby wskazać *innym* masom kawalerji, zachowanym dla nich wyłącznie i oswobodzonym od innych zadań. Wreszcie wódz naczelny, ten, który widzi wszystkie fronty i ocenia znaczenie każdego z nich poszczególnie, odczuwa potrzebę nowych sił kawalerji coraz więcej i więcej liczniejszej! Skąd wziąć wszystkie te masy kawalerji, jeśli nie przewidzi się ich, jeśli się ich nie wyszkoli, jeśli ich niema poprostu?

Mam głębokie przeświadczenie, że kawalerja polska nie jest dostatecznie liczna, aby wydołać w razie wojny wszystkim zadaniom, które spadną na nią na dwóch, mogę nawet powiedzieć na trzech otwartych granicach.

Oczywiście! ważne są argumenty mówiące o konieczności

oszczędności! Są to zagadnienia wzbudzające najpoważniejsze obawy i jakżeż trudna i odpowiedzialna jest rola tych ludzi, którzy muszą uczynić słuszny wybór pomiędzy żywotnemi koniecznościami obrony narodowej, a niemniej żywotną, przyznaję to, koniecznością dobrego kierownictwa finansami państwa.

Niechże Bóg oświeci rozum tych ludzi, którzy dbać muszą, aby szale utrzymały się stanie doskonałej równowagi, niech im da cierpliwość wysłuchania sądów, być może sprzecznych z ich poglądami, i odwagę wyrzeczenia się tych czy innych zamierzeń, kiedy niejednokrotnie zagadnienie zjawi się przed niemi w oświetleniu całkiem nowem. Ale nadewszystko niech powoła obrońcę słusznej sprawy i niech obdarzy go umiejętnością przekonywania, płynącą z głębi przeświadczenia o swej słuszności i gorącej wiary w przyszłość i przeznaczenie swej broni!

Teraz zaś kończmy! Kończmy apelem do poczucia karności kolegów kawalerzystów. Kiedy otrzymają pewne zadanie, niech będzie ono dla nich święte! Niech nie szukają jak możnaby było zrobić inaczej, ani nawet dlaczego nie postępuje się logiczniej. Niech zachowają swój zmysł krytyczny i zdrowy sens taktyczny do szukania i znalezienia jak najlepszych sposobów doskonałego przeprowadzenia zadania, choćby wydawało im się ono wątpliwem. Na tem polega sztuka wojenna, prosta i polegająca całkowicie na wykonaniu, jak powiedział Clausewitz.

Niech pamiętają ciągle o tej wielkiej nauce, którą dał im, ze swą szkodą a ku ich tem większemu pożytkowi, ich wielki nieprzyjaciel—Budienny. Mówiłem już o tym epizodzie, proszę wybaczyć mi powtórzenie, gdyż jest to wniosek. Widzieliśmy jak kierowano go ku bitwie warszawskiej, a on poszedł na Lwów. Dlaczego? Ponieważ uważał za nonsens nie położyć swej ręki na wielkiej i pięknej stolicy Galicji! Stolica ta jest tuż, może dosięgnąć jej ostrzami swych szabel! Oto jego cel właściwy, pójdzie tam, a nie w kierunku na Lublin! I w istocie ruszył na Lwów, a, znalawszy się tam sam jeden, połamał sobie zęby, lecz prócz tego i wskutek tego, z racyj, któreśmy wyłożyli poprzednio, spowodował i *klęskę warszawską i przegranie wojny*.

Kawalerzyści polscy! Niedługo potem daliście, zaiste, Budiennemu tęgie wnyki, wzieliście na szable jego eskortę, zdobyliście jego własny samochód, pobili jego dywizje, które przepędziliście, popędzając je srodze a żwawo ostrzami swych szabel, aż poza definitywne granice Polski. Brawo! był to piękny odwet! A mimo to uważam, że jeszcze jesteście mu dłużni, gdyż Bu-

dienny dał Wam dwie wskazówki, które streszczają właśnie wszystkie poprzednie rozważania:

1) że rzeczy wielkich dokonać może kawalerja tylko w wielkich masach,

2) że przez brak wewnętrznej karności uczynił z was zwycięsców i triumfatorów.

Tego nie powinniście mu nigdy zapomnieć. Pozostaje on waszym wierzycielem, któremuście powinni dług wdzięczności. Nie wznoście mu pomnika, niech już tak będzie, lecz wychowajcie przynajmniej wasze młode pokolenia w tej najświętszej z świętych lekcji karności, nie karności form zewnętrznych, to za proste, ale w karności serca i umysłu, która wymaga wyrzeczenia się niezdrowych ambicyj osobistych i która nigdy nie pozwoli poddawać w wątpliwość otrzymanego rozkazu!

Tem gorącem życzeniem skończyć chcę zadługie już studjum, które w mych oczach ma tę tylko jedną zaletę, że podyktowane zostało przez gorącą, głęboką i niezmienną przyjaźn do waszej pięknej kawalerji i waszego kraju ojczystego—Polski.

GENERAŁ BRYGADY TADEUSZ PISKOR.

UWAGI W SPRAWIE „ROZCIĄGŁEJ PRZESTRZENI".

Wstęp.

W styczniowym numerze „Bellony" z roku 1925 umieścił mjr. S. G. Bolesław Zawadzki studjum pod tytułem *„Jeszcze o rozciągłej przestrzeni i ograniczonych siłach"*. Studjum to miało na celu „analizę zagadnienia przejścia z odwrotu do natarcia" pod postacią „rzucenia kilku myśli dyskusyjnych, wyciągniętych z analizy konkretnego przykładu z minionej naszej kampanji. Wybrałem w tym celu — pisze autor — zamiar przeciwnatarcia z linji Bugu, gdyż znajduje się tu najwięcej do takiego studjum charakterystycznych faktów, a pozatem stanowi to wstęp do bitwy warszawskiej, niezbędny do ocenienia jej wielkości i miejsca w naszej kampanji r. 1920" (str. 15).

Tak zakreślony program pracy pozwolił autorowi przeorać pługiem ostrej krytyki bodaj najciekawszą i najpoważniejszą w swych skutkach część naszej kampanji 1920 r., t. j. od rozpoczęcia ofensywy bolszewickiej w dniu 4. VII. 1920 aż po bitwę warszawską włącznie. Krytykę tę, w wielu miejscach może zbyt apodyktyczną i przesądzającą zgóry pewne zjawiska, oparł autor na faktach, którym nadał oświetlenie jednostronne, w mojem przynajmniej zrozumieniu, oraz na definicjach niezawsze ścisłych, co z natury rzeczy wprowadzić musiało w jego rozumowania element chwiejny.

Podejmuję więc dyskusję, rozpoczętą przez autora, zarówno co do podanych przez niego wypadków wojennych, ich krytyki, jak i definicyj i wniosków, które autor licznie rozsiał w swej pracy, pisanej z rozmachem. Zgóry jednak ograniczam się do materjału historycznego podanego przez autora, co z jednej strony pozwoli mi być bardziej treściwym w mej replice, z drugiej zaś—

zapobiegnie rozszerzeniu dyskusji nad „zagadnieniem przejścia z odwrotu do natarcia“ na całą kampanję 1920 r. Zresztą materjał przytoczony przez autora daje zupełnie wystarczające pole do wymiany poglądów.

Podejmuję dyskusję jeszcze i z tego powodu, że w całej pracy „o rozciągłej przestrzeni“ dopatruję się pewnych tendencyj przejaskrawienia jednych zjawisk na niekorzyść innych. Krytyka kordonowego systemu wojowania, której mjr. S. G. Zawadzki poświęcił wiele miejsca w swych interesujących i wartościowych publikacjach, wyrobiła w nim pewną nadwrażliwość na tym punkcie. Taki stosunek autora do „kordonu“ ma całkowite uzasadnienie wobec ogromu zła, które nam wyrządził ten system, przeniesiony w sposób automatyczny i bezkrytyczny z wojny światowej do odmiennych warunków wojny polskiej; stąd widzi on dążności do ustawienia oddziałów w kordon tam, gdzie panowały tendencje i poglądy wręcz przeciwne, co postaram się dalej udowodnić.

Nim wreszcie przejdę do właściwej dyskusji, zastrzegam się— aby uniknąć możliwych nieporozumień — że nie uważam wojny polsko-bolszewickiej 1918 — 1920 ani za wzór, ani za ideał. Obie strony prowadziły ją wojskami improwizowanemi, mało licznemi, słabo wyposażonemi technicznie, ze źle funkcjonującym aparatem dowództwa. W tych trudnych warunkach zwyciężyliśmy, mimo kryzysów związanych nieodłącznie z prowadzeniem wojny. Można i należy więc prowadzić studja nad wojną polsko - bolszewicką, krytykować działania, wyciągać z nich pouczające wnioski, ale nie dlatego, że „przyszłość będzie powtórzeniem przeszłości“ (str. 14), lub żeby wojna ta była wzorem. Sądzę, że przyszła wojna na wschodzie nie będzie wojną improwizowaną, a zbliży się bardziej do wojny regularnej, t. j. przygotowanej; w zakresie więc taktycznym oprze się na nowych sposobach działania, posiadając natomiast w zakresie strategicznym wiele cech wspólnych ze swą poprzedniczką, jak np. teatr wojny i jego właściwości, które ulegają powolnym tylko przeobrażeniom, rozciągłość frontu, rozmieszczenie i działanie oddziałów grupami, oddzielonemi od siebie przestrzenią nienasyconą wojskiem, co wszystko przesądzać się zdaje o charakterze manewrowym wojny.

Definicje.

Aby w ciągu właściwej dyskusji nie powtarzać pewnych wywodów, poświęcę na wstępie parę uwag pewnym pojęciom i definicjom, o których wyżej wspomniałem, iż nie są dość ścisłe.

a) „Wojna światowa, z której tak fałszywe wyciągaliśmy *wnioski*, wykazuje właśnie niezbicie wartość, a raczej konieczność przestrzeni jako elementu zwycięstwa. Niezaradność w stosunku do przestrzeni była istotnym powodem naszych klęsk; wciąż, i dziś jeszcze, dające się słyszeć *biadania o nadmiarze przestrzeni na wschodzie są niezaradności tej dalszym ciągiem.* Dowodzi to, że nauki 1920 roku, zarówno klęsk jak i powodzeń, nie zostały dostatecznie przemyślane“ (str. 14).

Wojna światowa na froncie wschodnim z wyjątkiem 1914 r. była wojną stabilizowaną, co doprowadziło do frontów ciągłych, mających liczne cechy kordonu; nawet działania ruchowe, których świadkami i uczestnikami byliśmy w latach 1915—17, nie przybrały naogół kształtu manewru skoncentrowanemi masami, lecz zatrzymały układ kordonowy, doprowadzając do walki o linje, co przy wprowadzeniu w grę ówczesnych mas wojska i środków technicznych, oraz przy wykorzystywaniu, zwłaszcza przez Rosjan, przestrzeni, którą szczodrze szafowali w celu uniknięcia ciosów, nie kompromitowało samego systemu kordonowego. Przeszczepienie jednak wzorów wojny pozycyjnej na grunt wojny polsko-bolszewickiej stwarzało od początku absurd, który tłumaczyć się daje tylko bezmyślnym stosowaniem metod, do których się *przywykło* w ciągu kilku lat wojny okopowej. Błędy popełnione po stronie polskiej były więc wynikiem raczej *nawyku*, a nie wnioskowania, które wymaga przecież refleksji, a tej w większości wypadków w początkowym okresie wojny polsko-bolszewickiej nie było; stosowano poprostu metody *nabyte* w wojnie światowej tak długo, aż smutna rzeczywistość wykazała ich szkodliwość.

Atoli z jednej ostateczności nie należy wpadać w drugą! Wypełnienie przestrzeni masą wojska uszykowanego w zwarty front utrudnia przejście do wojny manewrowej; nikły znów stosunek liczebny wojska do przestrzeni stwarza cały szereg nowych trudności, których lekceważyć nie należy. Gdyby bowiem chodziło o dwie walczące strony, obydwie słabe liczebnie w równym mniej więcej stopniu, to niezaprzeczenie strona dająca sobie lepiej radę z manewrem w przestrzeni będzie miała znaczne szanse zwycięstwa. W warunkach, gdy zachodzi między stronami znaczna różnica liczebna, t. j. gdy jedna ze stron jest w stanie silniej nasycić swem wojskiem przestrzeń, zyskuje ona nad stroną przeciwną tem samem znaczną przewagę, zmuszając ją do szukania wyjścia z trudnego położenia bądź to w odwrocie, bądź w manewrze opóźniającym, połączonym być może tu i ówdzie z pewnemi po-

wodzeniami taktycznemi; strategicznie jednak rzecz biorąc, jest się skazanym na niepowodzenie, o ile nieprzyjaciel (strona silniejsza) nie nastręczy wyjątkowo sposobności do pobicia go, lub o ile stosunek liczby nie ulegnie poprawie — chwilowej lub trwałej—na korzyść strony dotychczas słabszej.

Przy mniej więcej równych innych cechach obu przeciwników (uzbrojenie, wyszkolenie, sposób dowodzenia i t. p.) *liczba i przestrzeń* mają swą wartość. Przestrzeń będzie więc atutem do wygrania w rękach dobrego dowódcy wtedy, gdy inny czynnik—liczba wojska—ustosunkowuje się do niej w odpowiednich granicach. Przy przekroczeniu tych granic przestrzeń zwraca się przeciw słabszemu liczebnie. Nec Hercules contra plures! Małe siły, rzucone na nasze wschodnie rubieże przeciwko licznemu nieprzyjacielowi, mogą wykonać kilka dobrych manewrów, opóźnić ruch nieprzyjaciela, przyprawić go o straty, lecz w rezultacie, pozostawione dłużej swemu losowi, zużyją się i skazane będą zgóry na rozbicie lub w lepszym wypadku na odrzucenie daleko wtył. Nie będzie to winą „niezaradności" ich dowódców, lecz wynikiem działania tak realnych czynników—jak liczba i przestrzeń.

Stosując opinję autora do ponad tysiąc kilometrów liczącej naszej granicy niebezpiecznej na wschodzie, możnaby twierdzić, że taki stan rzeczy wzmacnia nasze położenie strategiczne, dając możność „zaradnym" dowódcom wyzyskania tej niechybnie „rozciągłej przestrzeni" do zwycięskiego manewru!

Jestem innego zdania! Musimy umieć dawać sobie radę w wolnej przestrzeni, manewrować ze skrzydłami bez stałego oparcia; jest to naszą koniecznością. Lecz, planując działanie, dążyć będziemy zawsze do opanowania przestrzeni—bądź liczbą, bądź przez zmniejszenie tej przestrzeni.

O ile *głębokość* tej przestrzeni, a więc kierunek prostopadły do linji frontu, można zaliczyć do czynników strategicznie wzmacniających nasze położenie, gdyż daje nam to zysk na czasie (manewr opóźniający) i oddalenie ośrodków państwowych od wpływu działań wojennych (przemysł wojenny, władze polityczne, magazyny), to *szerokość* tej przestrzeni, a więc kierunek równoległy do frontu, jest składnikiem ujemnym położenia strategicznego. Zapewne, zbyt ograniczona szerokość frontu nie pozwoli, a raczej utrudni, wykonanie koncentracji i przeprowadzenie rozwinięcia strategicznego do „pierwszej bitwy"; jednak, przy panującej bezapelacyjnie w naszem państwie zasadzie *obrony* i *wojny obronnej,* posiadanie wąskiego frontu poczyczyty-

waćby należało za rzecz bardzo pożądaną, jako ułatwiającą niesłychanie obronę. Naprzykład przez sumaryczne zestawienie granicy niebezpiecznej Polski i Francji i obliczenie stosunku ilości mieszkańców tych państw do kilometra granicy niebezpiecznej otrzymalibyśmy *współczynniki obronności* tych dwóch państw, wykazujące nasze pod tym względem upośledzenie [1]) (dla Francji 51315, dla Polski tylko 8862).

A więc, ogólnie rzecz biorąc, w stosunku do naszych dwóch głównych sąsiadów—Niemiec i Rosji—posiadamy czynnik ujemny przestrzeni jednakowy, natomiast czynnik dodatni—*głębokość*—bardziej ograniczony, co odrazu uwypukla niekorzystną stronę naszego położenia strategicznego.

Minęły już czasy stosowania metod matematycznych do strategji. Ponieważ jednak mamy do czynienia z przestrzenią, to pozwolę sobie powiedzieć, że — podobnie jak obliczamy *przeciętne* cyfry kilometrów, na których skutecznie może nacierać lub bronić się dywizja piechoty — możemy obliczyć, jakie powinno być przeciętne nasycenie wojskiem 1 km^2 przestrzeni, aby skutecznie można tam było wojować. Rzecz jasna, że cyfra otrzymana będzie posiadała zmienne współczynniki, zależne od stosunku głębokości do szerokości tej przestrzeni oraz od stosunku liczebnego oddziałów obu stron walczących. Nie jest moim zamiarem wyliczanie tej cyfry; chciałem tylko wykazać, że jest pewne *minimum* nasycenia przestrzeni wojskiem, poza które schodzić nie można pod groźbą porażki. Kwestja posiadania dobrych dowódców pozostaje zawsze aktualną—nie można jednak zagadnienia wojny w „rozciągłej przestrzeni“ sprowadzać jedynie do sprawy większej lub mniejszej „zaradności“ tych dowódców.

Nawiasem dodaję, że dość krytycznie odnoszę się do „zagadnienia metod oceny wartości dowódców w czasie pokoju“ (str. 14), a krytycyzm mój wzmaga się tem silniej, im zwiększa się przestrzeń czasu, dzieląca nas od ostatniej wojny. W czasie pokojowym występują inne cechy dowódcy, które w dodatku mogą znaleźć miernik swej wartości, gdy tymczasem wartości bojowe, znajdujące się podczas pokoju w duszy każdego człowieka w stanie jakby potencjalnym, usuwają się z pod możności ich oceny. Dla tego też początek każdej wojny wnosi ze sobą tyle niespodzianek w zakresie osobowym dowódców. Zwłaszcza wojna światowa,

---

[1]) patrz Bellona r. 1921 — zeszyt I. Płk. S. G. Kutrzeba — Obrona Polski w cyfrach.

której rąbek uchylił nam mjr. S. G. Zawadzki w znakomitej pracy o kampanji w Prusach Wschodnich, daje szereg niezbitych dowodów słuszności tego zastrzeżenia.

Duży odsetek rokujących jak najlepsze nadzieje dowódców nie wytrzymuje próby wojny. Z biegiem lat silne nawet charaktery ulegają procesowi osłabienia.

b) ...„*kordon, t. zn. dążenie do opanowania całej przestrzeni żywą siłą,*“... (str. 14).

Takie określenie kordonu uważam za niewystarczające, a nawet szkodliwe. Wszak, mając powierzony sobie pewien odcinek przestrzeni, każdy dowódca musi go opanować; chodzi więc o to, aby forma opanowania tego odcinka nie była kordonem, to jest *równomiernem rozciągnięciem wojska na szerokość* (*ciągła linja lub grupami nawet) bez dostatecznego rozmieszczenia wgłąb,* co zgóry ogranicza bądź nawet uniemożliwia przeprowadzenie manewru. Przy równomiernym podziale oddziałów na szerokość—ugrupowanie jest wszędzie słabe, niema w niem skupienia siły, która pozwoliłaby dowódcy na przeprowadzenie swego zamiaru. Przy kordonie opanowanie przestrzeni jest pozorne; posiadanie wszędzie rozproszonych żołnierzy dla dowódcy o słabym charakterze stwarza wrażenie pewności, bez którego nie mógłby pracować; w rzeczywistości nieprzyjaciel będzie miał całkowitą swobodę działania. Natomiast istotne opanowanie przestrzeni otrzymujemy przez zwarte ugrupowanie o dostatecznej głębokości (zależnie od celu działania), będące wynikiem dokładnego przewidywania co do wykorzystania przez nas i przez nieprzyjaciela elementów czasu i przestrzeni. A więc luki nieobsadzone, ale dozorowane, będą normalnem zjawiskiem przy silnem rozmieszczeniu oddziałów.

c) Odwrót—manewr odwrotowy—działanie opóźniające.

Przedmiotem pracy autora jest analiza działań polskich armij w okresie odwrotu, nic też dziwnego, że autor kilkakrotnie powraca do samego pojęcia „odwrotu“, starając się ustalić jego definicję. Pisze więc autor:

...„pojmuję odwrót w zakresie operacyjnym, jako działanie wstępne, przedsięwzięte w celu usunięcia się z pod ciosów nieprzyjaciela i wyrwania się z pod presji jego inicjatywy. Jest to jedna z form manewrowania, równie niezbędna w wojnie ruchowej jak i natarcie. Istota tego manewru polega na odgrodzeniu się od nieprzyjaciela *jak największym pasem przestrzeni,* aby przez to zyskać potrzebny czas z jak największem zaoszczędzeniem żywej siły“ (str. 15).

„Doszliśmy przeto do definicji odwrotu. Jest to działanie, polegające na odgrodzeniu się od nieprzyjaciela przestrzenią dla zaoszczędzenia żywej siły wojska i zyskania swobody manewrowej.

Czynnikiem przeto opóźniającym ruch nieprzyjaciela, a więc dającym czas na zmontowanie manewru lub podwiezienie odwodów, zasadniczo jest przestrzeń nie zaś żywa siła.

Każdy zbędny żołnierz, poświęcony na ten cel, jest umniejszeniem własnych szans rozgrywki końcowej“ (str. 40).

Z definicyj tych, umieszczonych—jedna na wstępie pracy, druga przy jej końcu, przebija wyraźnie pogląd autora, który nie różniczkuje pojęć „odwrót“, „manewr odwrotowy“ i „działanie opóźniające“; pojęcia te zlewają się w rozumowaniach autora w jedną całość, mającą na celu odgrodzenie się od nieprzyjaciela zapomocą przestrzeni, która sama wyłącznie władną być musi dać *czas* potrzebny do „zmontowania manewru lub podwiezienia odwodów“. Użycie siły w celu opóźnienia ruchu nieprzyjaciela autor nazywa „umniejszeniem szans rozgrywki końcowej“.

Uzbrojony w taki punkt widzenia, który jest punktem widzenia indywidualnym, rozbieżnym z pojęciami obecnie wprowadzonemi przez Regulamin Służby Polowej [1]), a które to pojęcia różnią się tylko doborem słów od zasad stosowanych w ciągu wojen 1914—1920, autor krytykuje ostro wszystkie te zarządzenia Naczelnego Dowództwa i dowództw podległych, które w odwrocie wymagały od oddziałów zrobienia nietylko pewnej ilości kilometrów dziennie, ale też i stawienia oporu, który dałby dowództwom czas potrzebny do wprowadzenia w życie swych zamierzeń.

Tutaj z autorem różnię się zasadniczo. W tem, co nazywamy ogólnie odwrotem—widzę dwie odrębne zupełnie rzeczy, a mianowicie:

---

[1]) *Część V, § 7:* „ochrona przeprowadza się... c) *przez manewr odwrotowy.* W tym ostatnim wypadku wojska, tworzące ochronę, ustępują z pozycji na pozycję planowo i częściami, tak, że części cofnięte grupują się natychmiast do manewrowania i natarcia na boki napierającego przeciwnika, gdy inne, pozostawione na przodzie, z kolei ustępują na linję obronną. *Dąży się przytem do jak najdłuższego powstrzymania nieprzyjaciela i utrudnienia jego pochodu*“.

Część VIII, § 116: „oddziały osłaniające zajmują podczas dalszego odwrotu kolejno i zgóry obrane stanowiska pośrednie“.

§ 117: „Gdy odwrót trwa czas dłuższy, kryje się go strażami tylnemi pod dowództwem energicznych oficerów. *Oddziały te wyzyskują właściwości terenu, by krótkiemi energicznemi przeciwuderzeniami, przy udziale artylerji, zatrzymać lub opóźnić marsz nieprzyjaciela*“.

odwrót właściwy i
manewr opóźniający.

Typowym przykładem odwrotu właściwego było dobrowolne cofnięcie się frontu niemieckiego na linję Hindenburga. W działaniu tem istotnym celem było skrócenie frontu i wprowadzenie nieprzyjaciela w zniszczony obszar, a nie bezpośredni *zysk* na czasie, gdyż pośrednio dawało to znaczny okres spokoju.

Natomiast wszędzie tam, gdzie przez ruch odwrotowy chcemy uzyskać czas, musimy oprócz przestrzeni, która przecież jest droga i może się wreszcie wyczerpać, wprowadzić nowy czynnik — *siłę*, aby tempo odwrotu jak najbardziej zwolnić, a przez to sam odwrót wykonać w jak najlepszym porządku. Szybkie tempo odwrotu zniszczy bowiem siły moralne i fizyczne wojska prędzej niż bój, o czem przekonał nas okres letni kampanji 1920 r.; naprzykład, po przerwaniu frontu polskiego w dniu 4 lipca 1920 r. oddziały frontu litewsko-białoruskiego cofnęły się na Niemen i Szczarę, (a więc o 250—300 km przeciętnie) prawie bez boju, mimo to nie odgrodziły się od nieprzyjaciela przestrzenią, któraby im zapewniła pewien okres czasu na urządzenie się na barjerze tych rzek, gdyż nieprzyjaciel, idący za nimi krok w krok, prawie równocześnie z nimi, t. j. 19.VII., osiągnął linję tych rzek. Przyczyną tego był brak dostatecznego działania opóźniającego przez co i składnik drugi manewru opóźniającego — znaczna przestrzeń — okazał się bezwartościowym do zyskania czasu. W danym razie nieprzyjaciel, nie natrafiając na dostateczny opór, posuwał się naprzód z szybkością, która uniemożliwiała naszym cofającym się oddziałom uzyskanie oddzielenia się przestrzennego.

Na strategję odwrotu à outrance mógłby sobie pozwolić jedynie nasz wschodni sąsiad, dysponujący olbrzymiem „przedpolem“ strategicznem. Polska nie jest w tem położeniu, zwłaszcza na zachodzie, gdzie każdy kilometr ma swoją cenę.

A więc nie będziemy oddzielali się od nieprzyjaciela jedynie przestrzenią, lub, jak nawet chce autor, *„jaknajwiększym pasem przestrzeni“*. Obawiałbym się, czy zastosowanie w praktyce podobnej definicji odwrotu nie byłoby równoznaczne z rozpoczęciem wojny od bitwy pod ...Warszawą!

Przestrzeni—jak każdego zresztą elementu strategicznego—należy zażywać z umiarem, licząc się z realnemi warunkami, które w pewnych okolicznościach mogą być bardzo uciążliwe, że wspomnę chociażby o pewnych wymaganiach terytorjalnych i przemysłowych, stawianych przez czynniki polityczne kraju naczelnemu wodzowi,

co zmusza go siłą faktów do odchyleń od czystych koncepcyj operacyjnych. Zamiast „jak największego pasa przestrzeni“ oddamy nieprzyjacielowi *tylko niezbędnie potrzebny pas przestrzeni*. Od zdolności przewidywania dowódcy i od zdolności oddziałów do stawiania oporu będzie zależała głębokość tego pasa. Im mniejsza głębokość pasa, w którym będziemy manewrować odwrotowo, tem będziemy musieli użyć więcej siły, aby zyskać *czas* potrzebny!

I choć w zasadzie jestem przeciwnikiem podawania definicyj, to tutaj z obowiązku, który wziąłem na siebie przez przeciwstawienie się poglądom autora, byłbym zwolennikiem takiej definicji manewru odwrotowego (opóźniającego), któraby mówiła o *kombinacji przestrzeni z siłą*. Ustosunkowanie wzajemne tych składników zależeć będzie od istniejących okoliczności i od zadania postawionego wojsku. Z takiego ujęcia sprawy wynika obowiązek szkolenia oddziałów w działaniach opóźniających, które z natury swej są trudne i wymagają od nich dużej wytrwałości i zręczności, a słusznie autor dodaje, że „w naszych przewidywaniach wojennych uwzględnić musimy w szerokim zakresie położenia odwrotowe“ (str. 15).

Jak powinno wyglądać—traktując rzecz teoretycznie—*przejście z odwrotu do natarcia?*

Stawiam sobie to pytanie dlatego, że chcę najpierw znaleźć odpowiedź *zasadniczą*, pozbawioną elementów uczuciowych, które mogłyby zaciemnić mi jasność i bezstronność sądu, a które, przy rozpatrywaniu działań tak niedawnych jeszcze, z natury rzeczy muszą w pewnym stopniu wystąpić. Dopiero zaopatrzony w zasadę, postaram się porównać ją z temi zarządzeniami Naczelnego Dowództwa, które ściągnęły na siebie tyle surowych sądów w omawianej pracy mjr. S. G. Zawadzkiego.

A więc w pewnym momencie bitwy dowódca jednej ze stron walczących decyduje się przerwać walkę i przez odwrót odłączyć się od nieprzyjaciela. Obojętnem jest w danej chwili, czy przyczyną takiej decyzji było przerwanie lub obejście frontu, osłabienie oddziałów, wyczerpanie odwodów, czy coś innego. Dość, że w celu wykonania tej decyzji dowódca podać musi oddziałom w *odpowiednim czasie* rozkaz zawierający wskazówkę, *kiedy* rozpocząć ruch odwrotowy, *dokąd* odejść i *jak* to wykonać (oddziały osłaniające, ich siła i zadanie). Ta decyzja dowódcy musi być wynikiem dokładnego zważenia *czynników przestrzeni*, *czasu i oko-*

liczności, aby wykonanie jej obracało się w sferze możliwości. Siły główne pod osłoną straży tylnych starają się jak najprędzej zwinąć w kolumny marszowe i osiągnąć nakazane rejony, które mogą być nową pozycją obronną, bądź obszarem koncentracyjnym, skąd wyjdą przeciwuderzenia.

Odwrót może być kilkudniowy, a więc również należy przewidzieć kolejne stopniowe opory oddziałów osłaniających, które też powinny być zmieniane w swej ciężkiej pracy opóźniającej ruch nieprzyjaciela.

Pożądanem jest obsadzenie nowej pozycji obronnej przez oddziały świeże, któreby przyjęły na siebie cofające się własne wojsko; świeże oddziały są zaś z reguły prawie niezbędne do wykonania przeciwuderzenia.

W warunkach jednak, gdy odwodów nowych brak (był to właśnie stan rzeczy w lecie 1920 r.), dowódca wykorzystać musi odwrót, aby cofające się oddziały przegrupować odpowiednio do dalszych swych zamierzeń, a więc *przedewszystkiem wydzielić odwód i przejść z uszykowania rozwiniętego, które oddziały miały w boju, do ugrupowania bardziej zwartego, manewrowego*, niezależnie od tego czy celem dalszych działań będzie obrona stała lub przejściowa, czy też przeciwuderzenie. W ten sposób dowódca bierze wojsko ponownie w cugle, co umożliwi mu przy sprzyjających okolicznościach (otrzymanie posiłków, zużycie się nieprzyjaciela, skrócenie frontu i t. d.) pokierować niem w myśl swego planu. Podstawowym zatem warunkiem przejścia z odwrotu do natarcia jest ujęcie wojska, aby stało się czynnikiem dyspozycyjnym w rękach dowódcy.

Szkicowo możnaby to przedstawić w następujący sposób: (patrz załącznik).

Do wykonania powyższych zmian w ugrupowaniu konieczne jest zapewnienie siłom głównym potrzebnego *czasu* przez opór wydzielonych oddziałów osłaniających. Tutaj zyskiwanie przestrzeni, czyli cofanie się bez oporu, doprowadzić może do opłakanych wyników, bo nieprzyjaciel, niezwiązany w swych ruchach, w niwecz obróci zamierzenia dowódcy, który nakazał cofnięcie się.

Będzie więc tu chodziło nie o odwrót, a o opóźniający manewr odwrotowy, czyli oddziały będą musiały stawić czoło nieprzyjacielowi.

Okres odwrotu.

Po takiem, pobieżnem zresztą naszkicowaniu odwrotu i przejścia do natarcia, postaram się porównać z tym teoretycznym obrazem rzeczywistość wojenną, idąc ślad w ślad za autorem. Odwrót, rozpoczęty przez armje litewsko-białoruskiego frontu w dniu 4 — 5 lipca 1920 zakończył się dopiero na Wiśle w połowie sierpnia, trwał więc 6 tygodni, pochłaniając w ciągu tego czasu olbrzymią przestrzeń, sięgającą na głębokość 550 — 600 km. Na tej przestrzeni na rozkaz Naczelnego Dowództwa armje kilkakrotnie miały stawić czoło nieprzyjacielowi.

1) Linja okopów niemieckich.

Pierwsza próba zatrzymania odwrotu, który odrazu stał się dość chaotyczny, odnosi się do dnia 10 lipca. Naczelne Dowództwo w swych „dyrektywach operacyjnych dla kontrofensywy“ wyznacza jako granicę odwrotu dawną linję okopów niemieckich *„z trzymaniem Wilna na wysokości, zależnej od wytworzonej tamże sytuacji“*.

> „Zamiarem Naczelnego Dowództwa jest po ukończonym odwrocie przejść do energicznej kontrofensywy na całym froncie. W tym celu cofające się *armje nasze winny być ugrupowane w obszarach najbardziej ważnych punktów*, skąd po szybkiej retablacji mogą przejść do kontrofensywy, wydzierając inicjatywę wrogowi. *Tymczasem ugrupowanie to pozwoli na aktywne odrzucenie zbliżających się sił nieprzyjacielskich“*.

Muszę więc stwierdzić, że:

1) wybór linji zatrzymania był zrobiony dobrze, bo dawna linja okopów niemieckich w roku 1920 posiadała jeszcze dużą wartość obronną;

2) nakaz przejścia do ugrupowania zwartego „w obszarach najbardziej ważnych punktów“ został wyraźnie sformułowany; szło tu przytem nie o utworzenie nowego kordonu ze słabych grup, „które zawiodły nad Berezyną“ (str. 16), a o ugrupowanie *całych armij*, co było nowością, jawnem zerwaniem z systemem kordonowego rozrzucenia oddziałów;

3) dyrektywy te przeznaczone były dla dowództwa frontu litewsko-białoruskiego, które pod swemi rozkazami posiadało 2/3 sił polskich, musiały więc być utrzymane w szerokich ramach; trudno było przecież kierować z Warszawy posunięciami dywizyj!

4) wreszcie kwestja czasu rozwiązana została również nienagannie; dyrektywy zostały wydane 10 lipca. Noc 11/12 lipca

dywizje 4 armji spędzały od wyznaczonej linji w odległości 80—100 km., dywizje prawego skrzydła 1 armji o 20 — 50 km; lewe skrzydło 1 armji, na które nieprzyjaciel parł najsilniej, znajdowało się jeszcze na północo-wschód od Wilna; dowództwo frontu zostało upoważnione do wybrania, zależnie od położenia, linji zatrzymania dla tego skrzydła 1 armji.

Nie godzę się przeto z mjr. S. G. Zawadzkim, „że rozkaz ten Naczelnego Dowództwa nie zmieniał nic w dotychczasowym systemie działań“... (str. 16). Przeciwnie zmieniał i to dużo, tylko nie został wykonany [1]); linję okopów niemieckich dywizje polskie opuszczają w dniach 15—18 lipca, przyczem *kordonowe ustawienie dywizyj nie ulega zmianie.* Odwody, posiadane przed dniem 4 lipca (4, 8 i 17 dywizje piechoty, 1 brygada litewsko-białoruska i t. d.), zostały wciągnięte do działań, a następnie do ogólnego odwrotu. Dowództwo frontu nie zdołało utworzyć sobie nowych odwodów, ani też przejść do ugrupowania bardziej manewrowego, na co kładł bardzo silny nacisk Wódz Naczelny, a temsamem było bezbronne w chwili, gdy oddziały rozpoczynały dalszy odwrót z linji okopów niemieckich; zamiast dowodzić, dowództwo frontu pozbawione odwodów, tego potężnego środka woli wodza, mogło być już w następstwie tylko widzem przesunięć, które z zawrotną szybkością poczęły się odbywać. Ten brak wysiłku w kierunku stworzenie za wszelką cenę odwodów zadziwia tem bardziej, że przecież dowództwo frontu zdawać sobie musiało dokładnie sprawę z tego, że w danym okresie czasu liczyć może tylko na siebie, gdyż Wódz Naczelny, po walkach w maju i czerwcu na Białej Rusi oraz trwających wciąż kryzysach na Ukrainie, nie posiadał żadnego odwodu. Posiłki znajdowały się dopiero w stadjum organizowania.

2) *Linja Niemen—Szczara.*

Po przerwaniu linji okopów niemieckich Naczelne Dowództwo wskazuje *natychmiast* jako kres odwrotu linję rzek Niemna i Szczary, stanowiącą na całej północno-wschodniej połaci Rzeczypospolitej najsilniejszą barjerę naturalną i dającą zarazem znaczne skrócenie frontu (do połowy prawie). Takie skrócenie prowadziło w sposób automatyczny do zagęszczenia oddziałów, co pozwalało na przeprowadzenie celowego ich ugrupowania i wydzielenia choćby tylko zaczątku odwodów.

---

[1]) Porównaj. J. Piłsudski—Rok 1920 str. 146—148.

Wskazana linja odległa była od linji okopów niemieckich na swym południowym odcinku (rejon Słonima), a więc tam, gdzie napór nieprzyjaciela był mniej silny i gdzie stan moralny własnego wojska był lepszy — o 60 km; odległość ta rosła ku północy, przekraczając setkę kilometrów na lewem skrzydle 1. armji. Błędu więc „w mylnem ustosunkowaniu się do elementu przestrzeni“ (str. 18) nie popełniono, jak twierdzi autor. Odskok wtył był dostatecznie duży, aby armje po oderwaniu się od nieprzyjaciela mogły pod osłoną oddziałów wydzielonych wykonać odwrót i urządzić się na linji rzek Niemna i Szczary.

Jednakowoż demoralizacja zaczyna zakradać się do szeregów, podlegają jej również sztaby i dowódcy. Rozkazy stają się papierkami, tracą tę moc, którą czerpać powinny z ducha dowódców.

Będąc osobiście w pierwszej połowie lipca — już w okresie odwrotu—w dowództwie frontu litewsko-biaruskiego, miałem sposobność ze zdumieniem stwierdzić upadek ducha i przygnębienie, które tam panowało. Uważano położenie za beznadziejne. Te nastroje krańcowo odbiegały od spokoju, ufności w siebie i swe oddziały, nawet zawziętości, z którą pracował nasz front ukraiński, aby przezwyciężyć zmorę zwątpienia—największego i najniebezpieczniejszego wroga żołnierza — i aby opanować położenie, które od ostatnich dni maja stale się rwało.

Wobec tego Naczelne Dowództwo w dniu 20 lipca wydaje rozkaz o „utrzymaniu[1]) linij Niemna i Szczary i budowie nowych linij obronnych“; rozkaz ten, utrzymany w tonie poważnym, spogląda prawdzie w oczy i podkreśla, że

> ...„trzymanie tej linji ma *wprost podstawowe znaczenie dla losu naszej obecnej wojny.* Linja ta, skracając nasz front, pozwala bezwątpienia na wstrzymanie wyczerpanego nieprzyjaciela i doprowadzenie do dawnej odporności bojowej naszych przemęczonych i częściowo zdemoralizowanych wojsk.
>
> Z drugiej strony cofnięcie się z tej linji bardziej na zachód zmuszałoby front południowo-wschodni do cofnięcia się na linję Bugu i Złotej Lipy“.

Te w prostych słowach przytoczone w rozkazie Naczelnego Dowództwa powody były istotnie tak ważne i zrozumiałe, że byłoby conajmniej strategicznem dziwactwem przejść do porządku dziennego nad linją Niemna i Szczary i nad wartościami, które posiadała, aby w dążeniu do wygrania przestrzeni prowadzić dalszy wyścig odwrotowy. I dokąd? Prace organizacyjne wewnątrz

[1]) a nie o obsadzeniu, co zarządzone zostało wcześniej.

kraju wymagały przynajmniej 3 tygodni czasu, aby móc wlać w cofające się armje nowe siły; od Warszawy dzieliła odległość około 300 km, która przy tem tempie odwrotu zostałaby pochłonięta w czasie szybszym, niż na to pozwalały rachuby organizacyjne; każdy kilometr odwrotu wprowadzał coraz to większe rozprzężenie.

Może odrazu cofnąć się na linję Bugu? Skąd jednak pewność, że linja Bugu będzie właśnie tą wymarzoną linją, na której nieprzyjaciel połamie zęby. Stawka była zaduża, aby bawić się w zgadywanego. Wyścig na przestrzeni dalszych 300 km mógł w swym rozpędzie dla zyskania przestrzeni przesadzić barjerę Wisły, sprowadzając nieobliczalne następstwa dla istnienia państwa! Marszałek Piłsudski w swej książce „Rok 1920“ na str. 154/155 pisze...

> ...„ogólną strategiczną myślą moją od tego czasu było — aż do sierpniowych dni pod Warszawą:
>
> 1) *front północny wygrywa tylko czas*,
>
> 2) w kraju energiczne przygotowanie rezerw — dyrygowałem je wtedy na Bug bez plątania ich w walki odwrotowe frontu północnego,
>
> 3) skończenie z Budiennym i ściąganie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia.
>
> Uparcie też do końca trzymałem się tej zasadniczej myśli“!

Wszystkie objektywnie rozważone czynniki wskazywały na konieczność wyzyskania linji Niemna i Szczary w celu zatrzymania odwrotu, zatrzymania nieprzyjaciela, przełamania psychozy.

Bo odwrót był objawem psychozy. Żołnierz nasz dotychczas bił nieprzyjaciela. Naraz załamało się coś w nim; załamała się dusza oficera, zachwiał się charakter dowódcy. Zjawisko to nie mogło być trwałe, jak nie są trwałe wszelkie stany uczuciowe, którym tłum podlega; bo wojsko, znajdujące się pod psychozą, ma wiele cech wspólnych z tłumem niezorganizowanym. A skoro stan taki nie jest stały, to można go przełamać, można wywołać oprzytomnienie, przekonać żołnierza, że bity dotychczas nieprzyjaciel nie zmienił się, że pozostał tą samą masą, ale masą bierną i miękką w natarciu i w obronie. Środkiem do oprzytomnienia jest silna ręka dowódcy, jest czas, jest wreszcie czynnik moralny. Czas mógł być wygrany tylko przez opór na barjerze rzek. Czynnik moralny—to odwołanie się do żołnierza.

Odmienny był stan psychiczny żołnierza francuskiego w okresie odwrotu na Marnę, duża zachodziła różnica w kulturze,

w poczuciu obywatelskiem, w walorach czysto żołnierskich w porównaniu z naszym żołnierzem 1920 r.; jednakże kilka przegranych bitew z Niemcami, zaskoczenie przez siłę ognia ciężkiej artylerji i niemieckiej broni maszynowej, długotrwały uciążliwy odwrót, potęga nawały niemieckiej—wszystko to nie przeszło bez śladu, mimo to apel generalissimusa Joffr'a — wtył zwrot — zostaje wykonany z całem poświęceniem.

Są więc chwile, kiedy wódz apeluje do serca żołnierzy, jest do tego uprawniony, nawet więcej — musi się odwołać w potrzebie, w chwili przełomowej do jego żołnierskiego honoru. Taka chwila nadeszła właśnie. Należało więc

> „wyjaśnić oficerom i żołnierzom, że opuszczenie linji Niemna i Szczary pozwala nieprzyjacielowi wkroczyć na ziemie polskie i zagraża istnieniu państwa polskiego, to też należy użyć wszelkich środków uświadomienia im ważności utrzymania tej linji. Każdy z największem i całem poświęceniem winien wytrwać na tych ważnych stanowiskach"... (str. 17).

Powyższy punkt rozkazu Naczelnego Dowództwa nie wyszedł jednak poza papierowe ramy sztabów; nie słyszało go ucho żołnierskie, nie mógł więc trafić do serca żołnierskiego i wywołać w nim echa!

Dlatego też uważam, że przytoczony poniżej urywek z krytyki mjr. S. G. Zawadzkiego:

„Do żołnierza można i należy apelować w imię szczytnych ideałów ojczyzny, gdy prowadzi się do zwycięstwa i dla zwycięstwa żąda się najwyższej ofiary. Odwoływanie się do patrjotyzmu w chwilach niepowodzenia, bez wskazania mu szans odwetowych, nie chwyta za serce i raczej demoralizuje niż podnieca do bohaterstwa" (str. 17) — zawiera w sobie logiczną sprzeczność, gdyż żaden wódz, ani dowódca, apelując do żołnierza, nie posiada à priori pewności zwycięstwa, na które właśnie może mieć duży wpływ to odwołanie się. I gdyby zatrzymanie nieprzyjaciela na Niemnie i Szczarze powiodło się, to w myśl wyżej przytoczonego autor zapewne byłby pierwszy, któryby uznał celowość tego apelu „prowadzącego do zwycięstwa"; wobec niepowodzenia apel ten miał jedynie „fatalnie odbić się na duchu wojska" (str. 17).

Mimo jednak poprawności rozkazu Naczelnego Dowództwa linja Niemna i Szczary nie daje nawet tego wygrania na czasie, co linja okopów niemieckich. Właściwie oddziały nie bronią jej. Zamiast oderwania się od nieprzyjaciela pod przykryciem straży tylnych, widzimy nadal cofanie się szerokiemi frontami (w kordo-

nie) w ciągłej styczności z nieprzyjacielem, który szybkość swych poruszeń stosuje do szybkości naszego odwrotu. Dowództwo frontu nie jest w stanie wprowadzić do tego chaosu jakiejś myśli. Zamiast manewru odwrotowego, któryby wyzyskał poszczególne linje obronne do opóźniającego zatrzymania nieprzyjaciela, mamy do czynienia z lawiną, toczącą się na zachód. „Nastąpiło tu zupełne rozprężenie woli i związków organizacyjnych (pisze autor na str. 19). Walki są już tylko odruchami dawnej woli zwycięstwa; wystarczy jednak cofnięcie się jakiegoś jednego tylko oddziału, jakiegoś bataljonu lub nawet kompanji, a natychmiast cofa się cała linja. Natychmiast każdy czuje się zagrożony ze skrzydła i rusza do wyrównania frontu, lecz nie za tymi, którzy są jeszcze na przedzie, a ku tym, którzy zeszli ze stanowiska. Jest to nieodłącznem zjawiskiem i następstwem ugrupowania kordonowego".

Najzupełniejsza słuszność! Katastrofę „spowodował nie odwrót, lecz zła jego organizacja" (str. 21). Jednak autor nie trudzi się, aby podać rozwiązanie, które uważałby za odpowiednie w położeniu ówczesnem. Natomiast krytykuje rozkazy Naczelnego Dowództwa, zmierzające do ujęcia odwrotu w formy manewru odwrotowego, t. j. nadania mu organizacji, gdyż „myślą przewodnią wszelkich akcyj nie może być przeto cofanie się"... (z rozkazu Naczelnego Dowództwa Nr. 7732/III. z dnia 22 lipca), lecz zarządzenia te Naczelnego Dowództwa nie są wykonane i odwrót potoczył się ku Bugowi.

3) *Linja Bugu.*

a) Odwrót na linję Bugu.

Porzucenie linji Niemna i Szczary przypada na najgorszy bodaj okres naszego odwrotu; rozkład północno wschodniego frontu osiągnął swe maksymum. Od tego czasu datuje się bardziej czynny udział Naczelnego Dowództwa w sprawach tego frontu. Trzeba było za wszelką cenę zwolnić tempo, aby uchronić oddziały od ostatecznej zagłady i aby uzyskać czas do zakończenia prac organizacyjnych i podwiezienia odwodów na linję Bugu, którą— wobec nawiązywania stosunków z Moskwą w sprawie rozejmu— należało utrzymać.

Doraźnie więc lewe skrzydło frontu zostaje wzmocnione przez brygadę 9 dywizji piechoty, przez kilka samodzielnych bataljonów i uzupełnień; następnie przez ochotniczą dywizję piechoty.

Linja Bugu ma zatrzymać pochód nieprzyjaciela. W tym celu

Naczelne Dowództwo planuje ugrupowanie 1. armji w rejonie Ossowca, a 4-ej Brześcia, podciągając tam na linję rokadową słabe zresztą odwody i uzupełnienia „w celu przyjęcia własnych wojsk przy odwrocie, następnie dla kontruderzenia"... „W każdym razie musimy wygrać na czasie, aby te rezerwy dla frontu przygotować, i dlatego pożądanem by było jak najdłużej utrzymanie linji Białystok—Bereza Kartuska" (str. 21)[1]).

Instrukcja Naczelnego Dowództwa z dnia 28 lipca p. t. „Ugrupowanie 1. i 4 armji na linji Grajewo—Brześć", będąca wynikiem kalkulacji czasu, nakazuje, aby niedopuścić za żadną cenę do przekroczenia linji Grajewo—Narew—Brześć Litewski przed *5 sierpnia*.

Jako wytyczne dla operacyj na froncie północno wschodnim na najbliższy czas Naczelne Dowództwo podaje co następuje:

1. a) 1. armja *osłania kierunek* od Grodna na Warszawę, mając swoje gros na odcinku Białegostoku.

b) 4 armja razem z grupą poleską zgrupuje się w rejonie Brześć Litewski — Bielsk, utrzymując narazie przedpole wzdłuż Orlanki—Leśnej na Kobryń.

c) Wykorzystując skrócenie frontu należy *bezwzględnie* wyklinować 17 brygadę piechoty i 14 dywizję piechoty do *rezerwy frontu* w okolicach Brześcia Litewskiego.

d) Oddziały grupy poleskiej podporządkować należy 4 armji po osiągnięciu przez nich Brześcia Litewskiego.

e) Linja rozgraniczenia obydwóch frontów...

f) Dowództwo frontu północno-wschodniego wyznaczy linję rozgraniczenia między 1. i 4 armją.

2. Dalszym zamiarem Naczelnego Dowództwa jest przygotowanie akcji zaczepnej w większym stylu, do czego jak najszybsze ugrupowanie rezerw w rejonie Brześcia Litewskiego jest konieczne.

Widzimy więc jak stopniowo i konsekwentnie Naczelne Dowództwo zaczyna wkraczać w zakres kompetencji frontu, nakazuje mu wydzielenie dla siebie odwodów, a przedewszystkiem dokładnie wskazuje *kierunki* (nawet nie strefy) odwrotu dla armij i rejony ich koncentracji.

Łącznie z tem, w celu stworzenia odwodów głównych, Naczelne Dowództwo stara się wyciągnąć z frontu w rejon Siedlce—Łuków jednostki najbardziej zużyte, aby je w krótkim czasie zre-

[1]) Rozmowa szefa oddziału III. Naczelnego Dowództwa z szefem sztabu frontu z dnia 24 lipca.

organizować. Jednak to wyciąganie idzie nadzwyczaj opornie, bo opierają mu się zarówno front, jak armje i grupy pomimo tego, że wartość niektórych jednostek była doprawdy najzupełniej fikcyjna, że przytoczę dla przykładu: 2 brygadę (550 bagnetów), 12 brygadę (420), 17 dywizję piechoty (500), 2 dywizję litewsko-białoruską (300). Wartość bojowa tych jednostek ograniczała się w praktyce w danej chwili do „jajek strategicznych“, rysowanych na mapach sztabów. Jednostki te z większą korzyścią dla ogólnego położenia powinny były być wyciągane w celu odnowienia organizacyjnego. Skończyło się na wyciągnięciu na tyły tylko 11 i części 5 dywizji piechoty oraz 7 brygady rezerwowej.

Zarządzenia te wskazują, że w pracy Naczelnego Dowództwa istniał już program; przyjmując obecne położenie wraz z jego skutkami za fakt realny, Naczelne Dowództwo liczy się z koniecznością dalszego jeszcze odwrotu; mimo to *główny bodaj wysiłek i uwagę kieruje przedewszystkiem dla przyszłej operacji, nie zaś dla zmieniającego się z dnia na dzień smutnego stanu faktycznego.*

Uwaga skupiła się na trzech zagadnieniach:

I. przygotowania nowych sił;

II. znalezienia takiej barjery, na której możnaby było zakończyć odwrót, aby następnie wykonać zwrot zaczepny;

III. dwa pierwsze zagadnienia wymagały wygrania na czasie przez opóźnianie nieprzyjaciela w jego marszu naprzód, co dawało się osiągnąć przez opór cofających się oddziałów, które w tym celu Naczelne Dowództwo stopniowo zasilało.

b) Koncepcje przeciwuderzenia z Brześcia.

Jednakże na rokadzie Grajewo — Brześć oddziały nasze nie utrzymały się i począwszy od 28 lipca odchodzą na Bug.

Ale już w tym okresie spostrzegamy pewne objawy, które każą z otuchą spoglądać w przyszłość, a mianowicie:

I. upadek ducha w sztabach stopniowo zanika; stosunki rozkazodawcze polepszają się; dowódcy poczynają odzyskiwać władzę nad jednostkami, ujmują wojsko w rękę; będzie to jeszcze uchwyt słaby, ale szybko potężniejący;

II. objawem poprawy nastroju oddziałów i wyzbywania się psychozy jest zwiększenie się odporności. Element najsłabszy moralnie wykruszył się; to, co przetrwało—było wartościowe. Dochodzi więc do zderzeń z nieprzyjacielem, wskutek czego tempo pościgu znacznie zmniejsza się.

Zbyt więc surowy jest sąd autora, że rozkazy Naczelnego Dowództwa były złe, jako „niekierowane żadną jedną myślą prze-

wodnią i niewyrażające jakiegoś zdecydowanego planu operacyjnego, lecz raczej instyktowne odruchy zasłaniania się przed ciosami nieprzyjaciela" (str. 30).

I owszem myśl była, ale obok niej istniały także realne czynniki, jak nieprzyjaciel i demoralizacja, wywołana długotrwałym odwrotem. Piękna z akademickiego punktu widzenia koncepcja strategiczna przeciwuderzenia od Brześcia w tym czy innym warjancie nie mogła przyoblec się w realne kształty tak długo, aż położenie, wywołane trwającym wciąż odwrotem, nie zostanie opanowane. Wydanie porywającego rozkazu byłoby więc owym „klasycznym przykładem czysto papierowej pracy sztabów, oderwanej od rzeczywistości, nie liczących się ze znanemi sobie nawet faktami i własną, często krytyczną nawet, oceną położenia" (str. 30).

Dla tego też, nie chcąc „porywać" oddziałów mirażem walnej kontrofensywy, w założeniu jak zawsze—zwycięskiej, któraby tylko uwypukliła nędzę dni przeżywanych, Naczelne Dowództwo w bardzo oględny sposób formułuje swe zamierzenia na przyszłość:

„Dalszym zamiarem Naczelnego Dowództwa jest przygotowanie akcji zaczepnej w większym stylu, do czego jak najszybsze ugrupowanie rezerw w rejonie Brześcia Litewskiego jest konieczne" (wyjątek z cytowanego już rozkazu z dnia 28 lipca).

Autor zdaje sobie najdokładniej sprawę z motywów tej oględności, bo pisze, że „te pomysły zresztą były tylko w sferze projektów i nie zostały nawet przepracowane w formie jakiegoś planu" (str. 27), podkreślając jeszcze silniej w przypisku na str. 27 charakter wyłącznie koncepcyjny przeciwuderzenia z Brześcia:

„to też dziwnem jest to *konkretyzowanie tego zamiaru,* podane na str. 14 broszurki „Kampanja roku 1920 w świetle prawdy". Autor w imię pewnej tendencji, *mało zgodnej z objektywizmem historycznym, mówi o tej przelotnej myśli tak, jakgdyby była ona wyrazem zdecydowanej woli, ujętej w formę zarządzeń i prac przygotowawczych*".

Tego słusznego poglądu nie trzyma się autor na stronicach dalszych swego studjum (str. 30, 31), gdzie znów bardzo ostro krytykuje Naczelne Dowództwo za to, że „systemem odwrotu przekreśliło sobie możność realizacji swego zamiaru przeciwnatarcia z linji Bugu" i za „*brak celowej organizacji zamierzonego przeciwnatarcia*", które poprzednio miało być zaledwie „przelotną myślą".

Musimy stanąć na czemś pewnem, przyjąć jeden punkt widzenia, aby nie wpadać w sprzeczności z samym sobą!

Myślę więc, że będę bliskim prawdy, gdy przyjmę, że Naczelne

Dowództwo w *miarę istotnej możności* pracowało nad tem, aby „przelotną myśl“ móc ucieleśnić. Dalekie jednak było od przedwczesnego „konkretyzowania tego zamiaru“ w formie rozkazów wykonawczych, dla których dopiero stworzyć trzeba było podkład realny—osadzenie nieprzyjaciela na miejscu. Stąd płynie cały szereg zarządzeń, które autor nazywa „gmatniną sprzecznych ze sobą rozkazów i instrukcyj“ (str. 30). Jeśli wziąć pod uwagę, że właśnie położenie stwarzało te sprzeczności, domagając się *naraz* uchronienia oddziałów od walk, zatrzymania nieprzyjaciela, wygrania na czasie i przeprowadzenia przeciwuderzenia, to przekonamy się, że droga, po której kroczyło Naczelne Dowództwo, nie była wysłana różami, a cierniami. Trzeba było podołać codziennym wołaniom i potrzebom, a jednocześnie nie zatracić myśli przewodniej w beznadziejności—zdawałoby się—położenia. Trzeba było cofać front północny, a jednocześnie uchronić od dalszego odwrotu front południowy, który w walkach okrzepł moralnie! Stąd trudność położenia grupy poleskiej, wiążącej oba te fronty.

Pod ciśnieniem konieczności myśl przeciwuderzenia z Brześcia powstałá w sferze „przelotności“, nie znalazła sformułowania w rozkazie; dzięki tej przezorności Naczelnego Dowództwa sama *idea przejścia z odwrotu do natarcia* nie została skompromitowana w wojsku, jak to niestety miało miejsce z całym szeregem pozycyj obronnych, zachowała swe zdrowie i siłę, była zdolna w następstwie przyjąć kształty realne.

Krytyka zatem złego wykonania, czy też niewykonania wogóle „planu brzeskiego“ polega na nieporozumieniu!

c) Walki na Bugu.

Skończyło się na zejściu na Bug, co „skazywało stojące tu oddziały na dalsze zużywanie sił w beznadziejnej walce z nieprzyjacielem, przeważającym liczebnie i moralnie. Rzecz inna—dodaje autor—że już w tem położeniu nie widziano drugiego wyjścia“ (str. 31). Autor nie uważa za wskazane podać praktycznego rozstrzygnięcia tego położenia, które jednak musiało znaleźć swe rozwiązanie pod postacią takiej czy innej decyzji Naczelnego Dowództwa. I dlatego powiem, że obrane wyjście było koniecznością: wygranie czasu na Bugu było warunkiem udania się bitwy warszawskiej, do której prowadzone były w tym czasie gorączkowe przygotowania. Wycofane dywizje (5, 11 i 7 brygada rezerwowa) reorganizowały się; znaczne uzupełnienia dla walczących oddziałów częściowo były już gotowe; tworzono nowe jednostki i liczono się z przerzuceniem 2—3 wartościowych dywizyj z południowego

frontu; umacniano linję Wisły z obszernemi przedmościami do ofensywy i t. d. i t. d.

Bug wraz z *Brześciem* musiał dać *czas* niezbędny do dokończenia tych prac. Opuszczenie Bugu groziło nieobliczalnemi następstwami, gdy tymczasem walki na nim przywróciły naszym oddziałom animusz żołnierski. Właśnie w walkach tych żołnierz polski odzyskuje swą duszę, uśmiecha mu się los, przeprowadza zwycięskie przeciwuderzenia na Janów, zadaje nieprzyjacielowi straty, przekonywuje się, że może bić nieprzyjaciela, jednem słowem staje się znów doskonałym instrumentem w rękach dowódców. Nie co innego—a właśnie walki nad Bugiem—spowodowały ten przełom psychiczny, oprzytomnienie; tylko walki nad Bugiem osadziły nieprzyjaciela i dały w zysku cały tydzień, który stworzył warunki do zainscenizowania bitwy warszawskiej. Nadewszystko jednak opór, stawiony nieprzyjacielowi w walkach nad Bugiem, pozwolił na wykonanie *pierwszego manewru odwrotowego,* który posłużyć może za wzór.

Nie podzielam przeto nagłego przypływu pesymizmu, z którym autor odnosi się do walk nad Bugiem. „Dywizjami frontu północno-wschodniego nie można już było kusić się o wywalczenie zwycięstwa; były nadmiernie zszarpane i rozciągnięte wszerz“ (str. 31). Po zejściu z linji Bugu „krwawe widmo klęski unosiło się nad zdruzgotanym frontem polskim“ (str. 33).

Gdyby istotnie tak było, to albo bitwa nad Wisłą i Wieprzem powinna się była sromotnie zakończyć przez oddanie stolicy nieprzyjacielowi, albo też istotnie bitwa nad Wisłą była — w myśl określenia licznych w Polsce strategów—„cudem“, bo—jak dodaje autor—„armje, zużyte nad Bugiem, zwyciężają nad Wisłą“.

Tymczasem rzeczy przedstawiają się pod zupełnie innym kątem. Odwrót do Bugu był odwrotem wymuszonym, połączonym z demoralizacją oddziałów, zamieniającą ten odwrót w beznadziejne cofanie się. Od Bugu odwrót jest podjęty z własnej inicjatywy i jest kierowany. Oddziały są przesuwane, a nie przesuwają się same. I gdyby nie ruch oskrzydlający nieprzyjacielskiej jazdy na lewem skrzydle polskiem, to nawet możnaby było pokusić się o utrzymanie linji Bugu, wlewając do oddziałów walczących na Bugu posiadane uzupełnienia i posiłki. Byłaby to jednak decyzja nierozważna, bo niepowodzenie walk nad Bugiem wywołaćby mogło znów niepożądaną reakcję w szeregach wojska, zatrzymanie zaś nieprzyjaciela na Bugu stwarzało stan niepewności strategicznej, z której dopiero trzebaby szukać wyjścia.

Moment zwrotny w działaniach 1920.

Przebiegłem długi ciąg rozumowań autora, zatrzymując się dłużej na nieudanych próbach zatrzymania nieprzyjaciela na kolejnych linjach—okopów niemieckich, Niemna i Bugu; próby te dały autorowi pole do ostrej krytyki pracy Naczelnego Dowództwa, która to praca wyraziła się w dążeniu do zatrzymania odwrotu, do zmniejszenia jego rozpędu, wreszcie do zmuszenia oddziałów do walki w sposób racjonalny (w ugrupowaniach). Jednak na dążenia te autor patrzył cały czas przez pryzmat innej definicji odwrotu, zamało przytem licząc się z tą rzeczywistością, która była codziennie gorzkim chlebem Naczelnego Dowództwa.

Krytykując zarządzenia Naczelnego Dowództwa i dopatrując się w nich wciąż jeszcze zapędów w kierunku systemu kordonowego, z czem właśnie Naczelne Dowództwo wyraźną prowadziło walkę, autor nie dał nam ani jednego praktycznego rozstrzygnięcia nasuwających się położeń, pozostając stale w dziedzinie zasad i teorji, co—rzecz prosta—ułatwiało mu jego pracę krytyka.

Próby zorganizowania bitwy obronnej, aby przejść następnie do kontrofensywy, nazywa autor niszczeniem wojska „w różnych obronach różnych mniejszych lub większych rzeczek, bagienek i lasków" (str. 33), do których widocznie zaliczyć trzeba bagna Białej Rusi i Polesia, puszcze Nalibocką, Szczarską i Grodzieńską, oraz Niemen, Szczarę, Bug i t. d. Raz wreszcie schodzi autor na grunt praktyczny, gdy o bitwie warszawskiej mówi: *„bitwy tej czekały armje od wielu już tygodni"* (str. 33). Takie jednak ujęcie nie daje się powiązać logicznie ani w czasie ani w przestrzeni, bo skoro już od *wielu* tygodni armje pragnęły bitwy, to czemu nie biły się, gdy Naczelny Wódz apelował do nich, kiedy starał się je ugrupować, choćby na linji Białystok — Brześć; nie sądzę, aby to pragnienie bitwy odnosiło się tylko do chęci walki pod murami Warszawy!

Autor ma mylne odczucie rzeczywistości, bo widzi w okresie nakazanego odwrotu z nad Bugu unoszenie się nad naszem wojskiem „krwawego widma klęski" (str. 33); nie spostrzega tego przeobrażenia, któremu uległy armje frontu północno-wschodniego w okresie walk nad Bugiem; zapomina o tej pracy, która na długo poprzedzić musiała bitwę warszawską, pracy zarówno w dziedzinie czysto materjalnej, jak i pracy ducha i woli Wodza.

Naraz, grom z jasnego nieba! „Przychodzi na front 7 sierpnia rozkaz Wodza Naczelnego, *ratujący przed ostateczną katastrofą.*

Wnosi on w ten cały bezład myśl operacyjną i wolę zwycięstwa, *uderza w zmartwiałe już serca żołnierzy.*

...*Armje, zużyte nad Bugiem, zwyciężają nad Wisłą*“ (str. 33).

Mamy więc do czynienia z gwałtownem przejściem od odwrotu, graniczącego z katastrofą, do wielkiego zwycięstwa „tak *nieoczekiwanego* po opisanym okresie klęsk i niepowodzeń“ (str. 34). Armje opuszczają Bug w stanie beznadziejnym, aby nad Wisłą wywalczyć zwycięstwo!

Czyż między poprzednim okresem odwrotu bez końca, a świetnem zwycięstwem *brak przyczynowego związku?* Czyż zwycięstwo przyszło „nieoczekiwanie“, a więc cudem? Tworzy się jakieś błędne koło: w roku 1919/20 „odnosiliśmy zwycięstwa wtedy nawet, gdy nie mieliśmy rozwiązania omawianego problemu przestrzeni“ (str. 14), tutaj—po klęsce odwrotu — jesteśmy naraz zwycięscami!

Czy istotnie rozkaz z 7 sierpnia byłby zdolen sam przez się wywołać ten cudowny przewrót w działaniach? Poddajmy go porównaniu z rozkazami wydanemi poprzednio:

1) mówi on o cofnięciu frontu na Wisłę z „jednoczesnem *przyjęciem* wielkiej bitwy pod Warszawą“ (str. 33), co raczej nadaje bitwie charakter obronny, gdy rozkaz z dnia 10 lipca, cofając oddziały na linję okopów niemieckich, wspominał zarazem o zamiarze Naczelnego Dowództwa „po ukończonym odwrocie przejść do energicznej kontrofensywy na całym froncie“, a rozkaz z dnia 28 lipca, po cofnięciu 1. i 4 armij na Białystok i Brześć, wspominał o „akcji zaczepnej“ z rejonu Brześcia;

2) mówi o osłabieniu „rozmachu nieprzyjaciela przez krwawe odbicie jego oczekiwanych na przyczółek warszawski ataków“ (str. 34), przyczem wojska nie mogą wcześniej cofnąć się na ten przyczółek jak 12. VIII., a do 16. VIII. muszą go utrzymać za wszelką cenę.

Rozkaz z dnia 10. VII. mówi o „aktywnem odrzuceniu zbliżających się sił nieprzyjacielskich, a rozkaz z dnia 20. VII., że „trzymanie tej linji (Niemen—Szczara) ma wprost podstawowe znaczenie dla losu naszej obecnej wojny“. Wreszcie rozkaz z dnia 28. VII. nakazuje „napór nieprzyjaciela wstrzymać i nie dopuścić za żadną cenę do przekroczenia linji Grajewo—Narew—Brześć Litewski przed 5 sierpnia“;

3) wedle autora rozkaz z dnia 7. VIII. „zrywa wreszcie z narowami wojny okopowej i frontów ciągłych“, gdy do tego samego dążyły i rozkazy poprzednie, a mianowicie:

rozkaz z dnia 10. VII. mówi, że „cofające się armje nasze winny być ugrupowane w obszarach najbardziej ważnych punktów“, rozkaz z dnia 20. VII. specjalnie wskazuje na rejon Grodna, wreszcie rozkaz z dnia 28. VII. wyznacza dla 1. i 4 armji rejony koncentracji (Białystok oraz Bielsk—Brześć).

Niema więc tutaj różnicy w metodzie; „koncepcji jasnej, prostej i mocnej“ (str. 35) można się doszukać we wszystkich rozkazach Naczelnego Dowództwa; nie rozkaz zatem z dnia 7 sierpnia był przyczyną zmiany, był on raczej jej wynikiem.

A zmiana ta dokonywała się oddawna. Największa zmiana odnosi się do okresu walk nad Bugiem—to zmiana w nastroju. Oddziały odchodzące z linji Bugu były już psychicznie dostosowane do zwycięstwa. Wątpię czy „czysty odwrót“, tak zalecany przez autora, przyczyniłby się do oprzytomnienia w jakimbądź stopniu. Niezależnie od przeobrażeń w łonie wojska szła poważna praca przygotowawcza w Naczelnem Dowództwie. Przypominam sobie, że w ostatnich dniach lipca dyskutuje się już zupełnie konkretnie plan bitwy pod Warszawą przy udziale generała Weyganda i generała Sosnkowskiego; pierwsze pisemne ujęcie tego planu zrobione zostało 27 lub 28 lipca. Chodzi jeszcze o kierunek przeciwnatarcia—od północy czy od południa Warszawy—i o jego rozmiar; zdaje mi się, że już 2 sierpnia rozkaz jest gotów, podpisany zaś został przez Naczelnego Wodza w dniu 6 sierpnia, gdy kierunek ruchu głównych sił nieprzyjaciela został rozpoznany.

Od decyzji jednak 6. VIII. do początku kontrofensywy w dniu 16. VIII. dzieli nas dziesięciodniowy okres czasu; oddziały muszą wygrać ten czas zapomocą manewru odwrotowego, do którego rozkaz Naczelnego Dowództwa podaje bardzo szczegółowe wskazówki, np.:

„od nieprzyjaciela odłączać się na noc; w pierwszą noc wykonać odrazu bardzo duży przemarsz, zostawiając tylko słabe arjergardy kawaleryjskie lub piechotę na wózkach z karabinami maszynowemi, które zostają na miejscu i ustępują dopiero pod silnym naciskiem nieprzyjaciela“.

Rozkaz do *manewru odwrotowego* na Wisłę i następnie do kontrofensywy nie był przeto w pracy Naczelnego Dowództwa czemś niespodzianem, bądź koncepcją francuską, bądź wreszcie cudem, lecz pozostawał w przyczynowym związku z poprzednim okresem odwrotu i całokształtem położenia. Każdy z poprzednich rozkazów zawierał w sobie również elementy, zdolne nietylko do zatrzymania nieprzyjaciela, ale i do przeciwnatarcia, co zresztą

na innem miejscu autor przyznaje, mówiąc o „błędach odwrotu, które zmarnowały *sposobność odwetu* na linjach poprzednich“ (str. 42). Rozkaz do bitwy warszawskiej posiadał jednak coś ponadto, mianowicie wydany był w *atmosferze wyraźnego przesilenia choroby*, której w odwrocie podlegały armje polskie, pozatem na szalę walki rzucał poważny zapas świeżych sił oraz jednostki zapożyczone z frontu południowego. Aby jednak stworzyć takie korzystne warunki bitwy, potrzebny był czas, o którego wygranie należało poprzednio bić się. I gdyby załamanie moralne wojska ustąpiło wcześniej, to wygranie na czasie było również możliwe zarówno na Bugu, jak i na Niemnie; tam jednak oddziały nie były zdolne do stawiania oporu, gdy tutaj nasze „straże tylne staczały niewielkie walki z ostrożnie posuwającym się przeciwnikiem“ (str. 37).

Niezaprzeczenie, cały manewr do bitwy warszawskiej był „wielkiem ryzykiem“, tem większem, że musiały go wykonać oddziały dotychczas zdemoralizowane. Jednak w warunkach wojny manewrowej spotykać się będziemy z takiem ryzykiem dość często, w przeciwieństwie do wojny przy frontach ustalonych, gdzie technika i potęga materjalna — a więc czynniki dające ująć się liczbowo — występują na plan pierwszy. W wojnie więc pozycyjnej zwrócimy główny nacisk na *przygotowanie*, w wojnie manewrowej na *wykonanie* działań, co stawia oddziałom i dowódcom bardzo wysokie wymagania.

Analiza przejścia z odwrotu do natarcia.

Dochodzę więc do *wniosku*, że przyczyną odwrotu naszego w roku 1920 była głównie psychoza, która ogarnęła nasze wojsko (oddziały i dowództwa), a nie takie lub inne błędy i wady rozkazów Naczelnego Dowództwa; dopóki ta psychoza trwała, to ani rozkazy Naczelnego Dowództwa, ani naturalne przeszkody terenu, z któremi autor obszedł się po macoszemu, nie były w stanie osadzić cofających się oddziałów na miejscu; wojsko nie zdolne było do przeprowadzenia manewru odwrotowego. Dopiero *przywrócenie oddziałom ich wartości moralnych pozwala na przeprowadzenie manewru odwrotowego, który w wojnie ruchowej uważać należy za środek do przejścia z odwrotu do natarcia.* Nie sądzę, aby po przerwaniu kordonu naszych armij w dniach 4—6 lipca — szybki ich odwrót odrazu na Bug lub nawet Wisłę był wartem zalecenia rozwiązaniem zagadnienia przejścia z odwrotu do natarcia. Jeżeli „decyzja 6 sierpnia odwrotu na linję Wisły i Wieprza, powzięta przez

Wodza Naczelnego, powraca mu swobodę manewrowania i pozwala odnieść wspaniałe zwycięstwo warszawskie“ (str. 39), to pierwszym warunkiem powodzenia była zdolność oddziałów do wykonania tej decyzji; bez tego „odwroty gwałtowne, zrywające odrazu styczność fizyczną z nieprzyjacielem, dążące do odgrodzenia się od niego jak największą przestrzenią“ (str. 39), pozostałyby nadal w sferze pobożnych życzeń.

Autor zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy, że pierwszym warunkiem udania się przełomu w działaniach są zagadnienia moralne. „Decyzja przeciwnatarcia w zestawieniu z poprzedniem uznaniem swej niemocy, która spowodowała odwrót, musi być — pisze autor na str. 38— *wyrazem zmiany tego przekonania,* inaczej bowiem będzie szaleństwem rozpaczy i operacyjnym nonsensem“.

Dalej jednak wikła się, mieszając zasady oddzielania się od nieprzyjaciela tylko przestrzenią z walkami odwrotowemi, oraz manewr odwrotowy oddziałów zdolnych do walki z odwrotem oddziałów zdemoralizowanych; na tem traci jasność jego końcowych wywodów, które wskutek tego w całości do wypadku naszego odwrotu w roku 1920 zastosowane być nie mogą. Np. pisze autor na str. 39:

„zyskuje się swobodę manewrową—poświęcając przestrzeń... Wyrazem przeto wielkości wodza jest wola rzucenia *kilkuset* kilometrów przestrzeni dla stworzenia sobie warunków powodzenia“.

Na stronicy zaś 41 czytamy: „Czas należy również zdobywać manewrem jak i zwycięstwo. Zasada ta, przepisywana taktycznym strażom tylnym, którym dodaje się do tego właśnie celu kawalerję, jest dogmatem niemal w zakresie operacyjnym. Najskuteczniej zyskuje się czas, zmuszając nieprzyjaciela do przegrupowania, zmiany frontu, jednem słowem do zejścia z obranej linji marszu. To zaś osiąga się *bitwą ze zmontowanym manewrem,* nigdy zaś bezpośredniem zamykaniem dróg. Będąc raz zmuszonym do odwrotu, zamierzać zatrzymanie nieprzyjaciela na jakiejś linji, to zaprzeczyć sobie samemu i swej ówczesnej ocenie wzajemnych sił. Jeśli się to nie powiodło przy pierwszem starciu i zaczęto odwrót w uznaniu przewagi nieprzyjaciela, to jakże może się to powieść, skoro stosunek sił stał się z natury rzeczy jeszcze gorszy“.

Na tej samej stronicy czytamy znów coś wręcz przeciwnego:

„tem samem w miarę odwrotu inicjatywa działań stopniowo będzie przechodziła na stronę słabszego, aż do czasu, gdy ujmie ją pełną garścią w momencie zwrotu zaczepnego“.

Jakie praktyczne zastosowanie wynika z powyżej przytoczonych rozumowań, co zrobiłby wódz mając postawione takie tezy? W jednym wypadku musiałby *bez walki* cofać się i to cofać się daleko, kilkaset kilometrów, bo odwroty po 100—200 km mogą być zamałe do przywrócenia mu swobody manewrowej; z drugiej strony musi zdobywać czas *bitwą ze zmontowanym manewrem;* będzie więc postawiony wobec zagadki, wobec kwadratury koła. Następnie „będąc raz zmuszony do odwrotu“—nie będzie mógł stawić czoła *nigdy*, nawet po cofnięciu się tych kilkuset kilometrów, bo w miarę odwrotu stosunek sił pogarszać się będzie na jego niekorzyść. Cóż mu więc pozostanie do zrobienia, oto druga zagadka? A przecież Hindenburg wygrywa bitwę pod Tannenbergiem, a myśmy wygrali bitwę warszawską. Z tych sprzeczności autor daje takie wyjście: „rozwiązanie tej zagadki leży wyłącznie już w sferze dociekań psychologicznych i nie tu miejsce, by dawać na nie odpowiedź“ (str. 41/42).

Zakończenie.

Już przy omawianiu definicji odwrotu powiedziałem, że musi on być kombinacją przestrzeni i siły, t. j. musi dążyć do zatrzymania nieprzyjaciela, ustępując mu koniecznego (nie zaś jak największego) pasa przestrzeni, oraz opóźniając jego ruch w tym pasie przez opór wydzielonych do tego oddziałów. Oddziały zatem muszą być zdolne do walki. Dopiero wtedy posiadać będziemy rzeczywiste warunki do przejścia z odwrotu do przeciwnatarcia, czy kontrofensywy.

W poruszonej dyskusji zagadnienia obracały się na szczeblu Naczelnego Dowództwa i jego pracy w okresie odwrotowym, co zwalnia mnie od szukania powodów odwrotu poza Naczelnem Dowództwem.

Stając w obronie Naczelnego Dowództwa, bynajmniej przez to nie chcę twierdzić, że sposób jego pracy i jej wyniki były bez zarzutu! Byłoby to niezawodnie twierdzenie zbyt ryzykowne. W dodatku w polemice, którą podjąłem, wcale nie chodziło mi o analizę lub krytykę całokształtu działalności Naczelnego Dowództwa. Chciałem tylko wskazać na pewne poglądy autora, związane z poruszonem zagadnieniem „rozciągłej przestrzeni“. Dlatego sądzę, że do krytyki przystępować należy zawsze bardzo ostrożnie i ze spokojem, unikając starannie prześwietlenia obrazu. Wiem, że jest to bardzo trudne, szczególniej w odniesieniu do kompanji

niedawno odbytej. Dlatego też w dążeniu do bezstronności poglądów lepiej może nawet ograniczyć się w ich wypowiadaniu do formy mniej przesądzającej pewne zjawiska czy wypadki, zwłaszcza, że krytyk, jako człowiek wypowiadający swe zdania „post factum", przy biurku, ma zadanie łatwiejsze od tych, którzy swą pracą wojenną te wypadki stwarzać musieli.

W razie przegranej bitwa warszawska mogłaby conajmniej tyleż dostarczyć argumentów krytykowi do jej osądzenia, jak bitwy ją poprzedzające.

NA CZASIE.

ORGANIZACJA WSPÓŁCZESNYCH MANEWRÓW. MANEWRY R. 1925 NA WOŁYNIU I POMORZU.

Powojenne opinje o manewrach, o ile nie są jeszcze ostatecznie skrystalizowane i ujednostajnione w stosunku do zasad ich organizacji, są nieomal identyczne we wszystkich wojskach w pojmowaniu znaczenia i roli manewrów w całokształtcie pokojowej pracy nad przygotowaniem gotowości bojowej wojska.

Wszystkie przeprowadzone po wojnie manewry różnią się swą zewnętrzną szatą od manewrów przedwojennych. Pozbyły się ich sztucznej dekoracyjności, ich teatralności. Nie mają już nic wspólnego z sensacyjnemi widowiskami (wyrażenie Revue Militaire Francaise), któremi były np. przedwojenne „cesarskie" manewry niemieckie i austrjackie.

Podczas gdy w dawnych manewrach chciano widzieć zawsze zwycięscę, posuwającego się naprzód, zwyciężonego—cofającego się, i stosownie do tego kwalifikowano wyższych dowódców (przykładem Hindenburg po wygranych manewrach w Prusach Wschodnich), w manewrach powojennych nie chodzi wcale o pobicie i zwyciężenie przeciwnika, o zdobycie czy utrzymanie terenu.

Głównym celem współczesnych manewrów jest sprawdzenie stanu wyszkolenia i gotowości bojowej wojska, oraz poczynienie doświadczeń natury taktycznej, technicznej i organizacyjnej.

W szczególności manewry dają możność:

1) skontrolowania wartości i skuteczności przyjętych zasad i metod wyszkolenia,

2) współdziałania na polu walki oddziałów broni głównych z broniami pomocniczemi,

3) są poniekąd egzaminem i szkołą dowódców, wykazując wyniki ich pracy w dziedzinie wyszkolenia, ich sprawności w dowodzeniu na polu walki,

4) dają możność pracy sztabom w warunkach polowych,

5) dają możność przeprowadzania praktycznych doświadczeń z nowemi związkami taktycznemi, zarówno w stosunku do ich organizacji jak i użycia i współdziałania taktycznego,

6) dają możność przestudjowania roli i użycia, sposobów i metod walki poszczególnych broni w specjalnych warunkach i położeniach taktycznych, umyślnie w tym celu na manewrach stwarzanych,

7) wypróbowania technicznej strony sprzętu i broni,

8) praktycznego przestudjowania działania niektórych służb, jak łączności, zdrowia i zaopatrzenia.

Co się tyczy zresztą możności sprawdzenia metod walki i sprawności poszczególnych broni, to doświadczenia zarówno nasze, jak francuskie i niemieckie wykazały, że możność tę dają jedynie ćwiczenia większych jednostek.

Ta mnogość i różnolitość celów manewrów bezsprzecznie wywiera decydujący wpływ na ich organizację.

Powszechnie dąży się do przeprowadzenia ich w warunkach możliwie odpowiadających warunkom współczesnej wojny, i to wojny ruchowej, z uwzględnieniem tych wszystkich przeobrażeń, które dzięki zdobyczom technicznym osiągnęło się już w latach powojennych.

Powojenna ewolucja organizacji manewrów jest tak ciekawa, a szczególnie i przedewszystkiem we Francji, że warto zatrzymać się nad nią nieco dłużej.

Poważne zastrzeżenia co do wartości wielkich manewrów typu przedwojennego oraz względy oszczędnościowe wpłynęły we Francji na ograniczenie rozmiarów i zmianę formy manewrów. Dążąc do znalezienia form najbardziej zbliżonych do rzeczywistości wojennej, główny nacisk położono na ćwiczenia w obozach ćwiczebnych, będące zamknięciem wyszkolenia przeprowadza się je normalnie przez jednostki nieprzekraczające dywizji.

Pierwsze większe manewry powojenne przeprowadzono na terenie obozu szkolnego w Coëtquidan, terenie zorganizowanym, posiadającym przygotowaną zawczasu sieć łączności, pozycje artyleryjskie i punkty obserwacyjne. Ćwiczenia te były faktycznie jednostronne, gdyż druga strona była prowadzona bezpośrednio przez kierownika. Manewry miały na celu—poza celami o charakterze wyszkoleniowym żołnierza młodego o czteromiesięcznym wyszkoleniu—studjum walki korpusu od wejścia w styczność do rozwinięcia się do natarcia. Nawiasem mówiąc, próba połączenia w składzie korpusu dywizji pełnej z dywizją kadrową zawiodła i nie została więcej powtórzona.

Następne z kolei manewry nad Rodanem były próbą możliwości przeprowadzenia manewrów dwustronnych w wolnym nieprzygotowanym terenie. Zresztą chęć wypróbowania nowych środków technicznych wymagała znaczniejszych przestrzeni.

Dążnością kierownictwa było uniknięcie reprezentacyjnego charakteru ćwiczeń i jak najszersze poczynienie doświadczeń nietylko w zakresie doktryny technicznej, lecz i w dziedzinie samej organizacji i arbitrażu.

Co się tyczy tego ostatniego, to podczas gdy w Coëtquidan sprawność jego usiłowano zapewnić gęstą siecią łączności i centralizacją arbitrażu w ręku kierownika manewrów, to nad Rodanem, przeciwnie, zastosowano decentralizację—jedynie możliwą zresztą w terenie niezorganizowanym.

Manewry nad Rodanem wykazały jak trudne jest kierowanie manewrami dwustronnemi, utrzymując je w ramach rzeczywistości bojowej. Dowódcy obu stron, mając swobodę decyzji, co chwila wymykali się kierownictwu manewrów. Bardzo ciężka w takich warunkach służba rozjemców, pomimo znakomitego doboru personalnego, nie mogła odpowiedzieć swemu zadaniu, tem więcej, że manewry dzisiejsze wykonywa się ze sprzętem bez porównania liczniejszym i bardziej różnorodnym aniżeli przed wojną.

Największą jednak trudność w przeprowadzeniu manewrów sprawia

warunek odtworzenia rzeczywistych skutków ognia, uzmysłowienia jego potęgi, szczególnie tym oficerom i szeregowym, którzy nie przeszli wojny. Przedstawienie działania ognia jest bardzo trudne i udaje się najlepiej w ćwiczeniach małych jednostek od bataljonu wdół.

Te wszystkie względy wpłynęły na ukształtowanie się opinji we Francji, że celowemi są jedynie manewry przeciw nieprzyjacielowi pozorowanemu, kierowanemu wprost przez kierownika ćwiczeń. Pozwala to wykluczyć wszelkie nieprzewidziane przypadki i nadać intensywny przebieg ćwiczeniom. Służba rozjemcza, nie troszcząc się o nieprzyjaciela upozorowanego, może poświęcić całą swą uwagę stronie manewrującej.

W ten sposób zorganizowane były ostatnie francuskie manewry XX korpusu.

Rozgrywały się one na terenie wolnym, mając na celu przestudjowanie marszu bojowego i wejścia w styczność korpusu. Zakończone zostały na terenie obozu w Bitche przez studjum zaangażowania się dywizji.

Zasada studjowania w terenie wolnym zagadnień marszów i postoi, włącznie aż do wejścia w styczność z nieprzyjacielem, bez przeprowadzania samej walki, studjując ją natomiast osobno na terenie obozu — zdaje się na długo zostanie uświęcona we Francji.

W tym duchu, według posiadanych informacyj, są przygotowane i tegoroczne manewry francuskie.

Trudno jest narazie przeciwstawić poglądom francuskim konkretne doświadczenia innych wojsk europejskich w stosunku do organizacji manewrów.

Czeskie manewry roku 1923, świetnie i z ogromnym nakładem pracy zorganizowane przez francuskich oficerów, miały jednak zdaje się za główny cel propagandę zagranicą i popularyzację wojska w kraju. Przygotowane taktycznie w drobiazgach, ograniczały swobodę działań poszczególnych dowódców strony manewrowej. Strona przeciwna była prowadzona przez kierownika. Interesującem było kierowanie organizacją złudnego ognia artyleryjskiego przez arbitrów.

Niemcy przez szereg lat, nie mając możności (kontrola wojskowa, finanse, zawikłania polityki wewnętrznej) przeprowadzania większych ćwiczeń, nie mogły poczynić własnych doświadczeń. Dopiero w roku zeszłym zorganizowano szereg większych manewrów. Wszystkie odbyły się w ramach mniej więcej kilku pułków piechoty i kawalerji, oraz licznych formacyj broni pomocniczych, szczególnie pionierów. Wszystkie były dwustronnemi, w terenie wolnym i niezorganizowanym. Prowadzono je w duchu wyszkolenia wojska w wojnie ruchowej i walce zaczepnej.

Angielskie manewry roku 1924 w Aldershot były dwustronnemi w terenie wolnym. Miały przeważnie za cel przestudjowanie technicznych środków walki.

Projektowane tegoroczne, właściwie pierwsze, manewry, a nie ćwiczenia pokazowe, mające odbyć się po żniwach na dwóch krańcach Rzeczypospolitej — na Wołyniu i na Pomorzu — zorganizowane być mają, uwzględniając wszystkie wymienione wyżej doświadczenia.

Manewry wołyńskie, na zasadzie miarodajnych wiadomości, mają być przeprowadzone jako manewry dwustronne w terenie wolnym, częściowo

zorganizowanym w sieć łączności, przeznaczoną wyłącznie do celów kierownictwa i arbitrażu.

Przyjęta metoda ich przygotowania i przeprowadzenia zdaje się dostatecznie zapewniać, że uniknie się tych ujemnych stron, które ujawniły dwustronne manewry w dolinie Rodanu.

Manewry pomorskie mają być manewrami typu podobnego do ostatnich manewrów francuskich. Jedna strona więc rozporządza absolutną swobodą działania w ramach swego zadania; druga strona kierowana jest przez kierownika manewrów w myśl bardzo giętkiego, elastycznego, lecz z góry opracowanego przez kierownictwo planu manewrów. Manewry te, rozpoczęte w wolnym terenie, zakończone być mają przez studjum walki, z użyciem ostrej amunicji, na terenie jednego z obozów ćwiczebnych na Pomorzu.

Od manewrów dzieli nas jeszcze tyle czasu, że omawianie już teraz bliższych szczegółów ich organizacji i metod przygotowania nie byłoby celowe. Będą one prawdobnie w swoim czasie przedmiotem osobnego studjum na łamach „Bellony".

Ppłk. S. G. Z. Przyjałkowski.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

ANGLJA.

The Royal Air Force.

Zapoznanie się ze stanem i ustrojem floty powietrznej Wielkiej Brytanji przedstawia obecnie dla nas w okresie, w którym dążymy do rozwoju i postawienia swego lotnictwa na wysokości wymagań współczesnych, wyjątkowo wielkie znaczenie.

The Royal Air Force—królewska siła powietrzna Wielkiej Brytanji — pierwsza w świecie wywalczyła sobie prawa do niezależnego bytu i wyodrębniła się z wojska lądowego i floty morskiej, które dotychczas traktowały lotnictwo pogardliwie, patrząc nań jako na coś podrzędnego.

Wielka Brytanja, „Królowa Mórz", wyznawczyni w ciągu całego szeregu wieków słynnej doktryny „Two powers standard" niezbędności hegemonji morskiej, zmuszona była w czasie wojny światowej do uznania floty powietrznej, jako swej „First line of defence" — pierwszej linji obrony. Krańcowa zmiana poglądów na wojskową politykę Wielkiej Brytanji jest tak doniosłym faktem, że wydaje się, iż niema obecnie ani jednego państwa na świecie, któreby tak lub inaczej nie zareagowało na te zmianę i nie wprowadziło stosownych poprawek do swej polityki lotniczej.

Dzisiejsza doktryna Wielkiej Brytanji została ujęta w formułę „One power standart", którą przyjęto dla lotnictwa, to znaczy, że jej flota powietrzna musi być równa najsilniejszej i najdoskonalszej flocie powietrznej innego mocarstwa.

Lotnictwo Wielkiej Brytanji pierwsze w historji wojskowości świata osiągnęło główną i decydującą rolę wśród innych rodzajów siły zbrojnej i stosownie do tego dowódcy lotnictwa uzyskali nieznane dotychczas prawa wyższych dowódców wojskowych z oddaniem do ich dyspozycji piechoty, kawalerji, czołgów i wojska technicznego (operacje w Iraku — Mezopotamja).

Przykład Wielkiej Brytanji, której wybitni mężowie stanu słynęli od wieków z szerokości swych poglądów i zdolności do trzeźwej analizy współczesnych zagadnień oraz lekceważenia zarówno czystej teorji jak i wszelkiej fantazji, zwłaszcza w zakresie wojskowości, zmusza nas do pilnego przestudjowania lotnictwa Wielkiej Brytanji w celu przyswojenia sobie jej doświadczeń przy rozbudowie rodzimego lotnictwa.

Angielska ocena znaczenia lotnictwa wojskowego.

Rozpatrzenie znaczenia, które przywiązują miarodajne czynniki angielskie do rozwoju floty powietrznej państwa, przedstawia wybitny interes dla innych rządów.

Wielka Brytanja, opierając się na potężnej flocie morskiej, od kilku stuleci wywierała dominujący wpływ na bieg interesów politycznych i ekonomicznych całego świata.

Rozpoczynając od czasów wydania aktu nawigacyjnego (Navigation-Act), rząd angielski przystosowywał całą politykę do doktryny konieczności hegemonji morskiej, co wynikało z interesów ekonomicznych państwa. Żadne też z państw współczesnych nie śledziło nigdy z takiem napięciem, ani też tak nie dbało, aby jego handel morski odbywał się z najmniejszem ryzykiem, z najmniejszemi premjami ubezpieczeniowemi i z najmniejszemi kosztami frachtowemi, jak Anglja, która starała się w tym celu o trwałe zabezpieczenie dróg morskich. Zapewnienie swobodnej nawigacji marynarce handlowej było jednem z pierwszych zadań floty wojennej, która odegrała najważniejszą rolę w rozwoju wszechświatowej potęgi Imperjum Brytyjskiego. Olbrzymie wydatki na zbrojenia morskie Wielkiej Brytanji, które zwykle nie spotykały się z opozycją w łonie ciał prawodawczych, oraz śmiesznie małe sumy, wydawane na wojsko lądowe, uważane przez Anglików za zbytek, są zrozumiałe tylko z tego punktu widzenia.

Według utartego wśród społeczeństwa i czynników rządowych zdania flota morska była „First line of defence“ (pierwszą linją obrony).

Stałe przestrzeganie słynnej formuły „Two powers standard“, polegającej na tem, że flota wojenna Wielkiej Brytanji powinna być zawsze równą, lub nawet silniejszą od dwu razem wziętych największych flot świata, było konsekwentnem przeprowadzeniem angielskiej doktryny morskiej.

Była to jedna z najbardziej mocnych i ustalonych wszechświatowych doktryn i nigdy nie liczono się ani też nie przewidywano możności jej obalenia.

Wojna europejska zadała ciężki i stanowczy cios tej doktrynie, druzgocząc ustalone pojęcia o równowadze militarnej oraz zmieniając wzajemne ustosunkowanie potęg świata.

Flota powietrzna, potężny nowotwór wojenny, nietylko podważyła doktrynę, uświęconą wiekami i tradycją, lecz uczyniła ją nieracjonalną i bezcelową. Napady niemieckich „Londoner Gotha“ na stolicę Wielkiej Brytanji obaliły pojęcia istniejące od czasów Cromwella, że Anglja dzięki swemu wyspiarskiemu położeniu i silnej flocie morskiej jest niedosięgła dla ciosów swych wrogów.

Pojęcie „Splendid isolation“ utraciło swą rację bytu, gdyż napady powietrzne na Londyn postawiły Wielką Brytanję przed koniecznością znalezienia wyjścia z tego położenia oraz uzyskania środków do ochrony granic i zapewnienia bezpieczeństwa terytorjum metropolji.

Pierwsze zarysy nowej brytyjskiej polityki wojskowej pojawiły się podczas najbardziej ciężkiego okresu wojny światowej (koniec 1917, początek 1918) i spowodowały utworzenie Rady Lotniczej i Ministerstwa Lotnictwa (styczeń 1918).

Myśl powołania do życia lotnictwa, jako odrębnego i niezależnego wojska, została urzeczywistniona wówczas, gdy politycy i stratedzy kontynentu nie myśleli jeszcze o tem zupełnie.

Stara doktryna zamierała, a nowa doktryna nabierała sił do życia i krzepła, staczając silną walkę z Admiralicją.

Admiralicja dążyła wszelkiemi sposobami do zachowania prawa dysponowania formacjami lotniczemi, przydzielonemi do współpracy z flotą. Ponieważ obrona powietrzna Londynu należała również do zadań Admiralicji, a ta, jak wykazywały częste napady lotnicze Niemców, nie potrafiła należycie wykorzystać posiadanej siły lotniczej, wobec tego całokształt obrony został przekazany władzom lotniczym.

Obrona powietrzna metropolji zataczała stopniowo coraz szersze kręgi, stając się coraz bardziej aktualną i konieczną.

Po ukończeniu wojny brytyjscy politycy i stratedzy zaczęli szukać rozwiązania zagadnienia obrony Zjednoczonego Królestwa, które przestało być wyspą.

Obrona metropolji była rozpatrywana w 1920 r. na 1-ej konferencji lotniczej w Londynie, w czasie której wybitny działacz lotnictwa angielskiego gen. Sewton Brancker wyraził na łamach Evening Post zdanie, że

1. możliwość wykonania napadu powietrznego na Anglję obaliła dotychczas istniejące pojęcie o jej obronie;

2. dzięki siłom lotniczym atakujący ma ogromną przewagę nad broniącym się;

3. napad powietrzny będzie tak błyskawiczny, potężny i druzgocący, iż zblednie wobec niego ofensywa Niemców w 1914 r.;

4. jedynym sposobem obrony jest posiadanie silnej floty powietrznej, która pozwoli napadniętemu na potężne przeciwdziałanie.

Pod wpływem przeżyć wojny światowej, amerykańskich doświadczeń lotniczego bombardowania okrętów, które wykazało, że w przeciągu kilkunastu minut można zniszczyć nawet super — dreadnought'y, oraz biorąc pod uwagę możliwości przyszłej wojny lotniczo-gazowej, rząd angielski przechylał się stopniowo w kierunku uznania lotnictwa za „pierwszą linję obrony państwa".

Decydującym zwrotem polityki rządu angielskiego było oświadczenie Austena Chamberlaina, złożone w imieniu rządu w Izbie Gmin dnia 16 marca 1922 r. podczas omawiania budżetu morskiego, kiedy zwolennicy Admiralicji, poparci przez lorda Carsona, zaproponowali, celem zmniejszenia wydatków państwowych, podporządkowanie morskich sił lotniczych Kierownictwu Marynarki Brytańskiej.

Oświadczenie lorda Chamberlaina było wspaniałym triumfem lotnictwa, ponieważ rząd poraz pierwszy stanął oficjalnie na tym punkcie widzenia, że lotnictwo, będąc samodzielnem wojskiem powietrznem, jest pierwszorzędnym i decydującym czynnikiem obrony państwa „first line of defence".

Exposé wygłoszone przez lorda Chamberlaina w imieniu rządu J. K. M. głosiło że:

1. siły powietrzne państwa powinny być autonomiczne w sprawach zarządu i wyszkolenia;

2. wojsko lądowe i flota morska są czynnikami drugorzędnemi przy obronie powietrznej państwa,

3. siły powietrzne powinny podlegać w czasie operacyj lądowych i morskich wyłącznie naczelnemu dowódcy,

4. stosunek wzajemny pomiędzy lotnictwem, a drugiemi rodzajami wojska, zarówno w obronie jak i przy ataku na nieprzyjacielskie miasta i porty, powinien polegać na współdziałaniu, a nie na podległości lotnictwa;

podległem lotnictwo może być tylko wtedy, kiedy płatowce użyte są jako dodatkowy pomocniczy rodzaj broni;

5. celem przestudjowania i ścisłego opracowania współpracy flot morskiej i powietrznej oraz celem zapewnienia flocie powietrznej możliwości okazania jaknajwiększej pomocy flocie morskiej przy działaniach równorzędnych lub pomocniczych rząd wyznacza podkomisję w „Komisji obrony Państwa".

Oświadczenie lorda Chamberlain'a należy uważać za Magna Charta R. A. F.

Ukonstytuowana podkomisja, po wszechstronnem przestudjowaniu zagadnienia współpracy floty powietrznej z morską, zaopinjowała, że:

1. morska polityka powietrzna ustala się drogą porozumienia sztabu lotnictwa ze sztabem admiralicji;

2. Ministerstwo Lotnictwa przyjmuje i szkoli personel latający, który następnie przekazuje Admiralicji; Admiralicja oddaje Ministerstwu Lotnictwa w celu wyszkolenia pewną ilość oficerów artylerzystów i radjotelegrafistów;

3. Admiralicja w porozumieniu z Ministerstwem Lotnictwa projektuje, konserwuje, zamawia i utrzymuje wodnopłatowce i sprzęt lotniczy;

4. ustala się ścisłą współpracę pomiędzy obiema flotami w okręgu obrony wybrzeża, którego dowódcą powinien być lotnik, były marynarz, który dysponuje dwoma grupami lotniczemi.

Dowódca obrony wybrzeża jest odpowiedzialny za morskie i lotnicze wyszkolenie bojowe oraz za dobry stan używalności zaopatrzenia materjalnego obu flot.

Podlega on bezpośrednio głównodowodzącemu oceanem Atlantyckim.

Memorjał powyższej treści, złożony rządowi przez tę podkomisję, wyjaśnił zasady współpracy obu flot i ułagodził naprężenie, które powstało w łonie angielskich czynników wojskowych.

Następne lata jak największej oszczędności państwowej odsunęły sprawę lotnictwa na drugi plan.

Brak kredytów zmuszał Ministerstwo Lotnictwa do utrzymywania floty powietrznej na stopie niezbyt odpowiadającej pod względem liczebnym i technicznym współczesnym wymaganiom wojennym.

W marcu 1923 r. przy omawianiu budżetu Ministerstwa Lotnictwa S. Choar, minister lotnictwa, wskazał Izbie Gmin na nienormalność cyfr, charakteryzujących rozwój lotnictwa Angli i Francji, oraz na to, że Francja jest czterokrotnie silniejsza lotniczo od Anglji. Oświadczenie ministra lotnictwa wywarło wielkie wrażenie na Izbę Gmin, Izbę Lordów i społeczeństwo angielskie. Cała prasa zaczęła omawiać słabość lotniczą Wielkiej Brytanji.

W celu zbadania sprawy rząd wyznaczył pod przewodnictwem lorda Salisbury'ego komisję, składającą się z członków komisji obrony imperjum. Na podstawie prac tej komisji prezydent ministrów Baldwin, zapytany przez p. Mac Donalda, powiedział 26 czerwca 1923 r. w Izbie Gmin co następuje:

Rząd J. K. M. w sprawie królewskiej siły powietrznej oświadcza, że:

„Potęga lotnicza Imperjum Brytyńskiego powinna składać się z sił powietrznych potrzebnych dla wojska, Indyj, oraz posiadłości zamorskich i ze specjalnych sił powietrznych, w takich rozmiarach, które są konieczne, aby zabezpieczyć się przeciw atakom najsilniejszej floty powietrznej, znajdującej się na odległości, umożliwiającej rzeczywiste wykonanie uderzenia na Anglję.

Pewna część siły powietrznej będzie zorganizowana na zasadach stałej i regularnej służby, z takiem wyliczeniem, aby w rozporządzeniu rządu znajdowały się zawsze w pełnem pogotowiu dostateczne siły potrzebne do celów obrony.

Praca cywilna, lotniska oraz inne urządzenia obywatelskie będą wykorzystane w miarę potrzeby.

W celu obrony państwa zostaną utworzone w najbliższym czasie 52 szwadrony lotnicze".

Przez to oświadczenie rządowe p. Baldwina Anglja wygłosiła nową formułę zbrojeń lotniczych „One Power Standard", starając się stanąć na czele flot powietrznych całego świata.

Doktrynę tę starają się zrealizować wszystkie gabinety angielskie bez względu na swe zabarwienie partyjne, konsekwentnie dążąc do rozwoju brytańskich sił powietrznych w tym stopniu, aby Wielka Brytanja, będąca do wojny światowej „Panią Mórz", stała się „Panią Przestworów" i słowa hymnu angielskiego „Rule Brytania" nie utraciły swej żywotności.

Naczelne władze lotnicze. Od stycznia 1918 r. centralny zarząd lotnictwa wielkobrytańskiego, za wyjątkiem Kanady, Australji, Południowej Afryki i Nowej Zelandji, znajduje się w Radzie Lotniczej i w Ministerstwie Lotnictwa.

Stanowisko ministra lotnictwa, według terminologji angielskiej sekretarza stanu do spraw lotniczych, było uprzednio złączone w jednej osobie ze stanowiskiem ministra spraw wojskowych. Następnie ustanowiono etat ministra lotnictwa, który nie wchodził w skład gabinetu. Za czasów pierwszego gabinetu Baldwina minister lotnictwa uzyskał uprawnienia równoznaczne z uprawnieniami ministra wojny i marynarki, oraz wszedł z decydującym głosem w skład gabinetu.

Obecnym ministrem lotnictwa jest sir Samuel Hoare, wybitny parlamentarzysta i działacz społeczny.

Rada lotnicza, na której czele stoi minister lotnictwa, składa się z 7-u przedstawicieli ministerstwa.

W skład Rady Lotniczej wchodzą: szef sztabu lotnictwa, podsekretarz stanu do spraw lotnictwa i t. d. Jest ona wyższym organem doradczym ministerstwa lotnictwa i zajmuje się sprawami o znaczeniu zasadniczem.

Na czele wojennej floty powietrznej (Królewskiej Siły Powietrznej—Royal Air Force) stoi król.

Ministerstwo Lotnictwa w ciągu krótkiego czasu swego istnienia, podlegało redukcji etatów i reorganizacji.

Współczesna jego organizacja jest następująca:

Ministerstwo Lotnictwa składa się z departamentów,

1) departament podsekretarza stanu (wice ministra) — zarządza lotnictwem cywilnem; oprócz wydziału (dyrektorjatu) posiada a) biuro transportów i b) biuro portów lotniczych;

2) departament sekretarza ministerstwa lotnictwa; składa się z 3 dyrektorjatów: a) buchalteryjno-gospodarczego, b) prawno-traktatowego, c) meteorologicznego;

3) departament szefa sztabu lotnictwa (lotniczy sztab generalny) zarządzający flotą powietrzną; składa się z oddziałów: a) operacyjno-wywiadowczego, b) szkolnictwa, c) budowlano-konstrukcyjnego;

szefem sztabu lotnictwa jest marszałek sir H. N. Trenchard;

4) zarząd członka Rady Lotniczej do spraw personalnych; posiada 3 oddziały: a) personalny, b) organizacyjny, c) służby sanitarnej (Anglicy mają płatowce i lotniczą służbę sanitarną);

5) zarząd członka Rady Lotniczej do spraw zaopatrzenia i badań naukowo-technicznych; posiada 3 dyrektorjaty: a) zaopatrzenia i badań naukowo-technicznych, b) rozwoju technicznego, c) badań naukowych.

6) dyrektorjat wyposażenia (equipement).

Zarządy miejscowe. Kanada, Australja i Południowa Afryka posiadają samodzielne zarządy swojej floty powietrznej, reszta zaś Wielkiej Brytanji dzieli się na 7 okręgów:

1) okręg wewnętrzny (Zjednoczone Królestwo—dowództwo i 4 grupy);

2) okręg obrony wybrzeża — łączność między ministerstwem lotnictwa i Admiralicją (dowództwo i 2 grupy);

3) siły lotnicze Kornwalji (dowództwo i zakłady);

4) „ „ Halton (dowództwo i szkoła);

5) „ „ średniego wschodu — Egipt, Palestyna i Transjordanja (Egipt — dowództwo, zakłady i jedna grupa; Palestyna — dowództwo, jeden szwadron i pomocnicze jednostki; Transjordanja — dowództwo, 2 sekcje lotnicze „Flight“);

6) siły lotnicze Iraku (dowództwo, 8 szwadronów, jednostki pomocnicze i zakłady);

7) siły lotnicze morza Śródziemnego (Malta — podstawa, eskadra morska i stacja meteorologiczna).

Formacje lotnicze, znajdujące się w okręgu, są połączone w grupy ze zmienną ilością szwadronów i eskadr „Flight“.

Organizacja jednostek lotniczych. Lotnictwo wielkobrytańskie dzieli się na lądowe i morskie, które posiadają rozmaite kategorje formacyj lotniczych: eskadry rozpoznawcze (reconnaissance i Fleet Spotter), niszczycielskie (bombing i Fleet—Torpedo), współdziałania z wojskiem (Army—cooperation), myśliwskie (Fighter i Fleet — Fighter) i t. d. Najniższą jednostką lotniczą, składającą się z 5 — 6 płatowców, (1 zapasowy), jest eskadra (Flight), która nosi numer porządkowy stosownie do swego przeznaczenia.

Dwie eskadry tworzą szwadron lotniczy (squadron).

Kilka szwadronów (3—5) tworzy skrzydło (Wing).

Kilka skrzydeł (2 — 3) formuje grupę lotniczą (group), do której są ponadto przydzielone inne formacje lotnicze o charakterze pomocniczym, jak to: warsztaty, magazyny, szpitale, kursy, zakłady badań, oddziały treningowe i t. d.

W Iraku, gdzie 8 szwadronów lotniczych pełni „kontrolę bez okupacji“, utrzymując porządek w niechętnie usposobionym dla Anglików kraju, zaludnionym przez plemiona Kurdów, dowództwo sił lotniczych ma do swego rozporządzenia wszystkie rodzaje broni.

To samo można powiedzieć o działalności lotnictwa na północno wschodniej granicy Indji, gdzie jednostki lotnicze utrzymują wzorowy porządek wzdłuż całej linji granicznej.

Z posiadanych materjałów wynika, że lotnictwo angielskie utrzymuje porządek we wszystkich niespokojnych kolonjach imperjum brytyjskiego, np. w Arabji i południowym Sudanie.

Stan liczebny lotnictwa.

Trudno jest ustalić rzeczywistą ilość eskadr i szwadronów R. A. F., ponieważ noszą one dotychczas numerację wojenną, wobec czego spotyka się np. numer 442 Fleet reconnaissance, 461 Fleet-Torpedo, lub 999 Bombing-squadron, podczas gdy o egzystencji 1-go lub 10-go numeru tej kategorji jednostek lotniczych nie można uzyskać żadnej wiadomości.

Lotnictwo wielkobrytańskie, za wyjątkiem Irlandji, Kanady, Południowej Afryki, Australji i Nowej Zelandji, o których mówię dalej, liczyło w roku 1924 (według nieoficjalnego źródła F. T. Jane) 3 skrzydła indyjskie, 44 szwadronów, 19 eskadr, oraz 15 szkół lotniczych (pilotażu, fotografji, bombardowania, współdziałania z wojskiem, szkolę kadetów, etc.).

Budżet angielski na 1924-25 r. przewiduje posiadanie płatowców:

niszczycielskich	241
myśliwskich	117
rozpoznawczych	219
różnych	22
razem	590 samolotów.

W roku 1924-25 ma być utworzone 8 nowych szwadronów lotniczych.

Skład osobowy.

R e k r u t o w a n i e. Lotnictwo angielskie uzupełnia się na zasadach werbunku.

Ochotników zaciąga się na rozmaite okresy czasu zależnie od stanowiska i chęci zgłaszającego się.

Skład osobowy brytańskiego lotnictwa dzieli się na kategorje: 1) oficerów powietrznych, 2) oficerów, 3) chorążych i niższych szarż lotniczych, 4) aspirantów i kadetów (youngów) oraz 5) szeregowców.

Według budżetu 1924-25 r. lotnictwo wielkobrytańskie liczy 3,326 oficerów i 33,700 szeregowych.

S t o p n i e o f i c e r s k i e. W lotnictwie wielkobrytańskiem przyjęte są następujące stopnie oficerskie:

1) generalny marszałek powietrza — Air Chief Marshal — generał marszałek,

2) marszałek powietrza—Air Marshal—marszałek,

3) marszałek powietrzny—Marshal of Air—generał broni,

4) wice-marszałek powietrzny—Vice-Marshal of Air—generał dywizji,

5) dowódca powietrzny—Air-commodor—generał brygady,

6) dowódca grupy—Group-Commander—pułkownik,

7) dowódca skrzydła—Wing-Commander—pułkownik,

8) przodownik szwadronu—Squadron-Leader—major,

9) porucznik ogniwa—Flight-lieutenant—kapitan,

10) oficer-pilot—„Officer-pilot"—i oficer obserwator—„Officer-observer"—porucznik,

11) oficer-lotnik—Flying-officer—podporucznik.

Oprócz tego istnieje 9 niższych szarż lotniczych.

Uposażenie. Oficerowie lotnictwa wielkobrytańskiego w stosunku do oficerów innych państw mają bardzo wysokie uposażenie, tak np. gaża żonatego oficera pilota wynosi 577,5 f. szterlingów rocznie, t. j. około 1,300 złotych miesięcznie. Żonaty major otrzymuje 700 funtów rocznie. Generalny marszałek powietrza otrzymuje około 3,000 f. rocznie.

Oprócz gaży ustalone są dodatki za wysługę lat, za służbę w kolonjach, za posiadanie języków obcych, i t. d.

Zalety personelu lotniczego

W lotnictwie wielkobrytańskiem pozostali najlepsi lotnicy z czasów wojny, to też ich flota powietrzna stoi bardzo wysoko.

Lotnictwem wielkobrytańskiem kieruje generalny marszałek powietrza Trenchard.

Od roku 1919 R. A. F. wykonało wielką pracę pokojową, pogłębiając gruntownie wykształcenie personelu latającego.

Pilotaż doszedł obecnie do niesłychanej doskonałości, co można było stwierdzić na dorocznych czerwcowych rewjach lotniczych w Hendon. Loty grupowe są postawione tak idealnie, że płatowce w czasie lotu dotykają się wprost skrzydłami, a eskadry po 5 płatowców robią jednocześnie akrobację powietrzną, nie tracąc dystansu i nie psując szyku.

Bojową doskonałość lotnictwa można obserwować w Iraku, gdzie 8 szwadronów lotniczych utrzymuje stale porządek.

Wyszkolenie. Młodzi ludzie (17—19 lat), po uprzednim dokładnem zbadaniu przez specjalne komisje lekarskie, przyjmowani są na własny koszt do dwuletniej szkoły wojskowej (Cadet — College), po której ukończeniu zostają mianowani oficerami.

Z powodu wysokiej opłaty w szkole tej kształcą się przeważnie synowie bogatych rodzin.

Oprócz tej szkoły istnieją jeszcze specjalne szkoły fotografji powietrznej, radjotelegrafji, strzelania i bombardowania powietrznego.

Wyszkolenie lotnicze dają specjalne szkoły pilotów (7) z kursem rocznym, gdzie uczniowie muszą z początku przesłuchać kurs teoretyczny (metoda poglądowa), następnie zaznajamiają się z początkowym pilotażem, a potem doskonalą się na specjalnych typach płatowców.

Wyższe wykształcenie wojskowe otrzymują oficerowie floty powietrznej dopiero po przesłużeniu co najmniej 5 lat w szeregach lotniczych w Akademji Floty Powietrznej (kurs dwu-letni).

Dnia 3 stycznia 1924 roku minister lotnictwa polecił utworzenie 400 jednorocznych kursów oficerskich dla podporuczników pragnących zostać pilotami. Zarządzenie te pozwoli, stosownie do powziętego planu powiększenia sił powietrznych, na uzyskanie 1000 młodych pilotów.

Rezerwa lotnictwa.

Opracowane przez Ministerstwo Lotnictwa postanowienia, regulujące przysposobienie rezerwy sił powietrznych, mającej powiększyć w czasie wojny lotnictwo wielkobrytańskie, zostało ogłoszone d. 6. II. 1923 r.

Organizacja. Na czele rezerwy lotnictwa stoi dowódca podlegający Ministerstwu Lotnictwa.

Rezerwa dzieli się na: rezerwę oficerów i rezerwę szeregowców i niższych szarż lotniczych.

Rezerwę oficerów (6 kategoryj) można rozbić na 4 grupy:

1) A. i AA.—personel latający.

2) B. i BB.—personel techniczny, obznajmiony ze współczesną flotą powietrzną.

3) C.—personel techniczny i administracyjny, nie wchodzący w skład kategorji B.

4) D.—personel sanitarny.

Kategorja A uzupełnia się z 4 źródeł:

a) personel dowodzący rzeczywistej służby czynnej, znajdujący się w stanie spoczynku,

b) personel dowodzący krótkoterminowej służby oraz automatycznie przechodzący do rezerwy,

c) osoby personelu dowodzącego, które służyły dawniej w królewskim korpusie powietrznym (Royal Flying Corps) lub w królewskiej służbie morskiej (Royal Navy Air Service), lecz nie wysłużyły okresów, ustalonych dla przebywania w rezerwie,

d) oficerowie piloci, którzy otrzymali dyplom pilota w czasie wojny i znajdują się obecnie w służbie cywilnej lub na wolnej stopie. Ministerstwo liczy na tę grupę jako na najbardziej poważne źródło uzupełnienia personelu latającego.

Kategorja AA zawiera cywilnych pilotów, którzy nie służyli w wojsku.

Kategorja B zawiera technicznie wykwalifikowany personel, zdemobilizowany po wojnie, w czasie której był dobrze obznajmiony z: 1) silnikami, 2) radjo i służbą łączności, 3) fotografją, 4) uzbrojeniem, 5) sterowcami i balonami, 6) zaopatrywaniem.

Kategorja BB są to obywatele, posiadający stosowne kwalifikacje w jednej z powyższych gałęzi lotnictwa, którzy zupełnie nie służyli w wojsku.

Kategorje C i D oraz reszta niższego personelu lotniczego będzie uzupełniać się z służących dawniej w R. F. C.

S t a n l i c z e b n y. Stan liczebny rezerwy lotniczej oblicza się na 700 oficerów i 12000 żołnierzy i niższych szarż lotniczych.

K o s z t y u t r z y m a n i a. Koszty utrzymania rezerwy oraz treningu oblicza się około 250000 funtów sterlingów rocznie.

O k r e s p r z e b y w a n i a w r e z e r w i e. Wszyscy oficerowie rezerwy mogą być powołani do służby czynnej bez względu na miejsce przebywania i zatrudnienia.

Przy powoływaniu do służby czynnej każdy oficer rezerwy otrzymuje tylko stopień podporucznika. Dalsze awansowanie postępuje w ustalonym porządku.

Oficerowie z kategorji AA podlegają egzaminom, po których złożeniu i po odbyciu z dodatnim wynikiem 6-ciu miesięcy służby, otrzymują stanowisko etatowe.

Stopień oficera lotnika daje się po odbyciu 18-stu miesięcy służby

Ustalono następujący czas przebywania w rezerwie, po którego upływie oficer rezerwy zostaje skreślony z listy:

Kategorja A i AA	. . . . .	3—5 lat	
„ B	. . . .	3—4 „	
„ BB	. . . .	3—5 „	
Granica wieku dla kategorji A i AA	. .	40 lat	
„ „ „ „ B i BB	. .	45 „	(dla niższych stopni)
Dla wszystkich kategoryj do stopnia Squadron Leader	. .	45 lat	
„ „ „ „ „ Wing-Commander	. .	48 lat	

Uposażenie. Zasadniczo uposażenie oficerów rezerwy równa się uposażeniu oficerów tego samego stopnia służby czynnej.

Wyszkolenie. Oficerowie kategorji A i AA powinni mieć rocznie 12 godzin lotu na współczesnych płatowcach. Okres rocznego treningu wynosi 24 dni, które dzielą się na 6 dni każdego kwartału.

Oficerowie kategoryj B i BB obowiązani są do przesłuchania corocznie specjalnego 16-sto dniowego kursu technicznego, który dla ułatwienia może być rozbity na parę części.

Trening pilotów kategoryj A i AA odbywa się w 4-ch szkołach lotniczych, otworzonych przy zakładach Havillanda, Armstronga, Withwortha, Bristol Beardmore. Dla lotnictwa morskiego istnieje szkoła pilotów w Southampton.

Organizacja obrony powietrznej.

Na podstawie doświadczeń wojny światowej uznano za niezbędne scentralizowanie kierownictwa obrony powietrznej w rękach jednej osoby, która w czasie wojny podlega naczelnemu wodzowi.

Wszystkie materjalne środki bojowe ujęte są w specjalne jednostki obrony powietrznej.

Obrona powietrzna dzieli się na dwa rodzaje:

a) obronę terytorjum państwa, t. j. celów ataków nieprzyjaciela, jako — wojska, składów, materjałów wojennych, wytwórni wojskowych, stacyj kolejowych, miast i t. d.;

b) obronę samego wojska przeciw napadom lotniczym.

Najmniejszą jednostką mogącą samodzielnie i celowo walczyć z przeciwnikiem powietrznym jest brygada obrony powietrznej, która składa się:

1) z 2 — 5 szwadronów lotniczych, złączonych w skrzydło o 20 — 50 płatowcach,

2) 2 brygad artylerji po 2 — 5 bateryj o 8 armatach. W skład każdej brygady wchodzi 1—2 baterje artylerji polowej. Razem 22—80 armaty,

3) z bataljonu reflektorów o 4 — 6 kompanjach, z których każda ma 4 sekcje po 5 reflektorów, co czyni około 96—144 reflektorów. Oprócz tego bataljon ma swoje warsztaty,

4) z sekcji obserwatorów powietrza, dzielącej się na posterunki podsłuchowe, z jednym przyrządem do podsłuchiwania w każdym,

5) z sekcji lub kompanji łączności.

2—5 brygad obrony powietrznej łączą się w dywizje.

W celu współdziałania z innymi rodzajami broni na każde 2 dywizje piechoty przydziela się 1 brygadę obrony powietrznej.

Wielka Brytanja posiada 3 brygady obrony powietrznej, z których 2 są przeznaczone wyłącznie do obrony Londynu. Każda brygada wyposażona jest w ciąg mechaniczny.

WYKAZ PŁATOWCÓW PRZYJĘTYCH I ZAMÓWIONYCH JAKO UZBROJENIE LOTNICTWA WIELKIEJ BRYTANJI.

Nr.	Nazwa płatowca	Typ	Fabryka	Szczegóły techniczno wojskowe	Silnik	UWAGI
1	Siskin III	myśliw.	Armstrong-Witworth	w tajemnicy	Jaguar 350 MK.	Jednosiedzeniowy
2	Awana	transportowy	„	„	dwa Napier Lion po 450 MK.	Może przewieść 25 — uzbrojonych żołnierzy.
3	Wolf	rozpoznawczy	„	„	Jaguar 350 MK.	Dwupłatowiec dwusiedzeniowy.
4	Avro	504 K.	Awro	„	Mono-Gnome 100 M.K.	Maszyna szkolna.
5	„	504 N.	„	„	Armstrong-Siddeley „Lynx“ 160 M.K.	Posiada łyżwę przeciw kapotażowi.
6	„	rozpoznawczy	„	„	Napier-Cub 1000 M.K.	Istnieje od połowy 1924 r.
7	Avro-Bison	„	„	„	Napier-Lion 450 M.K.	Kilkoosobowy przeznaczony dla floty. W użyciu od stycz. 1923.
8	Swift	„	Blackburn	„	„	Dla floty.
9	Swift-Mark II	niszczycielski	„	„	nieznany	Ładunek 7000 f. ang.
10	Swift-Mark IV	„	„	„	nieznany	3-osobowy, 2,400 kg. bomb.
11	Cubaroo	rozpoznawczy	„	„	Napier-Cub 1,000 M.K.	— —
12	Blackburn	„	„	„	nieznany	wodnopłatowiec.
13	Dart	„	„	„	Napier-Lion 450 M.K.	używany od 1923 r.
14	Bugle	niszczycielski	Boulton et Paul	„	2 silniki Jupiter 400 M.K.	cały stalowy

Nr.	Nazwa płatowca	Typ	Fabryka	Szczegóły techniczne wojskowe	Silnik	UWAGI
15	Bullfinch	myśliwski	Bristol	w tajemnicy	Jupiter 400 M.K.	Jednopłatowiec.
16	3D	rozpoznawczy	Fairey	"	Rolls-Royce Eagle 360 lub Napier-Lion 450 M.K.	3-osobowy dla zwiadów morskich, na pływakach z kołami.
17	Flycatcher	myśliwski	"	"	Jaguar 370 lub Jupiter 400 M.K	Amfibja, jednosiedzeniowy dla lądu, dwusiedzeniowy na wodzie.
18	Fawn	rozpoznawczy	"	"	Napier-Lion 450 M.K.	Ze stali: wielkie zamówienie dla R. A. F.
19	Atalanta I	"	"	"	4 Rolls-Royce'y Condor po 600 M.K.	Największa w świecie latająca łódź.
20	N4 Atalanta	spółdziałanie z flotą	"	"	"	Przyjęty dla lotnictwa morskiego w lipcu 1923 Ladunek 30,500 funtów ang.
21	De Havilland 53	treningowy	De Hawilland	"	Blackburn 698 M.K.	Obstalowany w wielkiej ilości.
22	Duiker	rozpoznawczy	Hawkaer [1])	"	Jupiter 400 M.K.	Jednopłatowiec. Przyjęty w 1923 r.
23	Woodcock	myśliwski	"	"	Jupiter lub Jaguar	Dwupłatowiec.
24	Puffin	rozpoznawczy	Parnall	"	Napier-Lion 450 M K.	Amfibja. Skrzydła składane. Obstalowany dla R.A.F.
25	Possum	Niszczycielski	"	"	2 Napier-Lion	Trzypłatowiec 3-osobowy.
26	Plover	myśliwski	"	"	Jaguar	Z wielką szybkością. Jednoosobowy.

[1]) Firma Hawker przyjęła w 1924 r. zamówienie na budowę i konstrukcję pewnej ilości jednoosobowych płatowców myśliwskich z silnikiem Rools-Royce, Condor, oraz lekkich płatowców.

Nr.	Nazwa płatowca	Typ	Fabryka	Szczegóły techniczne wojskowe	Silnik	UWAGI
27	Plover	myśliwski	Parnall	w tajemnicy	Jupiter	Amfibja.
28	Springbok	„	Short	„	„	Dwusiedzeniowy, cały metalowy. Zamówiony dla R.A.F.
29	Victoria	transportowiec	Vickers	„	2 Napier-Lion 450	Skonstruowany na zlecenie Min. Lotn. Załoga 2 osoby. Przewozi 23 uzbrojonych piechurów. Na uzbrojeniu od stycznia 1923.
30	Virginia	niszczycielski	„	„	„	4-osobowy na uzbrojeniu od lutego 1923.
31	Vixen	myśliwski	„	„	Napier-Lion	Dwuosobowy.
32	Valentia	rozpoznawczy	„	„	2 Rolls-Royce-Condor po 650 M K.	Latająca łódka.
33	Venture	myśliwski i rozpoznawczy	„	„	Napier-Lion siła nieznana	Dwuosobowy, buduje się obecnie dla Min. Lotn.
34	Walrus	morski rozpoznawczy	Westland Aircraft Works	„	B. R II 230 M.K.	Wodnopłatowiec.

Anglicy zwrócili ostatniemi czasy baczną uwagę na udoskonalenie płatowców „Amphibie", mogących wznosić się z pokładów okrętowych, z ziemi i wody. W grudniu 1923 r. dyrektor zaopatrywania i badań technicznych zawiadomił, że udało się ulepszyć ten typ płatowca. Wobec tego przekazano znaczną ilość „Amphibie" grupie obrony wybrzeży Dokonane doświadczenia wykazały, że płatowiec oraz wyszkolony personel latający pozwoliły znacznie wzmocnić i zacieśnić współdziałanie lotnictwa z flotą morską.

Ostatnie nowe typy płatowca współdziałania z wojskiem lądowem dały przy doświadczeniach znakomite wyniki.

Tablica wydatków na obronę narodową

	1922—1923 Rachunek zamknięty			1923—1924 Preliminowano		
	Wydatki brutto	Istotne sumy po odliczeniu kolonij.	Wydatki netto	Wydatki brutto	Istotne sumy po odliczeniu kolonij.	Wydatki netto
Żołd służby aeronautycznej.	4,448	1,041	3,407	4,565	1,656	2,909
Garnizony, zaprowiantowanie, (bez zaopatrzenia technicznego), dostawa i transport.	2,459	1,076	1,383	2,845	1,556	1,289
Materjał techniczny i wojskowy (doświadczenia i badania włącznie).	3,768	1,969	1,799	5,592	1,724	3,868
Roboty, budowle i tereny.	2,712	1,434	1,278	3,173	1,374	1,799
Służba sanitarna.	—	—	—	434	201	233
Wyszkolenie.	—	—	—	463	12	451
Oddziały pomocnicze i rezerwa.	—	—	—	239	1	238
Lotnictwo cywilne.	332	23	309	301	14	287
Służba meteorologiczna i różne służby bojowe.	93 a)	57 a)	36 a)	211	53	158
Ministerstwo lotnictwa.	661	1	660	649	1	648
Żołdy połowiczne, emerytury i służby niebojowe.	122	1	99	133	2	131
Żołdy niepokryte i pozostałe wierzytelności.	12	—	12	—	—	—
Razem	14,585	5,602	8,983	18,605	6,594	12,011

Uwaga: Preliminarz służby aeronautycznej od dwóch lat jest inaczej układany, ale cyfry z r. 1923—1924 zostały dla łatwiejszego porównania rozłożone stosownie do przyjętej klasyfikacji na r. 1924—1925.

a) wydatki na służbę meteorologiczną nie są zawarte w powyższych cyfrach,

b) włącznie z pewnemi wydatkami na służby niebojowe, przydzielone do tej służby,

c) za wyłączeniem pewnych wydatków na służby niebojowe, a mianowicie na służbę meteorologiczną, zamieszczoną na tablicy w art. 3, 8 i 9.

d) cyfra ta zawiera sumę 3,708,850 funtów ster., która jest spłatą Departamentu Średniego Wschodu za służbę przy obronie narodowej, oraz sumę 456,350 f. st. jako odszkodowanie za roboty i dostawy dla oddziałów wielkobrytańskich i indyjskich, wykonane przez powyższy Departament.

Budżet Ministerstwa Lotnictwa 1924—1925 preliminowano			
Wydatki brutto	Istotne sumy po odliczeniu kolonij.	Wydatki netto.	
4,080	1,139	2,941	
2,393	941	1,452	
7,355 b)	1,655	5,700	
3,000	873	2,127	
373	178	195	
497	17	480	
284	—	284	
368 b)	13	355	
196 b)	62	134	
711	1	710	
135 c)	2	133	
—	—	—	
19,392	4,881 d)	14,511	

Obliczenia dokonane w tysiącach funtów szterlingów.

Budżet 1924—1925 r. przewiduje utworzenie 8-u nowych szwadronów lotniczych, a personel wojska lotniczego wzrasta z 33,700 na 35,000 ludzi.

Ostatnie wiadomości głoszą, że w celu wzmocnienia siły powietrznej obrony Londynu Izba Gmin wyznaczyła dodatkowo 2,000,000 f. st.

Uwaga: W budżecie Ministerstwa Lotnictwa są zamieszczone następujące „Ciężary Wojny".

		w tysiącach funt. sterl.
Preliminowanie na rok	1922—1923	960
„ „	1923—1924	525
„ „	1924—1925	185

Uwaga: Rubryka „istotne sumy po odliczeniu" kolonij są zwrotem wydatków Służby Średniego Wschodu na rachunek oddziałów w Iraku i Palestynie, oraz zwrotem wydatków rządu indyjskiego.

WOLNE PAŃSTWO IRLANDJA.

Irlandja posiada pewną małą ilość płatowców, dostarczonych przez Aircraft Disposal C° lmt., oraz jest w posiadaniu lotnisk i warstatów, uprzednio należących do R. A. F.

Dowódcą jest p. Kelly, były oficer lotnictwa angielskiego. Szczegóły organizacji lotnictwa irlandzkiego są nieznane.

AUSTRALJA.

Royal Australjan Air Force podlega ministrowi australijskiej obrony narodowej. Organem doradczym ministra jest Rada Lotnicza, składająca się z oficerów lotnictwa, wojska i marynarki, oraz niezależnego kontrolera lotnictwa cywilnego. Wobec odosobnionego położenia Australji i ograniczonego pola działalności lotnictwa na kontynencie uchwalono w 1920 r. ograniczyć użycie siły powietrznej do roli pomocniczej dla wojska i marynarki. Zarząd lotnictwa składa się z 3-ch dyrektorjatów:

a) sztab powietrzny,
b) sztab administracyjny,
c) zaopatrywania (equipement).

Organizacja lotnictwa jest dotychczas nieukończona. Pokojowy stan liczebny określono na 3100 oficerów, podoficerów i szeregowców, którzy wcieleni są do szeregów wojska i marynarki.

Personel latający w dniu 31 grudnia 1921 roku wynosił 41 oficerów i 225 podoficerów i szeregowców.

Wyszkolenie odbywa się w 9-ciu centrach lotniczych, gdzie trenują się uczniowie piloci zarówno wojskowi jak i cywilni. Rząd Commonwealth zwrócił ostatnio baczną uwagę na przygotowanie pilotów cywilnych, na ich wyszkolenie i na zapewnienie im bytu materjalnego; zarząd lotnictwa wojskowego przeznaczył na to pewne sumy. Sztab i ośrodek wyszkolenia lotniczego znajduje się w Point Cock (Wiktorja), gdzie znajdują się hangary mogące pomieścić 60 płatowców.

Budżet lotnictwa

1921—1922 rachunek zamknięty	1922—1923 rachunek otwarty	1923—1924 preliminarz
w tysiącach funtów szterlingów		
286	273	423

KANADA.

Lotnictwo kanadyjskie (Royal Canadian Air Force) zorganizowane zostało dekretem rządu dominium z dnia 31 grudnia 1922 r. na zasadzie niefachowej, t. j. cywilnego pogotowia narodu.

Istniejąca wobec tego w czasie pokoju stała siła powietrzna, utworzona na podstawach czteroletniej służby werbunkowej, jest tylko kadrą, która rozwinie się w czasie wojny w wielką ilość dotychczas nieistniejących jednostek lotniczych. Oprócz stałej siły powietrznej w czasie pokoju, o ile to jest wymagane przez interesy dominium, mogą być czasowo powołane do służby jednostki lotnicze sformowane z milicji.

Celem utrzymania na należytej wysokości zdolności bojowej stałej siły powietrznej wszystkie należące do niej oraz istniejące w czasie pokojowym formacje lotnicze, stałe i czasowe, wykonywają w każdym dwuletnim okresie co najmniej czterotygodniowe ćwiczenia lotnicze.

Najwyższym organem prowadzącym całokształt spraw i zagadnień, związanych z istnieniem i rozwojem siły powietrznej dominium, jest zarząd lotnictwa, wchodzący w skład Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Narodowej.

Do zakresu zadań zarządu wchodzą:

1) obrona powietrzna Kanady oraz organizacja i administracja siły powietrznej,

2) regulowanie działalności lotnictwa cywilnego oraz przystosowywanie jego rozwoju do potrzeb państwa.

Zarząd lotnictwa składa się z 3 dyrektorjatów:

a) organizacyjno-operacyjnego,

b) transportów i zaopatrywania technicznego,

c) lotnictwa cywilnego.

Na czele zarządu lotnictwa stoi dyrektor (Wing-Commandor J. K. Gordon), podlegający bezpośrednio szefowi Sztabu Generalnego i będący członkiem Rady Obrony Narodowej.

Pokojowy stan liczebny lotnictwa przewidziano na 1,340 oficerów i 3,915 podoficerów i szeregowców.

Jednakże istotny stan siły powietrznej wynosił w początku 1924 r. tylko 54 oficerów i 239 podoficerów i szeregowców, pomimo iż zapisało się 1,281 oficerów i 1,350 szeregowych z których 505 oficerów i 1,166 szeregowych otrzymało wyszkolenie lotnicze.

Jednostki lotnicze rozmieszczone są w Vancouver, Winnipeg, Camp-Borden i Dortmouth.

W Camp-Borden znajduje się ośrodek wyszkolenia lotniczego.

Na początku 1923 r. znajdowały się tam następujące płatowce:

Avro 504 K.	49
Curtiss J. N. 47	10
S. E. 5a	10
De Hawilland 9	6
Sopwith Snipe	2
Bristol-Fighter	2

Prowadzą się tam kursy: 1) konstrukcyjno-techniczne silników i płatowców, 2) pilotażu, 3) radjotelegrafji, 4) fotografji powietrznej, 5) korygowania artylerji.

Inne formacje lotnicze mają za zadanie: a) pełnienie służby patroli leśnych, b) prace obserwacyjne, c) śledzenie kontrabandy lub ławic rybnych.

W początku 1924 r. używano do celów administracyjno-wojskowych na morzu, rzekach i jeziorach płatowców Vickers'a „Vicking Mark IV" (8 sztuk), wybudowanych w fabryce Vickers'a w Montreale.

W początku 1924 r. R. C. A. F. posiadała następujące typy płatowców:

NAZWA	TYP	W UŻYCIU	REZERWA	SILNIKI ZAPASOWE nazwa	ILOŚĆ
D.H 9.A.	niszczycielski	2	7	Liberty	14
Havilland 16	niszczycielski i rozpoznawczy	2	—	Rolls-Royce Eagle-VIII	16
F. 3.	rozpoznawczy	—	1	Wolseley-Viper	5
De Havilland 4	„	7	2	Falcon III	2
Curtiss J. N. 4.	„	10	—	—	—
Bristol-Fighter	„	2	—	B. R. 2.	1
Vicking Mark IV.	„	8	—	—	—
H. S. 2. L.	„	15	—	—	—
S. E. 5a	myśliwski	2	9	—	—
Martinside	„	—	1	—	—
Sopwith Snipe	„	—	2	—	—
Awro 504 K	szkolny	49	—	—	—
	Razem	97	22		38

Budżet

	1921—22 rachunek zamknięty	1922—23 kredyty uchwalone przez parlament	1923—24 preliminarz
	cyfry brutto w tysiącach dolarów kanadyjskich.		
Lotnictwo wojskowe	969	1,005	1,250
Lotnictwo cywilne	700	—	—

INDJE.

Imperjum Indyjskie nie posiada swej samodzielnej siły powietrznej.

Na terytorjum jego przebywają rozmaite detaszowane oddziały R. A. F., przeznaczone do uzupełnienia brytańskiej siły zbrojnej, mającej za zadanie obronę granic imperjum.

Dowódcą tych oddziałów lotniczych, przebywających na terytorjum Indji, jest vice-marszałek powietrzny sir E. L. Ellington.

Podlega on bezpośrednio naczelnemu wodzowi wojska brytańskiego w Indjach.

Organizacja. Naczelnym organem, prowadzącym całokształt spraw lotniczych, jest królewski sztab generalny lotnictwa, który pracuje w ścisłym związku ze Sztabem Generalnym brytańskiej siły zbrojnej w Indjach.

Organizacyjnie rozpada się on na:

1) sztab lotnictwa (sprawy organizacyjne i operacyjne),

2) biuro pomocnika szefa sztabu i sekreterza wojskowego (sprawy personalne),

3) biuro generała kwatermistrza (służba techniczna).

J e d n o s t k i l o t n i c z e. Królewska siła powietrzna w Indjach składa się z trzech skrzydeł lotniczych (Pechaver, Risalpour, Quetta).

Dowódcą skrzydła (Wing) jest ppułk. (wing-Commander), mający do pomocy sztab, zorganizowany na wzór sztabu generalnego lotnictwa, i składający się z 7 oficerów i 40 podoficerów i szeregowców.

Każde skrzydło składa się z 2 szwadronów.

Szwadron stanowi podstawową jednostkę lotniczą, złożoną z sztabu i eskadr (Flight).

Sztab składa się z oficerów, podoficerów i szeregowców, sekcji warsztatowej, zbrojowni, oraz magazynu materjałowego.

Eskadra składa się ze zmiennej ilości płatowców, stosownie do ich typu, lecz, biorąc na ogół, każdy szwadron w czasie pokoju liczy 12 płatowców, t. j. po 4 w eskadrze.

Eskadra może być, z powodu trudności kwaterunkowych, czasowo, ale nie na stałe, odłączona od szwadronu.

Personel latający szwadronu liczy 6 oficerów sztabu generalnego i 15 oficerów pilotów, co przy każdym locie pozwala na pozostawienie w zapasie jednego oficera oraz 2 płatowców w rezerwie.

W liczbie 6 szwadronów, znajdujących się w Indjach, 2 przeznaczone są do dalekiego rozpoznania, bombardowania i mają samoloty De Havilland'a 9 A; 4 zaś pozostałe szwadrony, mające za zadanie współdziałanie z wojskiem (army-cooperation), mają samoloty typu Bristol.

Wszystkie szwadrony lotnicze rozlokowane są wzdłuż północno-zachodniej granicy (z Afganistanem) Indji, na linji Ouetta-Risalpour-Ambali.

Składnica lotnicza (Karachi).

Jest to główny urząd zaopatrywania szwadronów lotniczych w materjały techniczne, przybywające ze Zjednoczonego Królestwa. Znajdują się tam również warsztaty lotnicze, wykonywające gruntowny remont silników oraz naprawę poważnych uszkodzeń płatowców.

Składnica lotnicza ze względów klimatycznych została urządzona w specjalnie wybranej miejscowości celem umożliwienia pracy technikom europejskim w ciągu większej części roku.

Ponadto Karachi leży na projektowanej linji powietrznej Kair-Bagdad (Irak) Indje.

(Należy zauważyć, że rząd angielski dąży do jak najszybszego uruchomienia linji powietrznej „3 K (Kapsztadt—Kair—Kalkutta)“, wobec czego wybór tego punktu na centralę techniczną jest zupełnie zrozumiały).

Park lotniczy (Lahora).

Przeznaczony jest do zaopatrywania szwadronów w materjał lotniczy pierwszej potrzeby, otrzymywany przezeń w tym celu ze składnicy.

Prócz tego montuje nowe płatowce, przysłane z metropolji, oraz wykonywa drobne naprawy lotnicze.

Park w czasie wojny jest formacją ruchomą.

Z a o p a t r z e n i e. Zaopatrzenie formacyj lotniczych w żywność, umundurowanie, uposażenie, materjały pędne i t. d. wykonywa intendentura brytańskiej siły zbrojnej w Indjach.

S k ł a d o s o b o w y. Personel formacyj lotniczych w Indjach składa się z

a) oficerów, podoficerów i szeregowców—Anglików,

b) mechaników, robotników, pochodzących z indyjskiego wydziału technicznego—Indusów.

Cały personel latający, administracyjny i techniczny utworzony jest: wyłącznie z oficerów pilotów.

Podoficerowie i szeregowcy zatrudnieni są w szwadronach składnicy i w parku tylko przy robotach technicznych i mogą być jedynie strzelcami powietrznymi, oraz radjo telegrafistami.

Obecnie rozpatruje się projekt stworzenia podoficerów pilotów.

Indusi używani są do robót technicznych w składnicy i w parku na stanowiskach: mechaników, monterów, cieśli i robotników.

Stan osobowy jednostek lotniczych wynosił w początku 1924 r. 218 oficerów, 1,757 szeregowych oraz 138 Indusów.

S ł u ż b a s a n i t a r n a. Jednostki lotnicze w Indjach posiadają własną służbę sanitarną.

B u d ż e t. Niżej załączona tablica podaje szczegóły wydatków na lotnictwo brytańskie w Indjach. Wydatki te są podane oddzielnie dla Indji i dla Anglji.

	1922—23 rachunek zamknięty	1923—24 zatwierdzony preliminarz	1924—25 proponowany preliminarz
	w tysiącach rupji indyjskich.		
Indje:	11,055	13,320	13,002
Anglja:	7,883	5,706	4,548

Związek Południowo-Afrykański.

Całokształt spraw lotniczych prowadzi wydział lotnictwa, wchodzący w skład naczelnego dowództwa obrony narodowej związku.

Dotychczasowa organizacja wydziału jest następująca:

1) sztab dowództwa siły powietrznej,

2) sekcje: a) zaopatrywania i naprawy, b) fotografji powietrznej, c) łączności, d) balonów.

Dyrektor wydziału lotnictwa (pułk. Rynevald) jest jednocześnie dowódcą siły powietrznej oraz członkiem głównej kwatery obrony narodowej (Pretorja).

Organizacja lotnictwa wojskowego nie jest jeszcze dotychczas ukończona. Obecnie istniejąca siła powietrzna składa się z:

1) składnicy lotniczej (dépót—Pretorja), rozpadającej się na: a) sztab, b) oddział siły zbrojnej, c) służbę administracyjną, d) warsztaty, e) magazyny silników i płatowców oraz f) rozmaite służby.

2) 3 eskadry, będące kadrą przyszłych szwadronów bojowych.

Stosownie do tego każda eskadra posiada po 6 płatowców odpowiedniego typu, t. j.:

a) myśliwska S. E. 5.,

b) szkolna i artyleryjska Avro,

c) rozpoznawcza, niszczycielska i fotograficzna De Havilland 4 i 9.

Na lotniskach w Zwartkop (Pretorja), Bloemfontein i Pietermaritzburg wzniesiono potrzebne budynki.

Obecnie rozpatrywana jest sprawa dostawy materjałów lotniczych, oraz uruchomienia własnego przemysłu lotniczego.

Budżet.

Cyfry brutto

1921—22 rachunek zamknięty	1922—23 rachunek zamknięty	1923—24 preliminarz przedłożony parlamentowi	1924—25 preliminarz przedłożony parlamentowi
w tysiącach funtów szterlingów			
81	87	103	101

NOWA ZELANDJA.

Do 1923 r. w Nowej Zelandji istniał jedynie korpus oficerów lotników rezerwy, uczestników wojny światowej, którego członkowie byli powoływani corocznie do odbywania 10 dniowych ćwiczeń lotniczych.

Nowo-Zelandzka siła powietrzna (New Zealand Air Force) zaczęła istnieć dopiero od 14 czerwca 1923 r.

Stojący na czele zarządu lotnictwa mjr. Keith L. Cadwell obowiązany jest porozumiewać się w sprawach lotniczych o znaczeniu zasadniczem z radą lotniczą dominium, złożoną z 3 oficerów wojska i marynarki, oraz z 5 cywilnych wysokich funkcjonarjuszów państwowych.

Szczegóły organizacji N. Z. A. F. są nieznane.

Stan osobowy wynosi: 14 kapitanów, 27 poruczników i 29 podporuczników. Rząd angielski ofiarował na potrzeby lotnictwa nowozelandzkiego 33 płatowce (Avro, Bristol, De Havilland 4 i 9, oraz kilkanaście silników zapasowych). Z płatowców tych 27 sztuk zostało przekazane przez władze dominium prywatnym towarzystwom lotniczym do szkolenia, oraz użytku handlowego.

Sfery rządowe dążą do rozwoju lotnictwa cywilnego z równoczesnem zastosowaniem go do potrzeb obrony państwa.

Budżet.

1920—21 rachunek zamknięty	1921—22 rachunek zamknięty	1922—23 rachunek zamknięty	1923—24 preliminarz złożony parlamentowi
w funtach szerlingach.			
14,355	8,361	9.477	20,621

Pplk.-pilot Łupiński.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH

Obrona przeciwlotnicza z ziemi a lotnictwo.

W nowoczesnej organizacji wojskowej występuje na plan pierwszy, poza przygotowaniami do walki chemicznej, praca nad organizacją lotnictwa. Ważność tej broni jest już przesądzona; nowoczesne wojsko nie może obejść się bez planowej współpracy płatowców i wedle ogólnego przekonania zwycięstwo należeć będzie do silniejszego w powietrzu.

Opinja taka powstała na podstawie wyników, osiągniętych przez lotnictwo wojskowe w czasie wojny światowej, i na podstawie szczegółowych rozważań zarówno nad rozwojem technicznej sprawności płatowców, jak też nad rodzajem ich usług, posiadających wartość bojową. Ogólnie biorąc, na opinji tej zaważyła aktywność tej nowej broni, polegająca przedewszystkiem na bezpośredniem skutecznem działaniu *eskadr niszczycielskich* i praktycznem zastosowaniu płatowców do *służby rozpoznawczej*. Z drugiej strony, oceniając wartość *lotnictwa bojowego*, występującego zbiorowo, czy pojedyńczo, musiało się wziąć pod uwagę usługi oddane i przez tę kategorję lotnictwa wojskowego w zwalczaniu przeciwnika w powietrzu, czy w atakach na balony na uwięzi, czy też maszerujące zwarte oddziały i inne cele ziemne.

Wraz ze zdaniem sobie sprawy z ważności lotnictwa wysuwają się w wojskowej pracy organizacyjnej zagadnienia które, pozostają w ścisłym związku z powstawaniem lotnictwa jako broni czynnej oraz z koniecznością zorganizowania środków obrony i przeciwdziałania Pozostawiam na uboczu kwestję zastosowania lotnictwa, przeznaczonego do działania w powietrznej strefie nieprzyjacielskiej i ograniczam się w niniejszym artykule jedynie do ujęcia lotnictwa bojowego jako lotnictwa obronnego i jego zastosowania samodzielnego względnie w łączności z innemi środkami obronnemi.

W organizacji faktycznej obrony przed atakami z powietrza przyniosła wojna światowa poza zastosowaniem lotnictwa realny dorobek organizacyjny w kierunku *obrony przeciwlotniczej z ziemi*, połączony z bardzo wielkiem doświadczeniem; jednak zagadnienie samo, mimo wyczuwania jego równorzędności i wielkiego znaczenia w stosunku do organizacji lotnictwa, jest zbyt nowe i zbyt w treści swej obszerne, ażeby można je w jego całokształcie i licznych szczegółach należycie ocenić, a oprócz tego nastręcza wiele trudności w opanowaniu technicznem poszczególnych działów i ostatecznej decyzji.

Pozostawiając kwestje techniczne i organizacyjne na planie dalszym, zajmiemy się tu zagadnieniem obrony przeciwlotniczej jako zagadnieniem taktycznem, którego rozważenie jest do pewnego stopnia decydujące w dziedzinie pracy organizacyjnej na polu obrony przeciwlotniczej.

Obronę przeciwlotniczą w znaczeniu ogólnem dzielimy, ze względu na stosowany rodzaj odporu, na obronę przeciwlotniczą powietrzną i obronę przeciwlotniczą z ziemi. Obronę przeciwlotniczą powietrzną stosujemy zapomocą płatowców, obronę przeciwlotniczą z ziemi zapomocą artylerji przeciwlotniczej, dział szybkostrzelnych małego kalibru i karabinów maszynowych przeciwlotniczych, reflektorów i innych urządzeń działających samodzielnie lub pomocniczych.

Już z pobieżnego rzutu oka na te dwa rodzaje obrony przeciwlotniczej wynika, że są one równie ważne i równie potrzebne i że wzajemnie uzupełniają się. Środki obrony przeciwlotniczej z ziemi współdziałają z pracującemi w powietrzu płatowcami; w większości wypadków pracują wówczas, gdy płatowców własnych w powietrzu niema, czasami zaś milczą, gdy płatowce mają wypełnić swoje zadanie. Pod uwagę wchodzi tu jedynie typ płatowców pościgowych, których celem istnienia jest walka w powietrzu; inne typy płatowców, jak rozpoznawcze i niszczycielskie z powodu swej konstrukcji, dostosowanej do właściwego ich zadania, mogą tylko bronić się przed płatowcami pościgowemi, lecz do ataku na nie nie nadają się. A więc powietrzna obrona przeciwlotnicza ogranicza się jedynie do użycia w tym celu płatowców bojowych, t. zw. pościgowych, których zadaniem jest, oprócz walki, mającej na celu odparcie lotniczych eskadr nieprzyjacielskich, również zabezpieczenie własnych eskadr i pojedyńczych płatowców rozpoznawczych.

Wszakże, pomimo wzajemnego uzupełniania się środków obrony przeciwlotniczej powietrznej i z ziemi, braku współzawodnictwa między nimi i możności zupełnie samodzielnego ich użycia, ważność obu tych broni i ich wzajemny stosunek wystąpi o wiele jaśniej, kiedy weźmiemy pod uwagę ich warunki działania, a mianowicie technikę wykonywania zadań przez płatowce nieprzyjacielskie, rozpoznawcze i niszczycielskie, chwilę ataku, względnie przekroczenia bronionej strefy powietrznej, służbę obserwacyjną przeciwlotniczą, porę, w której atak ma miejsce, wreszcie techniczną możność wkroczenia środków obrony przeciwlotniczej w chwili ataku.

We wszystkich tych wypadkach uwydatnia się wyraźnie techniczna różnica działania obu sposobów obrony, ich szybkość działania oraz ich skuteczność, a w związku z tem realne możliwości przeprowadzania obrony przeciwlotniczej zapomocą obu rodzajów obrony, ich sprawność i waga organizacyjna.

Przejdźmy po kolei wymienione wyżej warunki działania i przyjrzyjmy się im bliżej.

Omawiając technikę wykonywania zadań przez lotnictwo nieprzyjacielskie, rozróżnić musimy dwa wypadki: atak płatowców w czasie trwania działań wojennych i w czasie pokoju, jako rozpoczęcie kroków wojennych.

W pierwszym wypadku, zależnie od tego, czy front jest ruchomy lub stały, uwypukla się wyraźniej działalność płatowców rozpoznawczych względnie niszczycielskich. W walce ruchowej intensywniejsza jest praca płatowców rozpoznawczych, posiadająca ogromne znaczenie dla wszystkich dowództw taktycznych. Eskadry niszczycielskie atakują rzadziej i, zależnie od poruszeń oddziałów, coraz to nowe objekty wojskowe. Po ustaleniu się frontu praca płatowców rozpoznawczych i artyleryjskich ma charakter więcej miejscowy, eskadry zaś niszczycielskie działają, atakując systematycznie pewne punkty pozafrontowe, posiadające większe znaczenie ogólne, względnie poszczególne

odcinki terenu przyfrontowego, pomagając artylerji ziemnej w jej działaniu. Oba te typy płatowców są wstanie wykonać swoje zadanie tylko wówczas, jeżeli osłoni je własna eskadra pościgowa przed atakami pościgowych płatowców nieprzyjacielskich, same bowiem przysposobione są tylko do obrony w chwili ostatecznego niebezpieczeństwa i logicznie da się pomyśleć ich walka tylko z równorzędnemi konstrukcyjnie typami nieprzyjacielskiemi.

Widzimy zatem, że płatowce pościgowe, które uważamy za środek powietrznej obrony przeciwlotniczej, ograniczają swoje zadanie do roli opiekunów własnych płatowców rozpoznawczych i eskadr niszczycielskich. Do tego, aby mogły przyjąć czynną rolę w odparciu ataku powietrznego, trzeba zwiększenia ich liczb z wyraźnym podziałem na płatowce pościgowe obronne i zaczepne, działające samodzielnie. W razie samodzielnego działania płatowców pościgowych, występujących pojedyńczo lub w eskadrze, przeciw płatowcom niszczycielskim, powodzenie zależeć będzie od pokonania wprzód towarzyszących eskadrom niszczycielskim płatowców pościgowych obronnych, które staną ofiarnie w obronie mniej obrotnych i ciężkich typów.

A więc powietrzna obrona przeciwlotnicza zapomocą płatowców pościgowych ograniczy się w nowoczesnej walce powietrznej prawie zawsze do pojedynku poszczególnych płatowców bojowych pomiędzy sobą i właściwe zadanie, t. j. zniszczenie płatowca rozpoznawczego lub eskadry niszczycielskiej i niedopuszczenie do wykonania ich zadania, o ile są one należycie bronione przez własną eskadrę pościgową, pewne bynajmniej nie jest. Do skutecznej obrony powietrznej potrzebnaby była tak znaczna ilość eskadr pościgowych, że to ze względu na środki obecnie dostępne jest tymczasem niewykonalne.

Ze względu na skuteczność powietrznej obrony przeciwlotniczej bardzo ważną rolę gra chwila ataku nieprzyjacielskiego. Jeśli pościgowe płatowce własne są wtedy w powietrzu, mając za zadanie stale przebywać w pewnym odcinku frontowym, sprawa spostrzeżenia przez nie atakującego nieprzyjaciela będzie łatwa. Jeśli płatowce pościgowe znajdują się w powietrzu tylko przygodnie, można zapomocą przeciwlotniczych strzałów artyleryjskich wskazać kierunek nadlatywania nieprzyjaciela, względnie kierunek odlotu, ale bliżej porozumieć się co do ilości i ważności lotniczego ataku nieprzyjacielskiego nie można, tembardziej, że radjotelegraficzne stacje odbiorcze na płatowcach jak dotąd albo nie istnieją, albo nie funkcjonują dość sprawnie. Jeśli zaś w razie pojawienia się nieprzyjaciela w powietrzu pościgowe płatowce własne znajdują się w pogotowiu na lotnisku i zaalarmujemy je, wówczas, zależnie od odległości od nieprzyjaciela i kierunku jego lotu, możliwe jest, że w znacznej ilości wypadków nie zdołają już nieprzyjaciela dosięgnąć i że ten w ciągu niewielu minut wykona swoje zadanie rozpoznawcze względnie niszczycielskie.

Tak wygląda ta sprawa na froncie w czasie ciągłego pogotowia wszystkich broni. Jeszcze trudniejsza jest wtedy, gdy w czasie pokoju zaczynają się niespodziane kroki wojenne, oczywiście przedewszystkiem w powietrzu. W ciągu pokoju można wprawdzie na bardzo ważnych punktach obserwacyjnych trzymać w pogotowiu eskadry alarmowe, lecz eskadry te ani pod względem siły liczebnej, ani pod względem szybkości wzniesienia się, która musi nastąpić z opóźnieniem, nie będą w możności wypełnić ciążącego na nich zadania. Z jednej strony bowiem postanowiony zgóry i niespodziewany atak nieprzyjacielski będzie znakomicie przygotowany i zabezpieczony taką liczbą płatowców pościgowych, która sprosta liczbie płatowców użytych do obrony

w powietrzu, z drugiej zaś walka z płatowcami pościgowemi w powietrzu nie będzie przeszkadzać, lub tylko nieznacznie, eskadrze niszczycielskiej w wypełnieniu jej zadania, skoro wszystkie płatowce pościgowe zajęte będą walką w pojedynkę z płatowcami bojowemi, towarzyszącemi eskadrze niszczycielskiej. Zniszczenie zaś jakiegoś ważnego objektu, zaatakowanie równocześnie różnych punktów strategicznych, położonych bliżej lub dalej od granicy, i chociażby tylko zaniepokojenie wielkich centrów mobilizacyjnych, może mieć doniosłe skutki ze względu na przebieg wstępnych działań wojennych.

Oczywiste jest również, że powietrzna obrona przeciwlotnicza nie będzie pełniła służby obserwacyjnej, ponieważ jedynie przeszukanie strefy powietrznej szkłami powiększającemi z punktów stałych na ziemi dać może skuteczne wyniki. Płatowce w powietrzu natrafić mogą na nieprzyjaciela tylko przypadkowo i nie mogą być zorjentowane co do ilości atakujących płatowców. A więc obserwację dla płatowców pościgowych przeprowadzać będą formacje obrony przeciwlotniczej z ziemi, których obowiązkiem będzie zaalarmować eskadry lotnicze gotowe do boju. I w tym wypadku inicjatywa działania nie będzie po stronie płatowców pościgowych.

Najkrytyczniej przedstawia się przeprowadzenie powietrznej obrony przeciwlotniczej w nocy. Technika wykonywania zadań lotniczych stoi dziś bardzo wysoko i noc nie jest przeszkodą w wykonywaniu zadań niszczycielskich, lecz raczej ochroną. Dotyczy to wszystkich lotów celowych bez względu na to, jakie typy płatowców przeprowadzają je. W szczególności ataki eskadr niszczycielskich na miasta i wielkie objekty przemysłowe będą zawsze skuteczne i muszą liczyć się przedewszystkiem tylko z odporem z ziemi, skoro obrona przez płatowce w powietrzu wogóle w nocy nie może mieć miejsca, a umożliwiona może być tylko przez współpracę reflektorów naziemnych, o ile te na skutek zorganizowanego dobrze podsłuchu, pracują należycie.

Wyniknie stąd, że chociaż rola płatowców w eskadrach pościgowych jest bardzo ważna i odpowiedzialna w znaczeniu dokładnego i ofiarnego wykonywania działań obronnych, to jednak ograniczona jest z reguły do działań dziennych, względnie do walk pojedyńczych z płatowczami towarzyszącemi, i że na korzystne wyniki działań tych eskadr można liczyć tylko w razie użycia sił przeważających liczbą i techniką lotu, jakoteż samym rodzajem uzbrojenia. Działanie zaś nocne eskadr pościgowych możliwe jest tylko jako pomocnicze w niewielu punktach stałych, które, zaopatrzone we wszelkie środki obrony przeciwlotniczej przy pomocy reflektorów umożliwią im działania.

Obrona przeciwlotnicza z ziemi działa, jak wyżej wspomiano, zapomocą artylerji przeciwlotniczej, dział szybkostrzelnych małego kalibru i karabinów maszynowych, zastosowanych do strzelania przeciwlotniczego, w połączeniu z biernemi środkami obrony, jakoto reflektorami, aparatami podsłuchowemi, rejestrującemi kierunek i wysokość lotu w nocy, balonami na uwięzi i środkami maskującemi zapomocą dymów.

Wszystkie te środki obrony przeciwlotniczej z ziemi, użyte jużto samodzielnie, jużto we wzajemnym ścisłym związku ze sobą, pod względem użycia taktycznego są w położeniu znacznie korzystniejszem aniżeli lotnictwo pościgowe. Należy jednak przed rozważeniem tej kwestji zorjentować się w sposobie działania wymienionych środków obrony przeciwlotniczej z ziemi, aby wyjaśnić, że pod względem przeznaczenia swego są one równie jednolite w dzia-

łaniu jak lotnictwo pościgowe. Artylerja przeciwlotnicza jest właściwą podstawą obrony przeciwlotniczej z ziemi, działającą od 500 m do 5000 m i wyżej wgórę, uzupełnianą na niższe wysokości, do 1000 m, działaniem dział szybkostrzelnych małego kalibru i przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Niezależnie od tego zarówno artylerja przeciwlotnicza, jak działka szybkostrzelne małego kalibru i karabiny maszynowe mogą działać i działają samodzielnie. Reflektory umożliwiają wymienionym broniom przy pomocy aparatów podsłuchowych pracę w nocy, a temsamem umożliwiają współdziałanie w nocy z własnemi płatowcami pościgowemi, koordynując w ten sposób, oraz przez przesłanianie dymem, współpracę obrony przeciwlotniczej powietrznej z obroną przeciwlotniczą z ziemi.

Obrona przeciwlotnicza z ziemi opanowuje przestrzeń powietrza do normalnej wysokości, na której pracować może lotnictwo pościgowe. Pomaga również pracy własnych płatowców pościgowych, gdyż wzdłuż walczącego frontu powstają nieprzerwane linje ochrony powietrza: pierwsza do ochrony pasa przyfrontowego, druga do ochrony stacyj końcowych, składów żywności, amunicji, stanowisk wyższych dowództw, a nawet i rzadsza dalsza linja do ochrony ważnych strategicznie punktów i t. p. W głębi kraju ważne miasta, centra przemysłowe, punkty strategiczne, węzły kolejowe, parki lotnicze i t. d. muszą być jak najskrupulatniej wyposażone we wszystkie środki obrony przeciwlotniczej z ziemi, nierównie lepiej nawet jak na froncie, aby w każdej chwili, na pierwszy rozkaz, móc w razie niespodzianego ataku atak ten skutecznie unicestwić. I w tym wypadku przestrzeń przeznaczona do obrony musi być w zupełności objęta środkami obrony przeciwlotniczej z ziemi.

Ten sposób skoordynowanego działania środków obrony przeciwlotniczej z ziemi umożliwia przedewszystkiem skuteczną obserwację strefy powietrznej, specjalnie zorganizowaną i wyposażoną. Obserwacja ta, zorganizowana w czasie pokoju, musi dać możność natychmiastowego stwierdzenia przekroczenia przez płatowce nieprzyjacielskie granicy państwa bez względu na porę dnia lub nocy i dać podstawę do rozpoczęcia działań obronnych środkami obrony przeciwlotniczej z ziemi, a za ich śladem i płatowców pościgowych.

W czasie wojny obserwacja wzdłuż frontu rejestruje dla wyższych dowództw dokładnie ruch płatowców nieprzyjacielskich w odcinkach frontowych oraz służy również swemi informacjami lotnictwu pościgowemu. Organizacyjnej przynależności obserwacji do obrony przeciwlotniczej z ziemi nikt i nic zakwestjonować nie może, tembardziej, że lotnictwo pościgowe musiałoby posługiwać się obserwacją z ziemi, którą i tak posiadają już środki obrony przeciwlotniczej z ziemi, użyte również i do obrony lotnisk.

Zwalczając cele powietrzne, obrona przeciwlotnicza z ziemi jest stale przez obserwację zorjentowana co do ilości i jakości typów atakującego w powietrzu nieprzyjaciela. Z pomiędzy różnych celów wybiera najbliższe i najniebezpieczniejsze, koncentruje na nie swoje środki czynne i przerzuca je w chwili stosownej na inne, znajdujące się w promieniu działań, względnie rozdziela cele na większej przestrzeni między siebie. Ostrzeliwując płatowce rozpoznawcze lub eskadry niszczycielskie, unika celów drugorzędnego znaczenia, któremi są towarzyszące im płatowce pościgowe, skutkiem czego działa *wprost* bezpośrednio na cel właściwy i szkodliwy, a tylko w braku innych celów ostrzeliwuje płatowce pościgowe. Jest to niezmiernie ważne, ponieważ, w razie wkroczenia lotnictwa pościgowego własnego, walka toczyć się musi przede-

wszystkiem z towarzyszącemi nieprzyjacielskiemi płatowcami pościgowemi, a tylko wyjątkowo i to w razie zupełnego braku ochrony lub niedostatecznego zabezpieczenia przez płatowce myśliwskie może mieć miejsce bezpośredni atak z powietrza na płatowce rozpoznawcze i niszczycielskie. Wypada tu podkreślić wzajemne uzupełnianie się pracy środków obrony przeciwlotniczej z ziemi i płatowców pościgowych ze względu na cel. Stoi temu w pewnej mierze na zawadzie ta okoliczność, że w przeważnej ilości wypadków obrona przeciwlotnicza z ziemi, skutkiem walki w pobliżu celu głównego, musi działalność swą przerwać, aby nie zagrozić ogniem własnemu płatowcowi.

Artylerja przeciwlotnicza w czasie działań bojowych porozumiewa się regulaminowo z akcją pościgową, automatycznie zaprzestaje ognia, kiedy płatowce pościgowe zbliżą się do nieprzyjaciela, oraz ostrzega przed niebezpieczeństwem pojedyńcze płatowce lub wskazuje drogę odlotu strzałami celem umożliwienia pościgu. Bez tego eskadry pościgowe, które zaalarmowano i których po opuszczeniu ziemi radjotelegraficznie informować nie można, z trudnością tylko zdołają przedłużać pościg w rzeczywistym kierunku odlotu nieprzyjaciela.

Niespodziewany atak lotniczy, przeprowadzony czy to w jednym punkcie, czy, jak należy przypuszczać, równocześnie w wielu punktach, który przekracza granice państwa w czasie pokoju, rozpoczynając wojnę bez wypowiedzenia, spotkać się musi odrazu, o ile nie ma być bezkarny, ze zorganizowaną systematycznie i najdokładniejszą obroną przeciwlotniczą z ziemi. Obserwacja jej działać musi tak sprawnie, aby równocześnie z rozpoczęciem kroków wojennych przez płatowce, dowiedziały się o tem władze centralne celem wydania zarządzeń. Odparcie nieuprawnionych działań przy przekroczeniu granicy przez płatowce spotkać się musi z automatycznym oporem tych środków obrony przeciwlotniczej z ziemi, które ze względu na ważność strategiczną bronionej strefy ustawiono w tym celu. Obserwacja, stanowiąca podstawę działania tych środków, da zapewne podstawę do zaalarmowania przygotowanej własnej eskadry alarmowej. Czas do jej wzniesienia się i wkroczenia w walkę nie może minąć dla atakującego nieprzyjaciela bezkarnie. Pod tym względem ważność i odpowiedzialność działania obrony przeciwlotniczej z ziemi jest w stosunku do lotnictwa pościgowego bezkonkurencyjna.

W nocy akcja odporna płatowców pościgowych jest możliwa jedynie przy pomocy urządzeń obrony przeciwlotniczej z ziemi, działającej zapomocą reflektorów, ale i w dzień pewność jej i szybkość wykonania zależy od informacyj, udzielanych przez podsłuch, który określa dokładnie wysokość, na której płatowce atakujące znajdują się, a nawet i punkt przebywania ich w powietrzu.

Wobec tego, że większość jeżeli nie wszystkie, ataków powietrznych, na punkty stałe odbywać się będzie w nocy, ważność należytej organizacji całokształtu obrony przeciwlotniczej z ziemi wynika sama przez się. Jest rzeczą względną, czy technicznie odbywać się będzie ta obrona przez ochronny ogień zaporowy, zakładany ponad przedmiotami bronionemi, czy z udziałem reflektorów, czy bez, czy przeprowadzona będzie na sposób ognia dziennego; niewątpliwem jest, że bez tej organizacji właściwa obrona nie dałaby się pomyśleć, a taksamo i współpraca w nocy z lotnictwem pościgowem.

Rozmaitość środków, stosowanych w obronie przeciwlotniczej, ma również swoje dobre strony, wytwarza bowiem szereg niebezpieczeństw i trudności, z któremi lotnictwo atakujące musi się liczyć, co osłabia znacznie swobodę ruchów i nadweręża wolę i siłę wytrwania atakującego płatowca, a pod względem praktycznym stwarza możność korzystnego zastosowania danego środka, gdy inne chwilowo zawiodły lub w mniej korzystnym stopniu spełniły swoje zadanie.

Z powyższego stanu faktycznego wynika niedwuznacznie, że obrona przeciwlotnicza w pełnem znaczeniu tego wyrazu nie obejmuje jedynie lotnictwa pościgowego, jako obrony przeciwlotniczej powietrznej, lecz że obrona ta polega na użyciu i organizacji przedewszystkiem obrony przeciwlotniczej z ziemi i uzupełnieniu jej przez jak najsilniejsze lotnictwo pościgowe. W każdym razie akcja obronna, zarówno środków obrony przeciwlotniczej z ziemi jak i lotnictwa pościgowego, musi być jednolita i równorzędna, kierownictwo zaś jej spoczywać musi w rękach umiejących sterować jak najskrupulatniej aparatem obrony przeciwlotniczej z ziemi i musi umieć właściwie, w odpowiedniej chwili i zależnie od chwilowej potrzeby, użyć wystarczającej do skutecznej walki ilości lotnictwa pościgowego. Obie bronie są, z punktu widzenia potrzeb obrony przeciwlotniczej, broniami współpracującemi jednakowej wartości, a wyszkolenie dowódców, kierowników i wykonawców nie może ograniczyć się tylko do poznania jednego działu obrony, lecz musi być jak najintensywniejsze i najdokładniejsze w obu kierunkach. Nie traktowanie tych spraw równorzędnie i z tymsamym naciskiem musi być organizacyjnie szkodliwe.

Nie można też zapomnieć o akcji policyjnej i kontroli strefy powietrznej, przez którą, w myśl obowiązującej konwencji międzynarodowej, przelatywać będą powietrzne statki handlowe w czasie pokoju. Główny ciężar tej akcji spoczywać będzie przez obserwację i kontrolę rejestracyjnych międzynarodowych znaków powietrznych oraz sygnalizację strzałami działowemi, reflektorami oraz światłami i rakietami, na barkach obrony przeciwlotniczej z ziemi, wzdłuż szlaków przelotu dozwolonych do międzynarodowego użytku w strefie powietrznej ponad Polską. Role między obroną przeciwlotniczą z ziemi, a powietrzną rozdzielą się, obrona przeciwlotnicza z ziemi obejmie siłą rzeczy służbę niejako administracyjną, obrona przeciwlotnicza powietrza służbę wykonawczą. I w tym kierunku obie bronie muszą się wzajemnie uzupełniać.

Wartość powyższych wyników co do ustosunkowania użycia technicznego środków obrony przeciwlotniczej z ziemi i obronnego lotnictwa pościgowego zależy od ich skuteczności. Pod tym względem opinje są rozmaite, wartość zaś ich zależna jest szczególnie od tego, czy wygłaszają je fachowcy, obeznani dokładnie z techniczną stroną broni, czy też sąd jest subjektywny, bez wnikania w istotę rzeczy.

Dotknijmy również i tej sprawy.

Taktycy i technicy artylerji ziemnej, zorganizowawszy obronę przeciwlotniczą z ziemi ze szczególnem uwzględnieniem przedewszystkiem artylerji przeciwlotniczej bez dalszych środków pomocniczych, oceniali tę broń pod względem osiągniętych rezultatów krytycznie, kwestjonując liczbę zastrzelonych płatowców jako zbyt małą w stosunku do kosztów zużycia materjału. Podstawą rozważań ich nie było właściwe zadanie obrony przeciwlotniczej

z ziemi, a w szczególności także artylerji przeciwlotniczej, której celem jest przedewszystkiem utrudnić zadanie lotnictwu rozpoznawczemu i niszczycielskiemu przez ciągłe jak najskuteczniejsze zagrażanie znajdującemi się w rozporządzeniu środkami, co w pełnej mierze osiągnięto. Z drugiej strony główny wysiłek organizacyjny poświęcono lotnictwu, tak ważnemu z powodu jego działań czynnych, kładząc przytem nacisk na techniczną stronę rozwoju płatowców.

Wręcz odwrotnie organizację obrony przeciwlotniczej z ziemi przeprowadzono doraźnie, sprzęt artyleryjski oddano do użycia nietylko pod względem balistycznym, lecz nawet stosowanych urządzeń, więcej niż mierny, techniczną zaś stronę rozwoju i organizacji tego sprzętu traktowano, z powodu ograniczania wydatków na te cele, po macoszemu. Jeżeli pomimo to egzamin dla obrony przeciwlotniczej z ziemi wypadł pomyślnie, to głównie dlatego, że zasada organizacyjna okazała się zdrowa i że myśl ludzka nawet z niedostatecznego sprzętu potrafiła zrobić znośne narzędzie obronne, zaspakajające i moralne potrzeby oddziałów i faktyczne, skoro z broni tej nietylko nie zrezygnowano, ale zaczęto stawiać jej coraz to większe wymagania. Czas przeto najwyższy część tej energji, stanowczości kosztów, które poświęca się organizacji lotnictwa i technicznemu rozwojowi konstrukcji płatowców, zużyć również na techniczne przysposobienie sprzętu, używanego przez środki obrony przeciwlotniczej z ziemi, gdyż naocznie przekonywujemy się, że zależnie od poziomu organizacyjnego np. artylerji przeciwlotniczej w państwach obcych, oraz zależnie od używanych metod i szybkości wylotowej dział, że prawdopodobieństwo trafności celu jest równe artylerji ziemnej, a z uwzględnieniem zupełnej swobody ruchu celu, nawet w artylerji przeciwlotniczej nierównie korzystniejsze.

Również od poprawy technicznej strony sprzętu pomocniczego obrony przeciwlotniczej z ziemi, jakoto reflektorów i t. p. oraz stosowanej przez nie taktyki, zależeć będzie dalsza poprawa rezultatów użycia tych broni, a wtedy stosunek do lotnictwa niewątpliwie wyrówna się.

Pod tym względem statystyka przemawia wprawdzie dzisiaj na korzyść płatowców, jednakże statystyka ta pod względem wartości taktycznych wymaga uzupełnienia, a mianowicie stwierdzenia, jakie typy płatowców zostały zestrzelone, ponieważ jest rzeczą jasną, że idzie tu o zestrzelenie przedewszystkiem płatowców rozpoznawczych i niszczycielskich, jako istotnych szkodników, a dopiero na najdalszym planie o płatowce myśliwskie. Również i zapoznanie się z innemi okolicznościami towarzyszącemi zestrzelenia poszczególnych typów płatowców wykaże istotę sprawności lotnictwa myśliwskiego oraz środków zapobiegawczych co do ochrony. Dzisiejsza technika lotu i organizacja eskadr, uzbrojenie płatowców i zastosowanie przy ich masowem użyciu odbiegają znacznie od wzorów wojennych i dają możność do rozmaitych przewidywań organizacyjnych w tym kierunku.

W przeciwstawieniu do tego stanu rzeczy, w miarę poprawy warunków technicznych organizacji środków obrony przeciwlotniczej z ziemi, zastosowania nowoczesnego sprzętu artylerji i należytej organizacji użycia artylerji przeciwlotniczej w związku z resztą środków pomocniczych i samodzielnych, działających z ziemi, możemy mieć gwarancję skutecznego i ekonomicznego pod względem kosztów oddziaływania na atakujące z powietrza eskadry. Wynika to dowodnie z wysiłków organizacyjnych wszystkich państw w dziedzinie artylerji przeciwlotniczej, które nie żałują kosztów na należyte

rozwiązanie zagadnienia jej organizacji w przeświadczeniu, że broń ta, jako podstawowa w szkielecie obrony przeciwlotniczej z ziemi, wysunęła się w faktycznej obronie przeciwlotniczej na plan pierwszy.

Czas pracuje korzystnie dla urobienia i ustalenia pojęcia obrony przeciwlotniczej i kojarzy środki naziemne z eskadrami myśliwskiemi, stwarzając samorzutnie nowoczesny obraz ich wzajemnego ustosunkowania i współpracy w dziedzinie najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jakie stwarza zastosowanie nowoczesnego lotnictwa niszczycielskiego.

Ppłk. Dr. Eugenjusz Baranowicz.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

„Uwagi o wojsku" naczelnego redaktora miesięcznika „Droga". Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych na rok 1925 w porównaniu z budżetem Niemiec. Dalszy ciąg dyskusji w sejmowej komisji wojskowej nad projektem ustawy o organizacji naczelnych władz obrony państwa.

W numerze lutowym miesięcznika „Droga", czasopisma poświęconego rozważaniu zagadnień państwowych, narodowych i społecznych, umieścił naczelny redaktor, p. Adam Skwarczyński, artykuł p. t. „Uwagi o wojsku". P. Adam Skwarczyński jest oficerem rezerwy i dotychczasową swoją działalnością, zarówno żołnierską jak i publicystyczną, dał dowody, iż dobro wojska i jego rozwój leżą mu szczerze na sercu. Uwag jego zatem nie można traktować jako ataku na wojsko i jego władze, ale jako wyraz opinji pewnej części społeczeństwa i to tej, która żywo zajmuje się zagadnieniami obrony państwa, wśród których rozwój siły zbrojnej narodu zajmuje z natury rzeczy pierwsze miejsce. Artykuł ten zatem nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Nie może być nam bowiem obojętna opinja społeczeństwa o naszej pracy, zwłaszcza, jeżeli nie odpowiada stanowi faktycznemu albo nie docenia trudności, wśród których kształtuje się budowa naszej siły zbrojnej. Podejmując się odpowiedzi na artykuł p. Skwarczyńskiego, nie mam zamiaru udowadniać błędności jego zapatrywań, ale, podając rzeczowej analizie jego zarzuty, będę starał się wykazać rzeczywisty stan rzeczy bez względu na to, czy zgodny on jest z obserwacją redaktora „Drogi" czy też nie.

Na początku swojego artykułu wyjaśnia p. Skwarczyński, dlaczego podjął się wbrew utartemu w naszem społeczeństwie zwyczajowi napisania kilku uwag krytycznych o wojsku. Uważa on, iż w państwie demokratycznem opinja publiczna, która decyduje o rządach, nie może nie być informowana także i o tem, co dzieje się w wojsku. Słuszności tej tezy nie mam zamiaru przeczyć. Uważam bowiem, iż wojsko, które jest nieodłączną częścią społeczeństwa, podlega tym samym prawom, co i inne jego części. Nie widzę zatem żadnego słusznego powodu, dla którego miałoby być wolne od krytyki. Wojsko też nigdy nie stawiało takich wymagań i nie broniło się przed rzetelną oceną jego pracy. I nie w tem leży źródło zwyczaju, o którym pisze p. Skwarczyński. Ani także nie należy szukać go w obojętności społeczeństwa na sprawy obrony narodowej, co jest stanowczo za ostrem i niesprawiedliwem oskarżeniem. Źródło tego zwyczaju tkwi, zdaniem mojem, w poczuciu niebezpieczeństwa, które kryje w sobie zbyt daleko posunięta krytyka siły zbrojnej. O ile jednak krytyka ta nie dotyka tych dziedzin pracy wojska, które nie mogą podlegać publicznej dyskusji, oraz o ile jest rzeczywiście uczciwa, t. j. ma jedynie dobro państwa na oku, będzie zawsze chętnie przyjmowana przez wojsko, dla którego stanowić będzie kryterjum jego po-

czynań i drogowskaz do dalszych wysiłków. Aby jednak głosy opinji publicznej mogły osiągnąć ten skutek, muszą wywołać u czytelnika przekonanie, iż podyktowane zostały wyłącznie względami na dobro siły zbrojnej i nie powinny dawać powodu do przypuszczeń, iż użyto prawa krytyki wojska jedynie jako pretekstu do osiągnięcia celów innych, n. p. zwalczania nieprzyjemnych sobie osób, stojących w danej chwili na naczelnych stanowiskach.

Tych kilka ogólnych uwag o krytyce wojska pozwoliłem sobie wypowiedzieć bez zamiaru skierowywania ich przeciwko artykułom „Drogi", ale w odpowiedzi na pytanie p. Skwarczyńskiego, dlaczego krytykowanie wojska jest inaczej oceniane, niż krytykowanie innych dziedzin życia państwowego.

Przejdźmy teraz do samych uwag p. Skwarczyńskiego. Dadzą się one ująć w następujących słowach.

Wojsku naszemu zaczyna zagrażać największe niebezpieczeństwo, a mianowicie zaniedbanie czynnika pogotowia bojowego na rzecz pokojowego życia z dnia na dzień. Przyczyną tego jest nieracjonalne przeprowadzenie „dobrej w zasadzie i odpowiadającej postulatom demokracji" rzeczy: skrócenia czasu służby wojskowej. Przeprowadzona przez ministra spraw wojskowych z powodów budżetowych redukcja czasu służby wojskowej z ustawowych 2 lat do 18 miesięcy byłaby zdaniem autora uwag objawem normalnym i dodatnim, gdyby nie wpłynęła na obniżenie pracy wojska w tych właśnie dziedzinach, które stanowią o wyszkoleniu bojowem. Wszędzie i zawsze skrócenie czasu służby wojskowej i łączące się z tem zmniejszenie stanów liczebnych oddziałów, łączyć się musi z gruntownemi reformami życia wojska, z których najważniejsze są następujące:

1) odciążenie wojska od prac dla spraw pogotowia nieużytecznych lub nieistotnych, jak służba garnizonowa, asystencje, służba ordynansów i t. d.,

2) uproszczenie systemu administracyjnego, zwłaszcza w oddziałach linjowych,

3) zwiększenie kadry zawodowej, przedewszystkiem podoficerów instruktorów, aby szkolenie krótsze co do czasu mogło być tem intensywniejsze,

4) zwiększenie starań o powszechne przysposobienie wojskowe społeczeństwa poza wojskiem stałem.

U nas, zdaniem autora, stało się inaczej. Ze względu na sanację skarbu uznano za konieczne skrócić służbę wojskową, ale nie pomyślano zupełnie o warunkach, które skrócenie to czyniłyby możliwe, t. j. pozwalałyby w krótszym czasie przeszkolić rekruta.

Jakkolwiek wymienione przez p. Skwarczyńskiego cztery zagadnienia nie wyczerpują w całości zakresu tych gruntownych reform, które powoduje skrócenie czasu służby wojskowej o 6 miesięcy, to jednak, ponieważ dalsza część artykułu poświęcona jest jedynie szczegółowemu omawianiu sposobów, jak rozwiązano u nas w wojsku te właśnie cztery zagadnienia, postaram się dorzucić do tych uwag kilka słów, które zmienią znacznie obraz przedstawiony przez redaktora „Drogi".

Zdaniem autora uwag, nic nie zostało zrobione, aby odciążyć wojsko od służby garnizonowej, która „wypełnia przeciętnemu pułkowi więcej niż połowę dni tygodnia". Gdyby tak było w rzeczywistości, to słusznie należałoby bić na alarm. Tak jednak nie jest. Służba garnizonowa była zawsze od początku naszej pokojowej pracy największą bolączką wojska. Absorbowała stanowczo za dużo żołnierzy, odrywając ich od właściwej ich pracy: szkole-

nia. Usunięcie, względnie zmniejszenie do najkonieczniejszego minimum tej największej przeszkody w normalnej pracy wojska, było jednak stale przedmiotem troski władz wojskowych, niezależnie od wprowadzenia w życie dla niektórych rodzajów wojska de facto 18 miesięcznej służby wojskowej. Poza ograniczeniem ilości posterunków, osiągniętem przez zmniejszenie ilości objektów wymagających ochrony, wprowadza się w życie dalsze zmniejszanie służby garnizonowej:

a) przez wzmacnianie środków technicznych ochrony,

b) przez wprowadzenie instytucji stróżów cywilnych, z których każdy zastąpi 3 szeregowych niezawodowych,

c) przez wprowadzenie psów wartowniczych, z któremi robione są obecne próby w D. O. K. Nr. X. Od wyników tych prób zależeć będą rozmiary zastosowania tego środka.

Zestawienia otrzymywane z okręgów korpusów wykazują, iż liczba żołnierzy przeznaczonych do służby garnizonowej zmniejsza się z każdym miesiącem, a w sumie nie dosięga nawet $^1/_3$-ej tych rozmiarów, na jakie ocenia ją w swoich obliczaniach autor uwag. Powiedzenie, iż służba garnizonowa zajmuje przeciętnemu pułkowi więcej niż połowę dni w tygodniu, jest znaczną przesadą nawet w odniesieniu do garnizonu warszawskiego, który ze względu na wielką ilość magazynów i zakładów wojskowych najdotkliwiej odczuwa ciężar tej służby. Służba garnizonowa nawet w minimalnych rozmiarach stanowić będzie zawsze utrudnienie w planowej pracy wyszkolenia żołnierza, usunięcie jej jednak całkowite nie da się przeprowadzić, gdyż wszystkie środki zastępcze, które dadzą się zastosować, mogą tylko zmniejszyć ilość żołnierzy przeznaczonych do tej służby, lecz całkowicie ich zastąpić nie są w stanie. Pozostaną bowiem zawsze szczególnie ważne objekty, które wymagać będą wojskowej ochrony.

W dążeniu do jak najintensywniejszego wykorzystania czasu żołnierza na szkolenie robią obecnie władze wojskowe doświadczenia w kierunku przesunięcia godziny zmiany warty z 12-tej na 8-tą. Doświadczenia te mają wykazać, czy uda się przy takiej inowacji doprowadzić do tego, aby oddział, idący na służbę wartowniczą, tracił tylko jeden dzień z pracy wyszkoleniowej, podczas gdy dotychczas zarówno dzień wyjścia na służbę garnizonową, jak i powrotu z niej były właściwie w całości dla szkolenia stracone.

Obok służby garnizonowej widzi autor uwag największą przeszkodę zajęcia żołnierza istotną jego pracą, t. j. szkoleniem się bojowem, w zbyt częstych asystencjach. Jest to rzeczywiście bardzo poważna przeszkoda. Asystencje, które są wypadkami doraźnemi, nie dającemi się zgóry obliczyć, oddziaływują bardzo ujemnie na planowe przeprowadzenie programu szkolenia. Zło, które tkwi w obowiązku dostarczania wojska do asystencji, powiększa się jeszcze przez to, iż obciąża nierównomiernie oddziały. Pułki stacjonowane w głębi kraju prawie nie odczuwają ciężaru tej służby, podczas gdy pułki kresowe dostarczyć ich muszą nieraz po kilka razy w miesiącu. Czy jednak władze wojskowe są w możności zmienić ten stan rzeczy? Dostarczanie wojska do służby asystencyjnej nie zależy od władz wojskowych, które w myśl dekretu Naczelnika Państwa z dnia 2. I. 1919. r. o użyciu wojska w wypadkach wyjątkowych (Dziennik Praw. Nr. 1./19.) są obowiązane do dostarczania na żądanie władzy administracyjnej wojska do celów utrzymania względnie przywrócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Ilość

zatem asystencyj zależy jedynie od stanu bezpieczeństwa kraju. Jeżeli stan ten jest taki, jakim był w roku ubiegłym i na początku roku bieżącego na kresach wschodnich, to ilość asystencyj wzrasta do niezwykle wysokich rozmiarów; jeżeli stan ten ulegnie poprawie, to i liczba asystencyj automatycznie maleje. Należy zatem usunąć przyczynę, a i przeszkoda zmaleje do nieszkodliwych granic. Wojsko wykonało w tym kierunku wielki wysiłek, dając ze siebie 20 bataljonów i 20 szwadronów, tworzących obecnie korpus ochrony pogranicza. I należy przyznać, iż od czasu objęcia służby przez ten korpus stosunki na kresach znacznie zmieniły się, a wypadki napadów i dywersyj nie stanowią już objawów stałych. Ideałem, do którego dążyć należy, będzie taki stan, kiedy policja państwowa własnemi środkami zdoła zapewnić bezpieczeństwo w głębi kraju w tym stopniu, jak to osiągnął korpus ochrony pogranicza na granicy wschodniej. Nie będzie wówczas zachodziła potrzeba wzywania wojska do pomocy. Osiągnięcie tego celu leży jednak poza zakresem działania władz wojskowych, które ze swej strony czynią wszystko, aby odciążyć wojsko od tej służby.

Pozostaje jeszcze sprawa ordynansów oficerskich. Zagadnienie to było już przedmiotem bardzo szerokiej dyskusji na łamach prasy codziennej, zarówno wojskowej jak i cywilnej. Dyskusja ta wykazała, iż rozwiązanie tej sprawy nie jest tak proste, jakby się to pozornie wydawało. Potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy także w wojskach innych państw, gdzie wszędzie spotykamy ordynansów osobistych. Nie mogąc na tem miejscu zastanawiać się nad tem, czy instytucja ordynansów jest konieczna, gdyż rozważanie to zajęłoby zbyt dużo miejsca, ograniczę się tylko do stwierdzenia, iż władze wojskowe i na tę sprawę zwróciły swoją uwagę i szukają możliwie najlepszego jej rozwiązania. Znacznem zmniejszeniem liczby ordynansów byłoby wprowadzenie przynajmniej dla oficerów pracujących w oddziałach nieewidencyjnych prawa wyboru ordynansa lub odpowiedniego ekwiwalentu Przeprowadzona ankieta wykazała, iż w ten sposób możnaby zwolnić od tej służby około 3.500 szeregowych. Rzecz jasna, iż liczba ta zależna będzie od wysokości ekwiwalentu, co znowu leży poza sferą decyzji władz wojskowych. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę nato, iż twierdzenie, jakoby żołnierz przeznaczony do czynności ordynansa był zupełnie pozbawiony możności nabycia odpowiedniego wyszkolenia, nie zupełnie odpowiada rzeczywistości. Przedewszystkiem na ordynansów wyznacza się tylko tych szeregowych, którzy odbyli 6-miesięczne wyszkolenie żołnierskie, nadto wyznacza się, a przynajmniej wyznaczać się powinno, żołnierzy słabiej rozwiniętych fizycznie i umysłowo, a więc takich, którzy nie posiadają kwalifikacyj do specjalizowania się w pewnych kierunkach, jak n. p. obsługa karabinów maszynowych, działek piechoty i t. d. i którzy w razie wojny pełnić będą tylko takie funkcje, które nie wymagają dalszego szkolenia. Jeżeli dodamy do tego obowiązkowe codzienne ćwiczenia ordynansów, co jest bardzo pilnie przestrzegane, widzimy, że nie należy tej sprawy tak pesymistycznie oceniać.

Przejdźmy teraz do drugiego zarzutu, który autor uwag czyni wojsku, a mianowicie do zarzutu złego systemu administracji. Zdaniem jego, myślą przewodnią tego systemu jest ciągła obawa przed kontrolą, co pociąga za sobą potworny rozrost kancelaryj, które pracują głównie w tym kierunku, aby w każdej chwili można było dać odpowiedź na każde możliwe pytanie.

Trudno byłoby mi w odpowiedzi na ten zarzut stwierdzić, iż system naszej administracji jest doskonały. Ciągle bowiem słyszy się skargi na przeciążenie oddziałów pracą kancelaryjną, na składanie niezliczonej ilości raportów, na ustawiczne kontrole, na skomplikowany system administracji i t. d., co każe przypuszczać, iż zagadnienie to wymaga jeszcze głębokich studjów w kierunku możliwie jak najdalej idącego uproszczenia administracji, przynajmniej w oddziałach linjowych. Nie należy jednak zapominać o tem, że jesteśmy organizmem młodym i nie posiadamy personelu wyszkolonego w prowadzeniu administracji w takim stopniu, jak te państwa, które mają za sobą tradycje pracy kilku pokoleń. Ten rozrost kancelarji tkwi zresztą nie tyle w wadliwej organizacji, ile w stałej dążności dowódców do powiększenia swoich drużyn kosztem oddziałów. Tłumaczą się oni wprawdzie tem, iż etatowy personel nie jest w stanie zadośćuczynić za dużym wymaganiom, stawianym dowódcom w sprawach administracyjnych, co jednak nie usprawiedliwia ich do tak szkodliwych zarządzeń. Ostatnie rozkazy ministra spraw wojskowych, zakazujące podobnych odrywań żołnierzy od pracy szkolenia, wpłynąć powinny na znaczne zmniejszenie kancelaryj w oddziałach.

Z zagadnieniem kancelaryjnej pracy żołnierzy w oddziałach łączy się także sprawa szeregowych-pisarzy w instytucjach wojskowych. I tutaj władze wojskowe dążą do odciążenia szeregowych od tej pracy, nie chcąc wychowywać, jak twierdzi autor uwag, „manipulacyjnych gryzipiórków zamiast żołnierzy". Dowodem tego jest plan zastąpienia szeregowych pracujących w kancelarjach P. K. U. oraz instytucjach centralnych przez urzędników cywilnych.

Trzecią reformą, która, zdaniem p. Skwarczyńskiego, powinna być wprowadzona równocześnie z momentem skrócenia czasu służby wojskowej, jest powiększenie podoficerskiej kadry instruktorskiej. Jest to tak słuszny postulat, że dyskutować nad nim nie potrzeba. Należy się tylko [zastanowić nad sposobem przeprowadzenia go w życie. Aby etaty powiększać, trzeba je mieć przedewszystkiem wypełnione. Dzisiaj stan przedstawia się w ten sposób, że brak nam przeszło 1000 podoficerów do etatowej liczby, a na 7.200 w budżecie przewidzianych kapitulantów, zgłosiło się tylko około $^2/_3$ kandydatów. Ubytek w podoficerach powstał wskutek tego, że oddaliśmy większą ilość podoficerów, i to najlepszych, do służby w korpusie ochrony pogranicza; brak dostatecznej ilości kapitulantów tłumaczy się złemi warunkami materjalnemi i niepewnością przyszłości. Dopóki nie poprawią się warunki materjalne podoficera oraz dopóki nie zostanie ustawowo zabezpieczona przyszłość wysłużonych podoficerów w formie zobowiązania dostarczenia im odpowiednich stanowisk po odbyciu 12-letniej służby, dopóty nie należy spodziewać się większego napływu kandydatów. Zmiana tych warunków nie leży w kompetencjach wojska, ale władz ustawodawczych.

Pozostaje wreszcie ostatnie poruszone przez autora uwag zagadnienie, a mianowicie sprawa powszechnego przysposobienia wojskowego. W sprawie tej już dwukrotnie zabierałem głos w przeglądzie miesięcznym Bellony. W artykułach tych wskazywałem na wagę tego zagadnienia oraz podawałem co w tej dziedzinie zostało dotychczas zrobione przez ministerstwo spraw wojskowych. Autor uwag dowodzi, iż skrócenie czasu służby wojskowej czyni zagadnienie powszechnego przysposobienia wojskowego potrzebą dnia, a nie planem na odległą przyszłość. Pod tym względem jesteśmy w zupełnej

zgodzie, z pracy zaś Sztabu Generalnego w tej dziedzinie widzimy, że i ministerstwo spraw wojskowych stoi na tem samem stanowisku. Jeżeli bowiem zwrócimy uwagę na uchwalone przez Radę Ministrów w ubiegłym miesiącu rozporządzenie, powołujące do życia Naczelną Radę oraz wojewódzkie i powiatowe komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz na opracowany już przez ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego projekt ustawy o obowiązku powszechnego wychowania fizycznego młodzieży i przysposobieniu wojskowem, to nie możemy podzielić zdania autora uwag, iż ministerstwo spraw wojskowych traktuje sprawę przysposobienia wojskowego po macoszemu.

P. Skwarczyński sięga w swoich uwagach bardzo głęboko, chciałby, aby przysposobienie wojskowe traktować jako metodę mającą zastąpić czy to w całości, czy też w poważnej części, powszechną służbą czynną. Jest to jednoznaczne z pragnieniem, aby przysposobienie wojskowe uważać za sposób ułatwienia stopniowego przejścia z systemu kadrowego do systemu kadrowo milicyjnego. I tu wkracza p. Skwarczyński w najpoważniejsze zagadnienie państwowe, którego jednak nie usiłuje nawet rozwinąć. Dyskusja nad tem zagadnieniem wykracza poza ramy tej rubryki, ograniczę się tylko do przypomnienia przy tej sposobności, iż zagadnienie to było w ostatnich czasach za ministerstwa generała Nolleta przedmiotem głębokich studjów we Francji i że studja te nie dały pozytywnych wyników, przemawiających na korzyść systemu kadrowo-milicyjnego. Zwrócę jeszcze uwagę na jedno, iż system taki wymaga bardzo silnych kadr instruktorskich, co pociąga za sobą bardzo znaczne podwyższenie wydatków personalnych na wojsko, oraz, co może jest jeszcze ważniejsze, wymaga znacznie wyższego poziomu kulturalnego, niż ten, z którym spotykamy się na znacznych obszarach naszego państwa.

Autor uwag nie uważa, aby tych kilka poruszonych przez niego przedmiotów wyczerpywało wszystkie słabe strony obecnego stanu pracy w wojsku. Stawiając sobie jednak za cel nie samą krytykę, ale skłonienie czynników rządowych i ustawodawczych do zaostrzenia uwagi w kierunku oceny spraw wojska z jedynie istotnego punktu widzenia, którym jest czynnik pogotowia, ogranicza się do tych, jak je sam nazywa, fragmentarycznych i szkicowych uwag. Radzi jednak w końcu tym czynnikom, w celu uzupełnienia sobie przestawionego przez niego obrazu, krytyczne przestudjowanie budżetu wojskowego i rozpatrzenie każdej pozycji pod kątem widzenia, czy jest to wydatek zwiększający gotowość bojową, czy tylko wydatek konieczny „na przeżycie".

Studjowanie budżetu jest, jak już to podkreślałem w poprzednich przeglądach, rzeczą bardzo pouczającą i to nietylko dla czynników decydujących o sprawach państwa, ale i dla każdego obywatela. Ponieważ studjum budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych żywo musi obchodzić każdego oficera, pozwolę sobie pójść za radą autora uwag i podać przynajmniej ogólną charakterystykę naszego preliminarza budżetowego, oceniając go z punktu widzenia wpływu, który wywrze na podniesienie naszej gotowości bojowej. Nie mając zamiaru pisania specjalnego studjum, ograniczę się tylko do podania kilku ogólnych cyfr, zestawiając je porównawczo z analogicznemi pozycjami preliminarza budżetowego państwa niemieckiego, aby łatwiej móc ocenić stopień wysiłku obu państw w kierunku rozbudowy swoich sił zbroj-

nych. Wydatków bowiem na wojsko nie można oceniać w sposób oderwany od takich samych wydatków innych, a zwlaszcza sąsiednich państw — wzajemna zależność budżetów wojskowych państw sąsiednich jest aż nadto zrozumiała, abym potrzebował ją na tem miejscu udowadniać

Zestawienie ogólne budżetów obu państw przedstawia się w sposób następujący:

Preliminarz budżetowy naszego Misterstwa Spraw Wojskowych na rok 1925 wynosi w wydatkach:

wydatki zwyczajne	528,952,940 zł.
wydatki nadzwyczajne	183,147,060 „
inwestycje C. Z. W. W.	15,000,000 „
Razem	727,100,000 zł.

wykazując zwiększenie w porównaniu z rokiem ubiegłym o 11%.

Preliminarz budżetowy niemieckiego Reichswehrministerium na rok 1925 wynosi w wydatkach 561,787,680 mk, co w przeliczeniu na złote daje nam . . . . 701,000,000 zł. i wykazuje zwiększenie w porównaniu z rokiem ubiegłym o 23%.

W naszym budżecie najpoważniejszą cyfrę stanowi pozycja na utrzymanie wojska, która wynosi . . . . 393,159,231 zł.

W budżecie niemieckim pozycja ta, obejmująca wydatki na uposażenie, wyżywienie, umundurowanie, zakwaterowanie, budowy i przebudowy, przetwory ropne, wynosi 142,132,448 mk., co w przeliczeniu na złote daje . . . . 176,465,560 zł.

Tak znaczna różnica w tych pozycjach wynika z tego, iż niemiecka siła zbrojna liczy 100,000, podczas gdy stan budżetowy naszego wojska wynosi 213,746 ludzi.

Odrzucając od preliminarza budżetowego pozycje na utrzymanie wojska, które są pozycjami „na przeżycie", zobaczymy, iż budżet nasz przedstawia się pod względem wydatków inwestycyjnych znacznie niekorzystniej, niż budżet naszego zachodniego sąsiada, który jest w stosunku do naszego niewspółmiernie wysoki, zwłaszcza w tych pozycjach, które są przeznaczone na uzupełnienie sprzętu i materjału wojennego. Przytoczonych poniżej kilka pozycyj da miarę wysiłków Niemiec w kierunku podniesienia swojej gotowości bojowej, które wychodzą daleko poza ramy nakreślonej traktatem wersalskim 100,000 siły zbrojnej. Oto kilka pozycyj:

Same wydatki na zbrojenie, t. j. na broń amunicję i sprzęt gazowy wynoszą 94,724,650 mk., co przeliczone na złote daje sumę . . . . 118,484,772 zł.

Wydatki na łączność wynoszą 11,484,900 mk., a na samochody—8,855,122 mk, co przeliczone na złote daje w sumie . . 25,425,000 zł.

Pozycja szkolnictwo wykazuje 26,691,000 mk., co w złotych wynosi . . . . 31,364,962 zł.

Z sumy tej na same ćwiczenia i manewry przeznaczono 16,507,200 mk., co stanowi wyjątkowo duży wydatek.

Na uzupełnienie sprzętu pionierskiego wstawiono 11,433,400 mk., co daje w złotych . . . . 15,291,750 zł.

Przytoczone powyżej pozycje wykazują w porównaniu do analogicznych pozycyj naszego preliminarza budżetowego znaczną różnicę w wydatkach

inwestycyjnych na naszą niekorzyść. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, iż u nas wszystkie wydatki idące na cele obrony państwa są wstawione do budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, podczas gdy Niemcy ukryli znaczną jeszcze część inwestycyj w budżetach innych, to różnica ta wydatnie zwiększy się jeszcze. Takie wydatki jak na lotnictwo, służbę wywiadowczą, przemysł wojenny, instytut topograficzny, instytut historyczny, instytut chemiczny, wychowanie fizyczne, żeglugę śródlądową i t. d. mieszczą się w niemieckim budżecie w działach innych ministerstw, zmniejszając znacznie ogólną sumę wydatków na Reichswehrministerium. Doliczając do tego jeszcze wydatki państwa na Schupo (100 miljonów mk.) oraz sumy ukryte w budżetach poszczególnych krajów, będziemy mieli dopiero całość budżetu niemieckiego na cele obrony narodowej.

Jeżeli przypatrzymy się teraz budżetom innych wielkich państw, to wszędzie zaobserwujemy niezwykle wysokie wydatki na siłę zbrojną, t. j. na wojsko lądowe, marynarkę wojenną i lotnictwo. Odnosi się wrażenie jakby państwa te prowadziły ze sobą wyścig w wydatkach na zbrojenia i jakby spieszyły się z przygotowaniami do nowej wojny. My idziemy w tym wyścigu na końcu. Położenie gospodarcze państwa nie pozwala nam ubiegać się o pierwsze, ani nawet o dalsze miejsca. Jeżeli jednak nie chcemy pozostać całkiem wtyle, a tem samem doprowadzić do tego, aby nie liczono się z nami zupełnie, to musimy zdobyć się na taki wysiłek, któryby umożliwił na utrzymanie się naszej siły zbrojnej na należnem jej miejscu. Słusznie bowiemprzypominał w Sejmie poseł Czetwertyński, że nie wojsko jest kosztowną zabawką, ale zabawa w wojsko jest kosztowną rzeczą.

Po długiej, bo dwumiesięcznej przerwie, przystąpiła 20 maja sejmowa komisja wojskowa do dalszej dyskusji szczegółowej nad projektem ustawy o organizacji naczelnych władz obrony państwa. Ukończono rozpoczętą jeszcze przed przerwą dyskusję nad rozdziałem 3-cim projektu, traktującym o Radzie Obrony Państwa i przyjęto go w brzmieniu proponowanem przez referenta posła Stefana Dąbrowskiego z kilku poprawkami, zgłoszonemi przez innych posłów. Przyjęte przez komisję artykuły odbiegają znacznie od projektu rządowego. W szczególności dotyczy to artykułu 13-tego, który uchwalono w następującem brzmieniu:

„W skład Rady Obrony Państwa wchodzą: prezes Rady Ministrów— przewodniczący, minister spraw wojskowych — zastępca przewodniczącego, jako członkowie: minister spraw zagranicznych, minister spraw wewnętrznych, minister skarbu, minister przemysłu i handlu, minister rolnictwa i dóbr państwowych i minister kolei.

Jako członkowie z głosem doradczym — generalny inspektor wojska i szef Sztabu Generalnego. Jeżeli przedmiot obrad Rady Obrony Państwa dotyczy zakresu działania innych ministrów, biorą oni także udział w posiedzeniach Rady Obrony Państwa na wezwanie jej przewodniczącego w charakterze jej członków. Na posiedzenia Rady Obrony Państwa mogą być powołanymi rzeczoznawcy wojskowi i cywilni".

Podaję ten artykuł w dosłownem brzmieniu, ponieważ jest najistotniejszy do ocenienia roli, którą chce nadać wojskowa komisja sejmowa generalnemu inspektorowi wojska w dziele przygotowania państwa do obrony. Nie przyznając mu prawa głosu decydującego w Radzie Obrony Państwa, postawiła go komisja na równi z rzeczoznawcami, od których różni się tylko tem,

że podczas gdy oni mogą być powoływani na poszczególne posiedzenia, generalny inspektor wojska może uczestniczyć we wszystkich. To, że nazywa się on członkiem, a oni rzeczoznawcami, nie może bowiem stanowić żadnej różnicy. Sam tytuł członka pozostanie słowem bez treści, o ile nie będzie połączone z nim prawo równego głosu z głosami innych członków.

Artykuł ten zmienia projekt rządowy w najistotniejszej jego części. W myśl bowiem tego projektu, jak to oświadczył w sejmowej komisji wojskowej minister spraw wojskowych, generalny inspektor wojska stanowić miał w przyszłości niejako niezależne sumienie przygotowań narodu do celów obrony. Czyż będzie mógł być teraz tem sumieniem, nie posiadając wobec uchwały komisji nie tylko prawa decyzji w najważniejszych sprawach obrony państwa, ale nawet prawa głosu w Radzie Obrony Państwa?

Że określenie stanowiska i kompetencyj generalnego inspektora wojska, jako przewidzianego na wypadek wojny naczelnego wodza, stanowi fundamentalną część projektu rządowego, świadczy o tem przemówienie, wypowiedziane dnia 18 lutego w sejmowej komisji wojskowej przez ministra spraw wojskowych, który przy omawianiu tej części projektu powiedział:

„projektowane uprawnienia generalnego inspektora wojska stanowią jedną z kapitalnych i zasadniczych części składowych ustawy, której usunięcie względnie zmiana w kierunku negatywnym zniszczyłaby równowagę władz, zaprojektowaną niniejszą ustawą“.

Mjr. Szt Gen. Józef Wiatr

SPRAWOZDANIA.

Pułkownik Adolf Małyszko. O roku 1920. Z powodu pracy Józefa Piłsudskiego „Rok 1920“. Warszawa 1925. Str. 89—8°.

Płk. Małyszko, znany ze swych utworów publicystycznych, wydal książkę o roku 1920, rozwijając tezę, że nasza wojna z bolszewikami byla istotnie „dziecinnem szamotaniem się“, czy tam „bijatyką“, z różnych powodów, a glównie dlatego, że prowadzili ją z obu stron „niefachowcy“ i „dyletanci“.

Pracę swą oparł płk. Małyszko na artykule gen. Falewicza w „Gazecie Warszawskiej“ i broszurze „Kampanja 1920 r. w świetle prawdy“, czerpiąc stamtąd argumenty do polemiki z marszałkiem Piłsudskim; uwzględnia także pracę Sergiejewa, natomiast nie zadał sobie najmniejszego trudu, by zapoznać się z licznemi innemi publikacjami polskiemi i sowieckiemi, opartemi na aktach, nie dającemi wprawdzie całokształtu, ale wprowadzającemi w rzeczywistość wydarzeń wojennych, nieznanych płk. Małyszce bezpośrednio, gdyż wojny 1920 r. nie przebył na froncie.

Jaka taka znajomość faktycznej obsady personalnej sowieckiej pozwoliłaby np. stwierdzić, że wojnę przeciwko nam prowadził w r. 1920 kwiat dawnego carskiego sztabu generalnego, a „wyższy komsostaw“ składal się z „fachowców“ i to istotnie poważnych, albo też był nimi dublowany. Przeglądając wykazy odpowiednie, odnalazłby płk. Małyszko niejedno nazwisko, będące dlań autorytetem, jak zresztą są nim dla p. Małyszki p. Sergiejew, a nawet p. Tuchaczewskij „stary oficer fachowy“ (p str. 10.). Jednakże, skoro ci fachowcy, mając przewagę siły liczebnej, przegrali w końcu wojnę (w jakim stopniu przegrali, o tem zdaje się płk. Małyszko nie wiedzieć), nie było widać tak całkiem źle z dyletantyzmem po stronie polskiej, a w każdym razie należałoby być ostrożniejszym w osądzaniu go, nie zbadawszy faktów. Jakie zaś płk. Małyszko ma pojęcie o stanie faktycznym u nas, świadczy twierdzenie jego, str. 26 i inne, że do lipca 1920 r. „na czele sztabu generalnego (polskiego) nie było oficera fachowego“.

Prawda, płk. Małyszko powtarza za gen. Falewiczem wyrok potępienia na strategję naszą 1920 r. „Najważniejszem zadaniem mądrej i uczciwej strategji jest prowadzić wojnę za wszelką cenę poza granicami swego kraju“... Dotąd jednak wydawało się, że najważniejszem zadaniem mądrej i uczciwej strategji jest powalić przeciwnika, bijąc go tam, gdzie ma się możność stworzyć najlepsze warunki zwycięskiej bitwy. Nie tutaj miejsce rozważać, czy w r. 1920 można było powalić przeciwnika „poza granicami swego kraju“

i przypuśćmy nawet, że na to pozwalał ówczesny stosunek sił obustronnych i ukształtowanie teatru wojny; pozostaje jeszcze kwestja, czy wolno podobną tezę tak formułować na przyszłość. Cała odpowiedzialność za nią spada na jej autorów: niech rozważą ją „mądrze“ i „uczciwie“.

Niesłychane pytanie autora: „po co pognano do Kijowa bez określonego celu i przygotowania planu?“, wyjaśnia się na tejże str. 17 cytatem z „Kampanji 1920 r.“, bo cytowany ostry wywód krytyczny jest zaprzeczeniem wymysłów o braku celu i planu. Dodajmy, że dalszy wywód autora świadczy o zupełnej nieznajomości przebiegu działań na Ukrainie, jak zresztą i innych operacyj naszych, nie wyłączając warszawskiej (vide str. 82).

Dla tonu, smaku, przygotowania historycznego i strategicznego płk. Małyszki charakterystyczny jest zwrot następujący o sposobach działania marszałka Piłsudskiego (str. 44):

„Piłsudski w swoich wyprawach: na Wilno w 1919 r., na Kijów wiosną 1920 r. oraz z nad Wieprza w sierpniu tegoż roku, radził sobie w sposób łatwy: *wybierał najlepsze oddziały, skupiał je w jednem miejscu, uderzał niespodzianie*, przeciwnik cofał się, gdyż wogóle wojska sowieckie w wojnie 1918—1920 roku nie wytrzymywały silniejszego pchnięcia“...[1]). Zdawałoby się, że ten sposób działania jest nietyle *łatwy* (nie była *łatwa* koncentracja nad Wieprzem!), ile raczej trafny i podyktowany przez elementarne, a mało znane pułkownikowi Małyszce zasady sztuki wojennej. Ale dla pułkownika Małyszki jest to punkt wyjścia do dalszego szeregu złośliwych aluzyj do „niefachowości“ Wodza Naczelnego, który, jego zdaniem, nie był przygotowany do dowodzenia armją lub grupą armij. Orzekanie o przygotowaniu Wodza Naczelnego pod względem wiedzy przechodzi stanowczo kompetencję autora; jeśli jednak idzie o stan służby Wodza Naczelnego, należałoby zapytać autora, tak pewnego siebie w swych wyrokach, kto wogóle z naszych wyższych dowódców, których za fachowców raczy uznawać, był swym przebiegiem służby przygotowany do dowodzenia grupą armij. Cały skład naszego wyższego dowództwa musiał nagłym, szybkim wysiłkiem ducha dźwigać się na wysokość swoich zadań. Dość, że dla pułkownika Małyszki nie jest fachowym i przygotowanym nasz Wódz Naczelny, nie jest nim polski szef Sztabu Generalnego, mający za sobą najwyższe wykształcenie wojskowe, ale jest „starym oficerem fachowym“ p. Tuchaczewskij, który, jak wiadomo, z niedokończoną szkołą junkierską poszedł na wojnę światową, a wojnę tę odbył w niewoli. Oto miara bezstronności i sumienności sądów autora, oraz wartości jego kryterjów.

Nie polemizuję z tem, co płk. Małyszko mówi *à propos* mojej rozprawy w „Bellonie“ i miejsca kampanji 1920 r. w historji wojen; niewarto bo pułkownik Małyszko artykułu mego poprostu nie zrozumiał, a cała jego książka, to zgrzyt „odzywających się nożyc“, przewidziany ustępem końcowym mej pracy.

W „fachowej“ książce płka Małyszki interesują wyłącznie cytaty z mało znanego artykułu gen. Falewicza i z anonimowej broszury „Kampanja 1920 r. w świetle prawdy“. Ale dla powtórzenia tych dwóch rozpraw, niezawsze zresztą dobrze zrozumianych, niewarto było robić książki.

M. Kukiel.

---

[1]) Podkreślenia recenzenta.

Michał Brensztejn. Zarys dziejów ludwisarstwa na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.—Wilno 1924. Str. 226. tabl. 3 i 7 ryc. w tekście.

Jeżeli mamy zgodzić się z autorem co do tytułu pracy, zauważyć musimy równocześnie, że to zarys bardzo obszerny i wypełniony treścią, do której przyszłe badania zapewne niewiele dorzucić będą mogły rzeczy nowych a ważnych. Oparty jest na mocnych fundamentach, bo na wiadomościach gromadzonych starannie przez wiele lat i na katalogu blisko tysiąca dzwonów, o którym dowiadujemy się, że oczekuje lepszych czasów, aby w druku mógł stać się własnością publiczną". — Oby nadeszły prędko. — Po pracach Badeckiego, Lepszego, Szydłowskiego, Chmiela, Ptaśnika, Czołowskiego i innych, którzy zajmowali się ludwisarstwem na ziemiach Korony, jest dzieło omawiane wypełnieniem ostatniej luki w dziejach tego rzemiosła. Cała literatura przedmiotu, wyzyskana przez autora, obejmuje niespełna setkę nazwisk; źródeł archiwalnych dostarczyło w największej części archiwum miejskie w Wilnie. Kolej przychodzi teraz na historyka wojskowości a specjalnie artylerji, aby zużytkować cały zebrany dotychczas materjał, wcale pokaźny, co tem bardziej jest pożądane, że Górski poświęcił działolejnictwu stosunkowo niewiele miejsca.

„Zarys" zaczyna się od zarania dziejów ludwisarstwa na Litwie, a więc od w. XIV. Drugi rozdział opisuje działolejnię na zamku wileńskim w w. XVI i XVII. Dalej następuje przedstawienie działalności ludwisarni radziwiłłowskiej w Nieświeżu w tymże okresie i przynosi między innemi dostateczne pod względem dokładności opisanie słynnych dział radziwiłłowskich, na które autor patrzy przedewszystkiem jako na dzieła sztuki. Czytelnika wojskowego, przyzwyczajonego widzieć w działach przedmioty praktycznego użytku, razić dziś mogą barokowe pomysły ludwisarza — owe działa naśladujące kłody drzewa lub kolumny, całe czy popękane; natomiast radby wiedzieć, jaka jest długość przewodu w kalibrach i wytrzymałość ścian. Tego w opisie nie znajdziemy, bo autor ogranicza się do podania średnicy wylotu oraz długości działa od wylotu do końca grona—nie mamy jednak do autora z tego powodu pretensji, uznając, że oznaczenie typu dział należy do innego specjalisty. Następne cztery rozdziały mówią o odlewnictwie dzwonów na Litwie do końca XVIII w., rzadko wspominając o sprawach, dotyczących artylerji. Natomiast cały, krótki, rozdział ósmy jest poświęcony radziwiłowskiej odlewni dział w Nieświeżu i Urzeczu w w. XVIII, następny mówi o ludwisarni powstańczej wileńskiej 1794 r., a dziesiąty przynosi ciekawe wiadomości o działolejniach powstańczych 1831 r. w Worniach i w Rakiszkach. Ostatnie dwa rozdziały zawierają jedynie dzieje dzwonów na Litwie aż do r. 1923.

Podkreślić należy z uznaniem, że autor z wielką sumiennością ułatwia czytelnikowi kontrolę pracy, podając za każdym razem, skąd daną wiadomość zaczerpnął; stąd też źródła i przypisy zajęły prawie czwartą część książki. Uzupełnia ją opis miejscowości oraz spis osób, w których znajdziemy około 180 puszkarzy i ludwisarzy, w tem wielu dotychczas nieznanych.

Mjr. A. Hniłko.

Ltn. de Vaisseau Didelot. „La marine de l'Aigle Blanc". Paris, 1924.

Praca kapitana marynarki Didelot zwraca uwagę społeczeństwa francuskiego na sprawę Kłajpedzką i na doniosłość tej sprawy dla Francji oraz Polski. Autor przekonywująco i treściwie wskazuje na ścisłą łączność między Kłajpedą, naturalnym portem północno-zachodniej połaci Rzeczypospolitej, stanowiącej dorzecze Niemna, a powstaniem silnej polskiej marynarki wojennej, strzegącej swobodnej komunikacji morskiej między dwoma sprzymierzonemi państwami—Polską a Francją—i utrzymującej równowagę na Bałtyku. Podkreśla dalej kpt. mar. Didelot, iż marynarka polska w dobie obecnej (książka jest pisana w 1923 r.) nie posiada własnych portów wojennych w ścisłem tego słowa znaczeniu, a za takie porty uważa Kłajpedę i Gdańsk. Zasługują ze wszech miar na uwagę i podkreślenie myśli autora o konsekwentnych błędach, których dopuściły się mocarstwa, nie oddając, wbrew najelementarniejszym wskazówkom rozsądku, Gdańska Rzeczypospolitej i nie pomagając jej do utworzenia już w roku 1919 odpowiedniej floty, choć były środki po temu. Jasno jest również przedstawiona gra Niemiec, dążących do odzyskania, za pomocą Litwy Kowieńskiej, utraconej Kłajpedy, oraz systematyczny a niechętny wpływ Wielkiej Brytanji, zapatrującej się ujemnie na wszelkie nasze poczynania morskie.

Kpt. mar. Didelot sądzi jednak, że kwestja kłajpedzka nie jest jeszcze zakończona i że będzie ona ostrzeżeniem, w jaki sposób należy prowadzić francuską politykę na Bałtyku.

Rzecz jest napisana krótko i jasno, z widoczną znajomością spraw i z gorącą sympatją dla Polski, za co należy się naszemu koledze francuskiemu szczera podzięka i uznanie.

Kpt. mar. inż. Hubert.

Mjr. Dr. L. Rendulić. Militaerpsychologische Studien. Berlin, 1925. Verlag „Offene Worte". Str. 64.

Książka, wymieniona w nagłówku, jest jedną z najnowszych prac z zakresu psychologji wojskowej. Autor—doktór praw i major austrjackiego wojska związkowego—stwierdza we wstępie, że znaczenie czynników psychicznych na wojnie zostało już powszechnie uznane; chodzi tylko o to, aby zacząć to uznanie stosować w praktyce i wychowaniu wojskowem uwzględniać sprawy psychologiczne. Z obszernej dziedziny tych zagadnień autor porusza trzy sprawy, które wydają mu się najważniejsze w wychowaniu i szkoleniu dowódców.

Pierwsze zagadnienie—to psychologja karności. Według autora prawa, przepisy, środki dyscyplinarne i bezwzględne posłuszeństwo wobec rozkazów nie wystarczają w nowoczesnej wojnie. Karność musi mieć oparcie w psychice podwładnego; dowódca musi poza zewnętrznym autorytetem budzić zaufanie i poważanie, musi wyrabiać poczucie obowiązku, samodzielność, poczucie honoru. Jak widzimy jest to stanowisko postępowe. Rozdział zawiera wiele ciekawych i słusznych uwag, jednakże pod względem głębokości ujęcia za-

gadnienia i przemyślenia z punktu widzenia psychologicznego stoi znacznie niżej od znanej broszury gen. Zająca, p. t. „O podstawach karności wojskowej". Autor niezupełnie dobrze przedstawia istotę t. zw. karności dobrowolnej, a pod względem psychologicznym wypowiada nieraz wręcz dziwne twierdzenia, np., że pojęcia są środkami pomocniczemi myślenia, z ich projekcji na świat zewnętrzny powstają wyobrażenia (str. 27), podczas gdy raczej zdanie odwrotne byłoby słuszne.

Drugi rozdział jest sumiennem zestawieniem powojennych regulaminów angielskich, niemieckich i francuskich, a mianowicie tych ustępów, które zawierają wzmianki o znaczeniu czynników psychicznych. Zestawienie to byłoby jeszcze bardziej interesujące, gdyby najnowsze regulaminy wymienionych państw porównać z wydaniami przedwojennemi. Autor dochodzi do wniosku, że najbardziej i najlepiej uwzględniają znaczenie czynników psychicznych regulaminy angielskie.

Trzeci rozdział jest zatytułowany „Uzasadnienie psychologiczne typowych błędów dowodzenia". Tytuł niezupełnie odpowiada treści, gdyż autor na podstawie przykładów z dawnego wojska austrjackiego zastanawia się, jakie właściwości psychiczne są niekorzystne dla dowódcy, z jakich przyczyn psychologicznych wynikają błędy w dowodzeniu. Uwagi są naogół słuszne, ale nie dają wiele nowego poza rzeczami znanemi już z dzieł Clausewitza, Blumego i Freytag-Loringhovena.

Książka nie pozbawiona wartości, ale mniej głęboka od innych prac niemieckich, np. Jüngera lub Hessego, albo od różnych dzieł francuskich.

J. G.

R e d a k t o r: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

S e k r e t a r z r e d a k c j i: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel 268-08.